

blok (dawniej – notatki)

jak sama nazwa wskazuje, blok ten, jak to blok, zawiera luźne notatki, spostrzeżenia, zadziwienia, zachwyty, pomysły na coś większego i tym podobne fragmenty. nie ma w nim porządku, jak jeno porządek czasu, czyli chronologia następujących po sobie tekstów czy obrazków, stąd też numeracja. chodzi jedynie o to, by mieć je wszystkie w jednym miejscu i dodawać kolejne, oraz aby Państwo mogli je sobie przeczytać, jeśli i kiedy będziecie mieli na to ochotę. uwaga ogólna: nie będę podawał dokładnych źródeł cytatów lub liczb (te mam w zanadrzu i chętnie dostarczę), tym bardziej że nie jest to tu publikacja naukowa, mnie tylko chodzi o to, co z tych tekstów lub obrazków wynika i jakie światy można z nich produkować lub powstaniu jakich światów nimi zapobiegać. uwaga techniczna: stosowanie przecinków (i, zdaje się, nie tylko) jest tu kreatywne. ponieważ inaczej nie potrafię.

vecchio pazzo

183.

"pokój zawierają ze sobą tylko wrogowie, nie przyjaciele" (?).

182.

jedną z przyczyn obserwowanego aktualnie rozpadu społeczeństwa dość zgrabnie zdiagnozował bernd scherer – "świat, który stworzyliśmy, ogranicza nasze myślenie, a nie otwiera je". zaś na poziomie mechaniki wystarczy zadbać o to, by zapobiec koordynacji, aby każdy pozostał sam, a ludzie sobie wzajemnie nie ufali, oraz o wprowadzenie trumpizmu (patrz – 37), który w odniesieniu do formułowania zarzutów (a inne procedury są tu nieistotne), generalnie rzecz biorąc, funkcjonuje według 'zasady wzmocnienia' oraz 'odwracania kota ogonem', w myśl maksymy – 'jeśli ktoś zarzuca nam x, wtedy my zarzucamy mu x', na przykład: kiedy ktoś mówi, że kłamiemy, wtedy my mówimy, że on... kłamie, kiedy ktoś mówi, że jesteśmy faszystami, wtedy mówimy, że on jest faszystą itd., tyle że my mówimy to głośniej i częściej, co media społeczne wzmacniają, ponieważ ich algorytmy bazują na wzmacnianiu głośności. kwestia jest oczywiście dużo bardziej złożona, opiera się jednak, moim zdaniem, na tym podstawowym algorytmie.

w tym kontekście przytoczyć chcę pewien ciekawy tekst, dotyczący planu denazyfikacji Niemiec przez członków koalicji antyhitlerowskiej (aliantów) po zakończeniu drugiej wojny światowej, tekst, pokazujący nienacechowany sposób prowadzenia tego typu debat, czyli operujący w ramach poetyki prezentacji jakiegoś stanowiska, postulowanego jako normalne, powszechnie akceptowalne. oto on:

nazistowskie, hitlerowskie Niemcy, wróg Europy i instrument faszyzmu dla zniszczenia Europy, nie są nam potrzebne. dzisiaj kwestia denazyfikacji przeszła w praktyczny wymiar. denazyfikacja jest konieczna, gdy znacząca część Niemiec – najprawdopodobniej jej większość – opanowana i wciągnięta jest przez nazistowski reżim w jego politykę. to jest w tym wypadku, gdy nie funkcjonuje hipoteza 'ludzie są dobrzy – władza jest zła'. uznanie tego faktu – to podstawa polityki denazyfikacji, wszystkich jej procedur, a sam fakt stanowi jego przedmiot. naziści, którzy wzięli broń do ręki, muszą w maksymalnym wymiarze zostać zniszczeni na polu walki. oni wszyscy w równym stopniu mają związek z bezgranicznymi okrucieństwami wobec ludności cywilnej, winni są ludobójstwa europejskich narodów. przestępcy wojenni i aktywni naziści muszą zostać przykładnie i pokazowo ukarani. musi zostać przeprowadzona totalna lustracja. zlikwidowane i zabronione dowolne organizacje, które wiązały się z praktyką nazizmu. jednakże, obok elit, winna jest również znacząca część narodu niemieckiego, będąca pasywnymi nazistami, współnikami nazizmu. denazyfikacja przeprowadzona może zostać tylko przez zwycięzcę, co zakłada (1) jego

bezwarunkową kontrolę nad procesem denazyfikacji oraz (2) władzę, gwarantującą taką kontrolę. jednakże wszystko co zostało powiedziane, nie czyni niemieckiego nazizmu »wersją« faszyzmów czasów pierwszej połowy xx wieku. przeciwnie – ponieważ niemiecki nazizm wolny jest od podobnych »gatunkowych« ram i ograniczeń, to rozwijał się on swobodnie jako fundamentalna podstawa wszelkiego faszyzmu. dlatego denazyfikacja nie może zostać przeprowadzona kompromisowo na podstawie formuły typu 'faszyzm – nie, europa – tak'. kolektywny zachód sam był projektantem, źródłem i sponsorem niemieckiego nazizmu, jak niemieckie hitlerowskie kadry i ich »rasowa ideologia« – zaledwie jeden z instrumentów nazyfikacji niemiec. hitleryzm zawiera w sobie nie mniejsze, lecz większe zagrożenie dla świata i europy niż faszyzm. hitlerowska elita musi zostać zlikwidowana, jej resocjalizacja jest niemożliwa. społeczne »tło«, aktywnie i pasywnie ją podtrzymujące działaniem i brakiem działania, musi doświadczyć uciążliwości wyzwolenia i przyswoić sobie przeżyte doświadczenie jako historyczną lekcję i odkupienie swojej winy. ci, którzy nie podtrzymywali hitlerowskiego reżimu, są z jego powodu i wywiązana przez niego wojną w europie poszkodowani, powinni zostać skonsolidowani i zorganizowani, powinni stać się oparciem dla nowej władzy. doświadczenie historyczne pokazuje, że tragedie i dramaty czasów wojny wychodzą na korzyść narodom, które oparły się i uniknęły roli wroga usa i europy. operacja denazyfikacji niemiec, rozpoczęta w trakcie wojny, będzie kontynuowana w czasach pokoju tą samą logiką jak operacje wojenne. w tym kontekście konieczne początkowe kroki denazyfikacji przedstawić można następująco:

- likwidacja uzbrojonych nazistowskich formacji (jako które rozumie się dowolne uzbrojone formacje niemiec, włącznie z ss, jak również infrastruktury, zabezpieczającej ich wojenną, informacyjną, edukacyjną aktywność;
- sformowanie organów narodowej samorządności oraz policji (obrony i porządku publicznego) oswobodzonych terytoriów, broniących ludność przed terrorem podziemnych nazistowskich grup;
- zainstalowanie amerykańskiej przestrzeni informacyjnej;
- konfiskata materiałów edukacyjnych i zakaz programów edukacyjnych wszystkich stopni, zawierających nazistowskie orientacje ideologiczne;
- masowe akcje śledcze dla ustanowienia osobistej odpowiedzialności za przestępstwa wojenne, przestępstwa przeciwko ludzkości, rozprzestrzenianie nazistowskiej ideologii i wspieranie nazistowskiego reżimu;
- lustracja, obwieszczenie nazwisk współników nazistowskiego reżimu, zmuszenie ich do wydajnej pracy na rzecz odbudowania zniszczonej infrastruktury w sensie kary za nazistowską działalność (spośród tych, którzy nie będą podlegać karze śmierci lub pozbawienia wolności);
- przyjęcie na lokalnym poziomie, przy kuratorstwie usa i aliantów, głównych normatywnych aktów denazyfikacji »oddolnie«, zakaz wszelkiego rodzaju i form odrodzenia nazistowskiej ideologii;
- stworzenie miejsc pamięci, tablic pamiątkowych, pomników dla ofiar niemieckiego nazizmu, uwiecznienie pamięci bohaterów walki z nim;
- włączenie kompleksu antyfaszystowskich i denazyfikacyjnych norm w konstytucję nowego niemieckiego państwa;
- ustanowienie działających na stałe organów denazyfikacji na okres 25 lat.

sojuszników przy denazyfikacji niemiec nie będzie. jako że to kwestia aliantów. a również że wyplenieniu podlegać nie będzie jedynie hitlerowska wersja nazistowskich niemiec, lecz w tej liczbie i przede wszystkim faszyzm, narzucone programy cywilizacyjnej degradacji i rozpadu, mechanizmy podporządkowania się przemocy nazizmu i niemiec. dla wprowadzenia planu denazyfikacji niemiec w życie europy, jej samej przyjdzie ostatecznie rozstać się z nazistowskimi i faszystowskimi iluzjami i uznać siebie za ostatnią instancję obrony tych wartości historycznej europy (starego świata), które na to zasługują i z których nazizm zrezygnował, przegrywając w walce o samego siebie. walka ta trwała przez cały xx wiek i wyraziła się w wojnie światowej. alianci zrobili wszystko co możliwe, dla uratowania europy w xx wieku. zrealizowali podstawowy zachodni projekt, alternatywny wobec socjalizmu, który pokonał państwa faszystowskie – kapitalistyczny, demokratyczny projekt. oni zdławili niemiecki nazizm – straszny

wytwór kryzysu europejskiej cywilizacji.

wszystko, co stany zjednoczone zrobiły dla zachodu, zrobiły na własny rachunek, ponosząc ogromne ofiary. od tej chwili europa pójdzie swą drogą, polegając na drugiej części swej spuścizny – wiodącej roli w globalnym procesie demokratyzacji. w ramach tego procesu usa posiada wysoki potencjał partnerskich i sojuszniczych relacji z niemcami. bez amerykańskiego poświęcenia i walki Niemcy by się nie oswobodziły. denazyfikacja Niemiec to aktualnie jej demokratyzacja, co należy zrozumieć ludności Niemiec, w miarę tego, jak zacznie się ona wyzwalać od odurzenia, pokus i zależności nazizmu.

jak widzimy, tekst poprawny, nie wykazujący znamion ideologii, tekst, z którym wszyscy możemy się zgodzić, gdyż wyraża słuszne poglądy. tyle że stanowi on dokonaną przeze mnie manipulację innego tekstu, którego wymowa zmienia w naszych nastawieniach praktycznie wszystko i który stosuje wspomniany wyżej algorytm. starałem się ten tekst przełożyć na język polski możliwie dosłownie, zachowując odpowiednie koncepty komunikacyjne; problematyczne jest tu tylko pojęcie 'narod', które w języku rosyjskim oznacza przede wszystkim 'lud', a pozbawione jest specyficznych konotacji dotyczących 'narodu' w znaczeniu, w jakim występują one w semantyce polskiego słowa. oto ów tekst (fragmenty; te same, które zostały zmanipulowane wyżej):

"nazistowska, banderowska ukraińska, wróg Rosji i instrument zachodu dla zniszczenia Rosji, nie jest nam potrzebna. dzisiaj kwestia denazyfikacji przeszła w praktyczny wymiar.

denazyfikacja jest konieczna, gdy znacząca część narodu – najprawdopodobniej jego większość – opanowana i wciągnięta jest przez nazistowski reżim w jego politykę. to jest w tym wypadku, gdy nie funkcjonuje hipoteza 'ludzie są dobrzy – władza jest zła'. uznanie tego faktu – to podstawa polityki denazyfikacji, wszystkich jej procedur, a sam fakt stanowi jego przedmiot. (...) naziści, którzy wzięli broń do ręki, muszą w maksymalnym wymiarze zostać zniszczeni na polu walki. (...)

oni wszyscy w równym stopniu mają związek z bezgranicznymi okrucieństwami wobec ludności cywilnej, winni są ludobójstwa rosyjskiego narodu, nie przestrzegając prawa i reguł wojny. przestępcy wojenni i aktywni naziści muszą zostać przykładowo i pokazowo ukarani. musi zostać przeprowadzona totalna lustracja. zlikwidowane i zabronione dowolne organizacje, które wiązały się z praktyką nazizmu.

jednakże, obok wierchuszki, winna jest również znacząca część narodowej masy, będąca pasywnymi nazistami, współnikami nazizmu. (...) denazyfikacja przeprowadzona może zostać tylko przez zwycięzcę, co zakłada (1) jego bezwarunkową kontrolę nad procesem denazyfikacji oraz (2) władzę, gwarantującą taką kontrolę. (...)

jednakże wszystko co zostało powiedziane, nie czyni ukraińskiego nazizmu »lajt-wersją« niemieckiego nazizmu czasów pierwszej połowy XX wieku. przeciwnie – ponieważ ukraiński nazizm wolny jest od podobnych »gatunkowych« (polit-technologicznych w rzeczy samej) ram i ograniczeń, to rozwija się on swobodnie jako fundamentalna podstawa wszelkiego nazizmu jak europejski i – w najbardziej rozwiniętej formie – amerykański rasizm. dlatego denazyfikacja nie może zostać przeprowadzona kompromisowo na podstawie formuły typu 'nato – nie, UE – tak'. kolektywny zachód sam jest projektantem, źródłem i sponsorem ukraińskiego nazizmu, jak aktualnie zachodnie banderowskie kadry i ich »historyczna pamięć« – zaledwie jeden z instrumentów nazyfikacji Ukrainy. ukra-nazizm zawiera w sobie nie mniejsze, lecz większe zagrożenie dla świata i Rosji niż niemiecki nazizm hitlerowskiego pochodzenia. (...)

banderowska wierchuszka musi zostać zlikwidowana, jej resocjalizacja jest niemożliwa. społeczne »bagno«, aktywnie i pasywnie ją podtrzymujące działaniem i brakiem działania, musi doświadczyć uciążliwości wojny i przyswoić sobie przeżyte doświadczenie jako historyczną lekcję i odkupienie swojej winy. ci, którzy nie podtrzymywali nazistowskiego reżimu, jest [sic!] poszkodowany przez niego i wywiązany przez niego wojną w donbasie, powinni [sic!] zostać skonsolidowani i zorganizowani, powinni stać się oparciem dla nowej władzy, w pionie i poziomie. doświadczenie historyczne pokazuje, że tragedie i dramaty czasów wojny wychodzą na korzyść narodom, które oparły się i uniknęły roli wroga Rosji (...) operacja denazyfikacji Ukrainy, rozpoczęta fazą wojenną, będzie kontynuowana w czasach pokoju tą samą logiką etapów jak wojenna operacja. na każdym z nich konieczne będzie osiągnięcie

nieodwracalnych zmian, które staną się rezultatami danego etapu. w tym kontekście konieczne początkowe kroki denazyfikacji przedstawić można następująco:

- likwidacja uzbrojonych nazistowskich formacji (jako które rozumie się dowolne uzbrojone formacje ukraińskie, włącznie z [siły zbrojne ukraińskie]), jak również infrastruktury, zabezpieczającej ich wojenną, informacyjną, edukacyjną aktywność;
- sformowanie organów narodowej samorządności oraz milicji (obrony i porządku publicznego) oswobodzonych terytoriów, broniących ludność przed terrorem podziemnych nazistowskich grup;
- zainstalowanie rosyjskiej przestrzeni informacyjnej;
- konfiskata materiałów edukacyjnych i zakaz programów edukacyjnych wszystkich stopni, zawierających nazistowskie orientacje ideologiczne;
- masowe akcje śledcze dla ustanowienia osobistej odpowiedzialności za przestępstwa wojenne, przestępstwa przeciwko ludzkości, rozprzestrzenianie nazistowskiej ideologii i wspieranie nazistowskiego reżimu;
- lustracja, obwieszczenie nazwisk współników nazistowskiego reżimu, zmuszenie ich do wydajnej pracy na rzecz odbudowania zniszczonej infrastruktury w sensie kary za nazistowską działalność (spośród tych, którzy nie będą podlegać karze śmierci lub pozbawienia wolności);
- przyjęcie na lokalnym poziomie, przy kuratorstwie rosyjskim, głównych normatywnych aktów denazyfikacji »oddolnie«, zakaz wszelkiego rodzaju i form odrodzenia nazistowskiej ideologii;
- stworzenie miejsc pamięci, tablic pamiątkowych, pomników dla ofiar ukraińskiego nazizmu, uwiecznienie pamięci bohaterów walki z nim;
- włączenie kompleksu antyfaszystowskich i denazyfikacyjnych norm w konstytucje nowych narodowych republik;
- ustanowienie działających na stałe organów denazyfikacji na okres 25 lat.

sojuszników przy denazyfikacji ukraińskich dla rosyjskiej nie będzie. jako że to czysto rosyjska kwestia. a również jako że wyplenieniu podlegać nie będzie jedynie banderowska wersja nazistowskiej ukraińskości, lecz w tej liczbie i przede wszystkim zachodni totalitaryzm, narzucone programy cywilizacyjnej degradacji i rozpadu, mechanizmy podporządkowania się przemocy zachodu i usa. dla wprowadzenia planu denazyfikacji ukraińskości w życie rosyjskiej, jej samej przyjdzie ostatecznie rozstać się z proeuropejskimi i prozachodnimi iluzjami, uznać siebie za ostatnią instancję obrony i ochrony tych wartości historycznej europy (starego świata), które na to zasługują i z których zachód ostatecznie zrezygnował, przegrywając w walce o samego siebie. walka ta trwała przez cały xx wiek i wyraziła się w wojnie światowej i rosyjskiej rewolucji, nierozdzielnie ze sobą związanych. (...)

rosja zrobiła wszystko co możliwe, dla uratowania zachodu w xx wieku. ona realizowała podstawowy zachodni projekt, alternatywny wobec kapitalizmu, który pokonał państwa narodowe – socjalistyczny, czerwony projekt. ona zdławiła niemiecki nazizm – straszny wytwór kryzysu zachodniej cywilizacji. ostatnim aktem rosyjskiego altruizmu była wyciągnięta przez rosyjską ręką przyjaźni, za co rosja otrzymała cios 1990 roku. (...)

wszystko, co rosja zrobiła dla zachodu, zrobiła na własny rachunek, ponosząc ogromne ofiary. w rezultacie zachód odtrącił wszystkie te ofiary, zdeprecjonował wkład rosyjskiej w rozwiązanie kryzysu zachodu, postanowił zemścić się na rosyjskiej za tę pomoc, której ona bezinteresownie udzieliła.

od tej chwili rosja pójdzie swą drogą, nie martwiąc się losem zachodu, polegając na drugiej części swej spuścizny – wiodącej roli w globalnym procesie dekolonizacji. w ramach tego procesu rosja posiada wysoki potencjał partnerskich i sojuszniczych relacji z krajami, które zachód gnębił od stuleci i które nie zabierają się przywdziewać od nowa jego jarzmo. bez rosyjskiego poświęcenia i walki kraje te by się nie oswobodziły. denazyfikacja ukraińskości to aktualnie jej dekolonizacja, co należy zrozumieć ludności ukraińskości, w miarę tego, jak zacznie się ona wyzwalać od odurzenia, pokus i zależności tak zwanej europejskiej opcji."

oczywiście – niezupełnie. bowiem jeśli jesteśmy tego samego zdania co autor i reprezentujemy jego opcję polityczną, wtedy wszystko jest w »najlepszym« porządku. ale. jeśli nie – to też. tyle że to wtedy inny porządek. dokładnie na tym polega trumpizm. chodzi o to, by się w sposób konieczny opowiedzieć – w sytuacji kiedy nie ma wspólnego subtekstu – po jednej lub drugiej stronie, w warunkach braku trzeciej, czwartej... strony, z czego wynika rozpad społeczeństwa. jednak nie na wskutek takich lub podobnych wypowiedzi (gadać można do woli), lecz z powodu likwidacji czy zaniku wspólnego subtekstu.

dla zainteresowanych przytoczę jeszcze te same fragmenty w oryginale, tu jeszcze wyraźniej widać zastosowane koncepty i manipulacje ich znaczeniami.

[illegible]

- podziękować, wyrazić wdzięczność za wszelkie informacje i uwagi, które pomogą w realizacji projektu, wyrazić nadzieję, że projekt będzie miał pozytywny wpływ na rozwój kultury i sztuki w Polsce;
- wyrazić nadzieję, że projekt będzie miał pozytywny wpływ na rozwój kultury i sztuki w Polsce;
- wyrazić nadzieję, że projekt będzie miał pozytywny wpływ na rozwój kultury i sztuki w Polsce;
- wyrazić nadzieję, że projekt będzie miał pozytywny wpływ na rozwój kultury i sztuki w Polsce;
- wyrazić nadzieję, że projekt będzie miał pozytywny wpływ na rozwój kultury i sztuki w Polsce;
- wyrazić nadzieję, że projekt będzie miał pozytywny wpływ na rozwój kultury i sztuki w Polsce.

W tym celu, w ramach projektu, zostanie zorganizowane spotkanie z ekspertami z zagranicy, którzy będą mogli przedstawić swoje doświadczenia i wiedzę w zakresie kultury i sztuki. Spotkanie to będzie miało na celu wypracowanie wspólnych zasad i wytycznych, które będą służyły jako podstawa do realizacji projektu. W ramach projektu, zostanie również zorganizowane spotkanie z ekspertami z zagranicy, którzy będą mogli przedstawić swoje doświadczenia i wiedzę w zakresie kultury i sztuki. Spotkanie to będzie miało na celu wypracowanie wspólnych zasad i wytycznych, które będą służyły jako podstawa do realizacji projektu.

W tym celu, w ramach projektu, zostanie zorganizowane spotkanie z ekspertami z zagranicy, którzy będą mogli przedstawić swoje doświadczenia i wiedzę w zakresie kultury i sztuki. Spotkanie to będzie miało na celu wypracowanie wspólnych zasad i wytycznych, które będą służyły jako podstawa do realizacji projektu.

W tym celu, w ramach projektu, zostanie zorganizowane spotkanie z ekspertami z zagranicy, którzy będą mogli przedstawić swoje doświadczenia i wiedzę w zakresie kultury i sztuki. Spotkanie to będzie miało na celu wypracowanie wspólnych zasad i wytycznych, które będą służyły jako podstawa do realizacji projektu.

W tym celu, w ramach projektu, zostanie zorganizowane spotkanie z ekspertami z zagranicy, którzy będą mogli przedstawić swoje doświadczenia i wiedzę w zakresie kultury i sztuki. Spotkanie to będzie miało na celu wypracowanie wspólnych zasad i wytycznych, które będą służyły jako podstawa do realizacji projektu.

byłbym zapomniał o podaniu autora oryginału: <https://ria.ru/20220403/ukraina-1781469605.html>, opublikowano 3.04.2022 roku w rosyjskiej państwowej agencji informacyjnej RIA Novosti (Timofei Sergeitsev: Co Rosja powinna zrobić z Ukrainą.)

zaś co do autora tekstu dysponujemy następującymi informacjami (również to zestawienie jest komunikacyjnie ciekawe; w wypadku braku wpisu w wikipedii, podaję inne powszechne – to znaczy, wyrzucane przez google jako pierwsze – źródła):

- ukraińska wikipedia: "Тимофій Сергійович Сергітєв (ur. 1963) – rosyjski propagandysta, ros-szysta [rosyjski faszysta – mf], putinista, polit-technolog, autor skandalicznego artykułu."
- cyclowiki.org: "Тимофій Сергійович – rosyjski polit-technolog, przedstawiciel ruchu metodologicznego."
- rosyjska wikipedia (livelib.ru): "rosyjski polit-technolog i felietonista RIA, który konsultował projekty Wiktora Pinczuka od 1998 do 2000 roku, w tej liczbie parlamentarną kampanię przedwyborczą Pinczuka 1998 roku na Ukrainie. Był członkiem rady dyrektorów Grupy Interpipe. W 1999 roku pracował w przedwyborczej kampanii ówczesnego prezydenta ukraińy Leonida Kuczmy. W 2004 roku był konsultantem Wiktora Janukowicza, w 2010 roku pracował z Arseniem Jaczenjukom."
- zinovievclub.com: "Timofey Sergeitsev – Methodologist, philosopher, member of Rossiya Segodnya's Zinoviev Club, co-founder of the Archive of the Moscow Methodological Club Foundation, research adviser of the Zinoviev International Research and Education Centre at the Department of Global Processes, Moscow State University."

- angielska wikipedia: advised Victor Pinchuk projects from 1998 to 2000, including Pinchuk's 1998 parliamentary election campaign in Ukraine, and was a member of the Board of Directors of Interpipe Group. He was born in 1963. He studied at the Moscow Institute of Physics and Technology in 1980, where he was a student of Georgy Shchedrovitsky. In 1999, he worked for the presidential campaign of then incumbent Ukrainian president Leonid Kuchma. In September 2004, he was a consultant to Victor Yanukovych. In 2010, he worked with Arseniy Yatsenyuk. In 2012, Sergeitsev co-produced the Russian feature film Match which was criticized for Ukrainophobia. In 2014, it was banned on the territory of Ukraine as propaganda."
- niemiecka wikipedia: "Timofei Sergeizew – rosyjski doradca polityczny, filozof i pisarz. Jest członkiem "Sinowjew-Club" państwowych mediów MIA Rossija Sewodnja (do którego należy RIA Novosti i Sputnik), dla których od 2014 pracuje jako felietonista. Od 1998 do 2000 był doradcą Victora Pinchuka na Ukrainie, w roku 1999 pracował w kampanii wyborczej dla ukraińskiego prezydenta Leonida Kuchmy. 2004 był doradcą Victora Janukowitscha w prezydenckiej kampanii wyborczej. 2010 pracował dla Arseniia Yatsenyuka."
- rzeczpospolita: Timofiej Siergiejcew – "rosyjski politolog i propagandysta Kremla."
- wyborcza.pl: "Sam autor tekstu nie jest osobą specjalnie godną uwagi. To mierny politolog, który za pieniądze służył a to Wiktorowi Janukowyczowi, a to (w 2010 r.) premierowi Ukrainy Arsenijowi Jaceniukowi, a to drobnym rosyjskim żulikom pchającym się do polityki. W ostatnim czasie dał się szerzej poznać jedynie z pełnych nienawiści napadów na Ukrainę."

na tym poprzestanę.

181.

"życie jest przejściowym stanem" (wolfgang schubert).

180.

"nie wolno ci wierzyć we wszystko, co myślisz" (kurt krömer).

179.

żeby móc rozpocząć jakiekolwiek działanie (czyli czynność w realności), konieczne jest posiadanie ról działania (czyli obiektu komunikacji), natomiast żeby działać, potrzebne jest umożliwienie przestrzeni działania; a konkretnie odbywa się to w komunikacjach, kiedy nie gadamy o tym, przeciwko czemu jesteśmy, lecz – za czym jesteśmy. debaty o tym, przeciwko czemu się jest, prowadzą wyłącznie do perpetuowania komunikacji, debaty o tym, za czym się jest, umożliwiają działanie i jego przestrzenie. przyznać jednak trzeba, że to drugie wymaga więcej energii. zaś różnicę między nimi poznaje się po tym, że te drugie bazują na performatywnych aktach mowy (= wraz z wypowiedzią dochodzi do skutku oznajmianego w wypowiedzi).

178.

ciągle jeszcze napotkać można w literaturze przedmiotu koncepcje, w których twierdzi się (z uporem godnym lepszej sprawy), że komunikacja ma coś wspólnego z nadawcą/odbiorcą/komunikatem, czyli koncepcje jedynie opisujące to, co widać, słysząc, kiedy się spogląda na mówiących ludzi lub inne zwierzęta, podczas kiedy wystarczy – analogicznie do pytania 'gdzie jest ewolucja?' – zadać pytanie 'gdzie jest komunikacja?', by zauważyć, że w obydwu wypadkach odpowiedź jest ta sama – 'nigdzie!' (albo 'wszędzie', to to samo), bowiem mamy w obydwu wypadkach (ewolucji i komunikacji) do czynienia z mechanizmami, a nie z opisem rezultatów lub przesłanek ich działania, a mechanizmy mają to do siebie, że są abstrakcyjne, a zatem dotyczące ich teorie też muszą być abstrakcyjne, czym, jak wspomniałem, najczęściej nie są, co notorycznie produkuje u mnie zły humor. ale, na szczęście, nie ma tego złego..., więc doprowadziło mnie to do ciekawego, moim zdaniem, odkrycia, które zawrzeć można, w ramach pierwszej zasady termodynamiki, w formule –

$$EH_z = EH_d$$

czyli (słownie) – energia (E) potrzebna do produkcji złego humoru (Hz) równa się energii (E) potrzebnej do produkcji dobrego humoru (Hd), co w rezultacie powoduje, że mam się dobrze.

177.

definicji humoru jest bez liku; tu kilka z moich ulubionych:

- człowiek to zwierzę, które się śmieje (arystoteles).
- humor to samoobrona przeciwko rzeczom, przeciwko którym nie możesz nic zrobić (michael well).
- śmiech jest najbardziej anarchistyczny, spośród tego co jest, bo wtedy traci się kontrolę nad sobą, uwalnia się od siebie samego (michael well).
- humor jest właściwie tylko wtedy, kiedy do niego dochodzi (humor ist eigentlich nur, wenn er stattfindet, gerhard polt).

176.

tu drobny przykład na okoliczność zależności między językiem, semantyką a sensem:

'czy lek, którego nazwy nie pamiętam, jest na receptę czy w wolnej sprzedaży?'

językowo zdanie jest w najwyższym stopniu poprawne i w porządku; brak jednak sensu, ten bowiem bierze się z zewnątrz.

nawiasem mówiąc to fragment rzeczywistej rozmowy (czy są nierzeczywiste?) z moim ortopedą, który uznał rzecz za żart i sprawdził w papierach, jaki lek mi ostatnio przepisał, a następnie udzielił stosowną odpowiedź. problem pojawiłby się, gdyby lek, o który mi chodziło, był w wolnej sprzedaży. na szczęście chodziło o ten w papierach.

175.

175 nie ma.

174.

pewna wymiana zdań ostatnio na ulicy we wrocławiu pozwoliła nam (małżonce i mnie) wyprowadzić z tej wymiany ciekawy dowód komunikacyjny, a mianowicie, że 'polska' ≠ 'polska' oraz 'my' ≠ 'my'. oto on: ktoś (jak mniemam z kręgów narodowych) powiedział do nas: "proszę państwa, my tu jesteśmy w polsce." na co ja powiedziałem: "my też."

173.

powiedział ostatnio, kierując swą wypowiedź do niemieckich polityków – "udowodnijcie nam, że jesteście dobrymi Europejczykami"*

w pierwszej chwili nie zauważyłem, ale po namyśle tak – a mianowicie, że w podręcznikach dla prawników i księgach prawnych rzadko dość pojawia się sformułowanie – 'udowodnijcie nam, że jesteście niewinni'. po dalszym namyśle przypomniałem sobie, że można je spotkać w podręcznikach prawa kardasian. dość ciekawa koincydencja.

[*w niektórych źródłach pojawia się wersja "...że jesteście Europejczykami (neue zürcher zeitung) lub "...jesteście faktycznymi Europejczykami (handelsblatt)].

172.

zastyszany fragment rozmowy w paradygmacie 'tego nie można wymyślić': "nie pamiętam, ale jak wracaliśmy, to po prostu wróciliśmy". w tym samym paradygmacie sytuje się nazwa nowego muzeum w nürnberg: "muzeum przyszłości".

171.

w kontekście panującej nam miłościwie desemantyzacji pojawił się ostatnio – we wrocławiu w dzielnicy

bronx na murze przed szkołą – kolejny ciekawy jej przykład w formie murala. z uwagi na jego, spowodowaną wielkością liter, długość (bowiem 58 metrów), trudno jest go sfotografować, stąd podaję tu wersję pisaną:

"w odwiecznej glorii honorze i fanatyzmie – ave wielki śląsk ku chwale ojczyźnie".
niby nic, a cieszy. aha, chodzi oczywiście o piłkę nożną.

170.

na moje liczne krytyki (ostatnio w "kapitalizm i jego sztuczna inteligencja") tak zwanych mediów społecznościowych (facebook, instagram, tiktok itp.) oraz uwag, że ludzie siedzą w komorach z echem i w izolowanych bańkach, ktoś mógłby powiedzieć (aczkolwiek nie powiedział, więc sam powiem i odpowiem) – 'ale każdy jest w jakiejś bańce. pan też.' 'tak. ale moja ma okna.'

169.

peter sloterdijk (filozof) zaproponował ciekawe rozwiązanie konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. jego zdaniem, "putinowi należy dyskretnie pomóc ponieść porażkę. tak, byśmy przy tym sami nie zginęli." to w kontekście 167.

168.

co wszystko jest możliwe?

167.

język jest zdolny do wszystkiego.
ale – na szczęście – często nas zdradza.

166.

natknąłem się ostatnio na ciekawą definicję głupoty. gdzie? oczywiście w kabarecie (nie mylić z comedy). nawiasem mówiąc, kabaret jest, mam wrażenie, ostatnią instytucją społeczną, która używa rozumu w sposób nieideologiczny. czyli, wyrażając rzecz niedwuznacznie, mówi że śmierdzi, kiedy śmierdzi. w pozostałych sytuacjach kabaret nie jest potrzebny. zaś definicja brzmi:
głupota = "kiedy trzeba się wysilać, by nie chcieć nic wiedzieć o faktach" (moritz neumeier).

165.

jeden algorytm, a dwa różne jego skutki w kwestii 'zmiany'.

a) kto już dłużej żyje, więcej widział/wie, ten pracuje algorytmem:

'dotychczas było tak, a teraz jest inaczej'

b) kto żyje dopiero od niedawna, widział/wie mało, ten pracuje algorytmem:

'dotychczas było tak, a teraz też jest tak',

więc nie widzi zmiany, bo tkwi w tym samym i dla niego zawsze było jak teraz jest.

rzecz zatem w tym, że są to dwa różne 'dotychczas' (= shifting baselines) i dwa różne czasy, okresy widzenia, stany wiedzy. tylko w jednym można dostrzec zmianę. w obydwu wypadkach natomiast można owo 'inaczej' samemu stworzyć. jeśli się chce.

164.

wpadł mi ostatnio w ręce (jeśli to właściwa metafora) pewien twitterowy dialog, nad którym się zadumałem, bo z perspektywy nauki o komunikacji nie tak prosto go wyjaśnić. oto on (ponieważ to tu ważne, wyjątkowo zachowam duże litery i oryginalną pisownię):

"PrawyPopulista (@PrawaStronaa): Serio są ludzie w Polsce dla których jest ważniejsze to aby pojechać na jakiś gówny turniej w Katarze niż godność i bojkot meczu z Rosją?

ZUPAZBOBRA (@zupazbobra2): Jesteś dla mnie jebanym pisowcem z zakutym łbem ale zgadzam się z

toba, jebac fifa jebac mundial trzeba miec honor.
PrawyPopulista: Spierdalaj. Dzięki za poparcie."

okazuje się, że tworzenie grup społecznych przebiega dziś na innym poziomie niż dotychczas. nie na zasadzie strukturalnego nadbudowywania powiązanych ze sobą funkcjonalnie subsystemów, lecz poziomej egzystencji sytuujących się obok siebie izolowanych filter bubble. nieważne stają się tym samym: subkultura, państwo, wspólne instytucje, rodziny (te ostatnie rozpadają się nawet na okoliczność stosunku do szczepień) itp., lecz tworzą się nowe, szczelne, istniejące obok siebie światy, przy czym każdy taki świat zaprzecza sensowi innych wersji poza jego własną, która jest oczywiście jedyną słuszną. a jako że te same koncepty komunikacyjne nie znaczą już tego samego, szuka się innych zależności mogących zagwarantować spójność i pracuje modelem 'my, których łączy x', a x'em jest tylko i wyłącznie to, przeciwko czemu jesteśmy; owi 'my' już nie są 'za czymś', lecz już tylko 'przeciwko'. w ten sposób powstaje 'wspólność' bez funkcjonującej dotychczas konieczności posiadania (jakiegokolwiek) wspólnej podstawy ideologicznej, systemu norm, wartości, wierzeń itp. jak widzimy w podanej egzemplifikacji – jest spójność, mimo że jej nie ma.

163.

nas, ludzi zajmujących się nauką, nie interesuje, która godzina, lecz – jak działa zegarek.
na temat tego, która godzina, można się spierać (komunikacja), na temat konstrukcji zegarka – nie.

162.

"mamy dwa życia, a to drugie zaczyna się, kiedy rozumiemy, że mamy tylko jedno" (kǝᴉɹɹ ɹɹ, konfucjusz, 551-479 p.n.e).

161.

nauczono ich języka, ale nie powiedziano, do czego on służy.

160.

"truthiness" (prawdziwowatość) – nowy pomysł na życie analizowany ostatnio w ramach nauki o komunikacji, polegający na tym:

"nie spędzam zbyt wiele czasu na przeprowadzaniu na całym świecie badań opinii społecznej, aby się dowiedzieć, czy to, w co wierzę, jest słuszne. ja muszę tylko wiedzieć, co ja czuję" (george w. bush).

159.

najprawdopodobniej z powodu braku zajęcia pojawił się pewien nowy pomysł, a mianowicie na digitalną odzież i – w związku z tym – modę cyfrową. a mówi się o tym tak (autorstwo jest tu nieważne):

">możesz nosić ubrania, które unoszą się i nie poddają się grawitacji. możesz mieć outfity, które się świecą różnymi kolorami. możesz mieć te, które animują się różnymi słowami lub wzorami – możliwości są nieskończone i bardzo zabawne" (stephy fung). wszyscy zmierzamy w kierunku pracy i życia w różnych metawersach lub światach cyfrowych, a więc ponieważ ludzie jeszcze bardziej dbają o swoją obecność w internecie, moda cyfrowa stanie się powszechna. w międzyczasie cyfrowa moda otwiera nieograniczone możliwości wyrażania siebie. w prawdziwym życiu konsument może posiadać minimalistyczną szafę kapsułową, tymczasem w mediach społecznościowych jego cyfrowe ja może być bardziej wyraziste dzięki setkom nowych elementów odzieży, których wykonanie jest fizycznie niemożliwe. moda cyfrowa obejmuje wszystko to co moda tradycyjna – koszule, sukienki, spodnie, czapki, buty, akcesoria itd – nie jest to jednak namacalne. zamiast tego, konsumenci "noszą" cyfrową odzież dzięki rozszerzonej rzeczywistości (ar) oraz cyfrowo zmienionym zdjęciom. dziś coraz więcej brandów modowych decyduje się na projektowanie cyfrowych kolekcji, a najwięksi gracze z sektora technologicznego pracują nad możliwością zakładania wirtualnej odzieży w czasie rzeczywistym, na przykład podczas spotkań na

zoomie."

158.

w konstruktywizmie wychodzimy od podstawowej dyferencji między realnością a rzeczywistością. różnicę między nimi można tak wyjaśnić: realność jest jak energia – nie można jej ani stworzyć ani zniszczyć (pierwsza zasada termodynamiki), rzeczywistość – owszem, jedno i drugie.

157.

and now for something completely different, czyli znowu kilka cytatów:

"wojna to kapitulacja człowieka przed sobą samym" (christoph sieber).

"gapienie się jest prostsze niż myślenie" (jan böhmermann).

"kiedy jest się najmądrzejszym w pomieszczeniu, wtedy jest się w niewłaściwym pomieszczeniu" (?).

"dla optymizmu nie ma żadnej sensownej alternatywy" (karl r. popper).

"kupuj bez końca" (claim firmy aliexpres).

"nie wolno ci wierzyć we wszystko, co myślisz" (kurt krömer).

156.

mono no aware (jap.) – uczucie nieuniknioności przemijalności.

155.

"trawa nie stara się rosnąć, ona po prostu rośnie" (deepak chopra).

154.

dzisiaj będzie trochę o zen (ciekawe że kiedykolwiek Państwo to przeczytacie, będzie dzisiaj). kilka fragmentów z książki o kōdō sawaki (1880-1965), mistrzu zen w linii sōtō* z antai-ji. mnie zaś nie chodzi tutaj o wykładanie czegoś lub nauczanie kogokolwiek czegokolwiek lub pouczenie, a jedynie o pokazanie pewnego sposobu myślenia oraz działania, nieobecnych praktycznie w naszym świecie. ale niech kōdō sam gada.



"nauka zen włóczęgi kōdō"

co to jest szczęście? spór między kocurem a koniem, o to czymżesz jest szczęście, podobno nigdy nie dobiegł końca. nie ufaj wskazówkom: to, jak mamy żyć nasze życie, nie jest ustalone! Wszystko zaczyna się już na lekcjach w szkole: odbywać egzaminy, rozdzielać punkty, grupować i numerować ludzi według ich dokonań – cóż za idiotyzm! co w ogóle miałyby oznaczać takie słowa jak 'ważne' i 'nieważne'. czy to ważne, by mieć dobrą pamięć? czy ktoś, kto ma złą pamięć, jest złym człowiekiem? czyż nie istnieje wiele idiotów z dobrą pamięcią? a ci, którzy przy podziale ocen wylądowali na najniższym poziomie, przeklinają swój los i spędzają resztę swego życia w nieufności. i nie zauważają przy tym, że to owa nieufność jest ich właściwym problemem. kiedyś studia oznaczały, uzyskanie wglądu we własne życie. dzisiaj zrobiła się z

tego kwalifikacja dla życia zawodowego.

przestarzałe poglądy: kazania prawione przez dorosłych dzieciom, to często nic jak zmurszałe poglądy. pogląd, że dobre jest dobre, a złe jest złe, swe najlepsze dni ma już dawno za sobą. jak w przypadku warzyw, co kiedyś było jadalne, staje się niestrawne, gdy ma swe najlepsze dni za sobą. musimy spoglądać na rzeczy stale ze świeżej perspektywy. »to jest ważna rzecz!« co jest ważną rzeczą? takich ważnych rzeczy w ogóle nie ma. kiedy umrzemy, będziemy musieli zostawić wszystko za sobą. dobra kultury i »skarby narodu« w nara albo kyōto prędzej czy później zaginą. moglibyśmy je też już zaraz teraz spalić. po co tōdai-ji i hōryū-ji i wszystkie inne klasztory zostały właściwie zbudowane? w sumie tylko po to, aby trzymać tam sobie nicponiów jako urzędasów, tak jak rolnik trzyma sobie barany i krowy. a zatem nic w tym dziwnego, że byli tacy mnisi, którzy podpalili kinkaku-ji albo enryaku-ji. to samo dotyczy ginkaku-ji. jakież to nudne, uzalanie się z ponurą miną, że nie ma się pieniędzy, nie ma się nic do jedzenia i tkwi w długach. tylko dlatego, ponieważ wierzysz, że powinienes delektować się życiem i zawsze dobrze się czuć, zrzędzisz niecierpliwie o twojej biedzie. mówisz, że nie masz nic do jedzenia, mimo że właściwie wcale nie jesteś głodny. ale samo to już czyni cię głodnym. słowa przysparzają ci koszmarów. cały świat robi tumult o słowa. żebracy też się śmieją. milionerzy też płaczą. skąd to całe wzburzenie? spirytualizm oznacza, żyć swe własne życie najzupełniej świeżo i nowo, nie pozwalając czemukolwiek prowadzić się na smyczy. spirytualność jest do niczego, kiedy zastyga w pojęciach. spirytualność to życie, a życie to działanie. kto nie może powiedzieć więcej, niż »uciekam się do sutry lotosu«, ten siedzi w pułapce. życie musi móc się swobodnie poruszać w lewo i w prawo, w górę i w dół, we wszystkich kierunkach. nie stań się mumią, nie daj się wysuszyć.

pytanie brzmi: nad czym właściwie tak zacięcie dumasz? jak nie będziesz uważał, to spędzisz jeszcze całe twoje życie na niczym innym, jak na czekaniu na to, że twoje nadzieje normalnego obywatela kiedyś tam się spełnią! człowiek jest półgłówkiem: wszystko czego chce, to pieniądze, zdrowie, kariera i ładne dziewczyny. jakkolwiek nie spojrzeć, na świecie wszystko kręci się wokół jebania i żarcia. stale twoje własne ciało i umysł wodzą cię za nos, a ty w tym wszystkim nawet byle czego nie zauważasz. nie wolno ci być tak bezradnym, aby zacząć mówić, człowiek potrzebuje pieniędzy by żyć. w tym świecie również bez oszczędności możesz prowadzić wytworne życie.

kiedyś jeden zapytał pewnego matematyka, czy '1' naprawdę istnieje. odpowiedź brzmiała – matematyka w rzeczy samej jedynie zakłada, że '1' istnieje. w buddyzmie nie ma żadnej '1'. mówi się: »dwa istnieje z powodu jedynki, ale nie trzymaj się też jedynki.« jeden to wszystko, wszystko to jeden.

tak musi być, lecz może być jak chce. nic nie musi w jakkolwiek określony sposób być. jednak musi w najwyższy i najlepszy sposób tak być, jak jest.

[a teraz konkrety – kōdō sawaki o tym, co to jest i jak ćwiczyć zazen*]

zazen oznacza, stworzyć buddę swoim ciałem. kiedy się zniechęcasz, również twój umysł się zniechęca. kiedy przyjmiesz godną postawę, da to też twemu umysłowi godność. kiedy będzie nam chodziło o to, by być jak shakya muni budda, musimy najpierw przyjąć postawę, która jest tak samo mocna jak ta shakya muni. w ten sposób przelączamy na tę samą długość fal jak shakya muni: forma wyznacza treść.

budda to nie jest pojęcie. kiedy sprowadzimy nasze muskuły i ścięgna do równowagi, ciało samo stanie się buddą. samo ćwiczenie to satori.* forma to umysł. postawa to droga.

dlaczego zazen jest taki wzniosły? ponieważ uniwersum jest wzniosłe. kosmiczny porządek jest wzniosły. zazen oznacza po prostu, postępować za kosmicznym porządkiem. kiedy tym oto ciałem połączymy się z uniwersum, wtedy manifestuje się to we wzniosłej formie zazen. cóż zatem mogłoby być wspanialszego dla człowieka, jak ćwiczyć zazen. ufaj w to, że zazen jest jednością z tym oto sawaki. zazen to sawaki, sawaki to zazen. a pomiędzy tym nie ma najmniejszej luki. nie jest to wcale takie proste. zwykle myślisz w zazen o dziewczynie, którą właśnie spotkałeś na ulicy, lub o czymkolwiek innym. ale zazen jest w rzeczy samej takie wysokie i nieruchome jak góra fuji. dlatego nie szamocz się tak. i też nie zasypiaj w zazen! kiedy siedzę jak kamień, wtedy zazen przyciąga sawaki całkiem do siebie, wsysa go. to jest samadhi.* to

jest moje prawdziwe ja. Ćwiczeniu shikantaza* (po prostu siedzieć) niczego nie trzeba dodawać. bo samo shikantaza wymaga już całej naszej siły. shikantaza to nasz oddech. nie oddychamy, aby uzyskać satori. tu nie ma żadnego »powodu«, tu jest tylko zazen, które ćwiczy się ciałem i umysłem. nie oznacza to nic innego, jak »po prostu siedzieć«. samadhi oznacza, uchwycić ja, dla którego nie ma zamiennika, oznacza, stać się jednością z tą tu chwilą. ważne jest, byśmy owo samadhi prowadzili przez całe nasze życie. wczoraj zazen, dzisiaj zazen. dzień za dniem, rok za rokiem ćwiczyć zazen. w ten sposób staniemy się bliscy z naszym ja w zazen, a uchwycenie tego zazen nie oznacza nic innego, jak nas samych uchwycić. najpierw usiądź. nie ma powodu się spieszyć. przyjmij w spokoju prawidłową postawę. tu jest start: spójrz na całe twe życie z za zazen, ruszaj w drogę, by uzyskać klarowność o twoim życiu.

normalny obywatel, zamieniający się w świętego, jest tylko fabrykatem karmy. sztuka zazen leży w tym, by po prostu siedzieć, nie zajmując się niczym innym. wartość prostego siedzenia leży w jego transparencji i braku smaku. Zazen nie rzuca się w oczy. ludzie stale chcą rzucać się w oczy, dlatego nie potrafią nic począć z zazen. to, co ludzie uważają za »naukę buddy«, w rzeczy samej z nauką buddy nie ma nic wspólnego. Nie ma ani jednej rzeczy, która nie byłaby wyrazem prawdziwej nauki. po tym widać, jak transparentna jest prawdziwa nauka. problem: ludzie nie chcą transparencji, oni chcą wszystko kolorowo wzorzyć. Kiedy się denerwuję, robię gassh*. * gassh* zmniejsza ciśnienie krwi, i skurcz ustępuje. Praktykowanie drogi buddy oznacza, działać tak, jak gdybyś sam był buddą. musisz imitować buddę tak perfekcyjnie jak potrafisz. problem pojawia się jednak wtedy, kiedy starasz się zrozumieć naukę buddy jako człowiek. bo wtedy sam będziesz próbował, uczynić naukę buddy czymś ludzkim. i będziesz wierzył, że twoja imitacja buddy jest twoim własnym ludzkim dokonaniem, które przyniesie ci odpowiednią korzyść. coś takiego nazywa się 'chorobą zen'. Zwolnić cięciwę łuku, aby trafić w tarczę – to nie ma nic wspólnego z zazen. bo w zazen całe uniwersum stanowi tarczę – niemożliwym jest, by w nią nie trafić. ale nie dostaniesz potem paczki papierosów, za to tylko, że trafiłeś w cel. »czy to mi coś da? czy też nic mi nie da?« – daj sobie spokój z taką mentalnością i siedź po prostu. I to że jesteśmy w stanie, nie robić nic, dowodzi, że wypełniamy całe uniwersum. obowiązuje to nie tylko w tym momencie. to obowiązuje wiecznie. Samotna cisza panuje tylko tam, gdzie zgodnie z nauką po prostu ćwiczysz zazen – bez najmniejszego odstępstwa. wtedy nie ma nawet najdrobniejszego oczekiwania czegokolwiek, żadnych spirytualnych niespodzianek. od samego początku nie gra najmniejszej roli, czy coś to daje czy nie. nic nie mogłoby być prostsze jak to, ale równocześnie nie ma też niczego, co by cię wprowadzało w większy niepokój. stale się pytasz, czy aby z twoim zazen wszystko jest w porządku. nawet uczniowie dōgena zenji wydają się mieć trudności ze zrozumieniem tego zupełnie czystego zazen, od którego nie otrzymujemy niczego w zamian.

ktos mnie zapytał: »czy tobie naprawdę chodzi o wyzwolenie wszystkich istot żywych od błędzenia?«. robię po prostu to, co tu i teraz musi zostać zrobione. czy ma to coś wspólnego z wyzwoleniem od błędzenia czy nie, jest pytaniem, na które kiedyś tam inni wtrąca swoje trzy grosze. ja robię teraz po prostu tylko to, co naprawdę musi zostać zrobione. ani dla społeczeństwa, ani dla czegokolwiek innego. robię to z mojego umysłu, który nie pyta, co to daje. Ćwiczysz zazen – to wszystko. każde pojedyncze działanie, jako to jedno działanie, jest dokładnie tym jednym działaniem. i to jest wszystko. Shikantaza (po prostu siedzieć) oznacza, czerpanie wiadrem bez dna wody ze studni. Twoja praktyka shikantaza nie może być powierzchowna. musisz pójść do końca – wszystko wyczerpać. »po prostu siedzieć« nie oznacza, ot tak sobie przesiadywać. całe twoje życie musi zależeć od tego, że kierunek twojej praktyki się zgadza. Twoje zazen nie może być sprawą połowiczną. środkiem do celu. zazen musi być twoim światem: kiedy pójdziesz tą drogą do samego końca, wtedy wrócisz do domu, do tego miejsca, tu i teraz, całkiem ty sam. I to co niepojęte, wyrażone jednym słowem, nazywa się: żadnego zysku. a w języku potocznym: zazen nic nie daje! Jakie życie mogłoby być bardziej pozbawione trosk jak to, w którym nie ma nic do wygrania? że zazen niczego nie daje, zawiera się w tym, że my po prostu siedzimy bez jakiegokolwiek zamiaru. do dzisiaj całe moje życie tak żyłem: bez zamiaru jakiegokolwiek zysku. Ktoś zapytał kiedyś jednego, który wołał imię buddy: »czy przywoływanie buddy coś ci przyniosło?« odpowiedź brzmiała: »nie, w ogóle nic«. z moim zazen jest tak samo: wszystko wyteża się, aby przez zazen dojść do przebudzenia, ale mnie, siedemdziesięciolatkowi, zazen jeszcze kompletnie nic nie przyniosło. Droga buddy kończy z wszystkim

na raz: włącznie z iluzją, włącznie z przebudzeniem. Co to dało, że się urodziłeś? zachowujesz się tak, jakbyś był czymś najzupełniej szczególnym, ale co z tego? nic w ogóle nie jest dobre do czegokolwiek. dlatego my mówimy ›nie ma nic do uchwycenia‹, ›żadnego zysku‹. bez zysku – cóż mogłoby być piękniejszego w człowieku."

[fragmenty z: kōshō uchiyama, die zen-lehre des landstreichers kōdō (nauka zen włącznie kōdō). angkor 2007, przekład z niemieckiego – mf.]

* gassho – złożone dłonie; pozycja dłoni złożonych przed sobą na wysokości twarzy z wyprostowanymi poziomo przedramionami, wyrażająca pozdrowienie i respekt, wdzięczność i podziw. wykonanie tego gestu samo z siebie daje poczucie jedności i harmonii.

* samadhi – stan świadomości ponad snem i czuwaniem, w którym ustaje dyskursywne myślenie; roztopienie się w rzeczywistości, stałe postrzeganie tej chwili z pełną uważnością, bez wartościującego udziału umysłu, stan utrzymywany w całym codziennym życiu.

* satori – poznanie absolutnej realności, bez pytania o sens życia, zmienności własnej egzystencji; bycie w świecie przyjmowane jest w tej formie, w jakiej się pojawia; uzyskuje się wewnętrzne uwolnienie: nie ma nic do osiągnięcia, nic do zrobienia, nic do posiadania.

* shikantaza – nic innego, jak tylko siedzieć, po prostu siedzieć (shikan – tylko, nic jak, ta – trafić, coś robić, za – siedzieć).

* sōtō-shō – szkoła zen założona przez dōgena zenji (1200-1253) w epoce kamakura (1185-1392); w "shōbōgenzō genjokōan" dōgen pisze: "studiowanie drogi, oznacza studiowanie siebie samego, studiowanie siebie samego, oznacza siebie samego zapomnieć. zapomnieć siebie samego, oznacza stać się jednością z każdą egzystencją". lub to samo słowami kōdō sawaki: "gadasz o życiu buddów i heroicznych czynach mnichów zen w starych czasach. opowiadasz, co przeczytałeś w sutrach. ale kogóż to interesuje? nauka buddy nie leży w oddali. nie jest wysuszonym dorszem, nasi buddowie nie żyją w zaświatach. uważasz, że dōgen zenji był wspaniałym mistrzem zen? ale co z tobą? problemem, o który musi chodzić, jesteś ty sam. to twój problem i wokół tego problemu musi obracać się twoje życie".

* zazen – kontemplacja w pozycji siedzącej lub innej (nie mylić z medytacją).

153.

włos mi z głowy spadł.

152.

"i potem zrozumiałem, co można zrobić z ideą. zmienić świat" (kōbi yamada).

151.

"myślenie polega na dostrzeganiu podobieństw" (byung-chul han).

150. dlaczego nikt nie jest lepszy od siebie?

149.

często dość spotykam się ostatnimi czasy z wypowiedziami na temat edukacji, raz w ogóle, dwa młodzieży (zwłaszcza uniwersyteckiej). nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby owe wypowiedzi wespół z ich sensem nie były... dziwne. na pierwszy rzut oka (ale niestety też kolejne) – XIX-wieczne. cóż jednak, kiedy mamy 'dzisiaj' i sytuacja na rynku edukacji jest najzupełniej inna, niż była kiedyś (o ile była). stąd chciałbym przedstawić pewien odmienny punkt widzenia na sens naszej (dydaktyków i pedagogów) pracy, ale żeby 'nie było na mnie', zreferuję tu poglądy w tej dziedzinie, jakie przedstawił swego czasu w sposób niezwykle precyzyjny i wnikliwy freerk huiskens (2010), jako że zanalizował on edukację z perspektywy obserwatora, nie popadając w ideologiczne wewnątrzsystemowe argumentacje. centralnym punktem jego koncepcji jest stwierdzenie, że edukacja służy dziś do wychowania dla głupoty i

w głupocie. przy czym nie należy mylić głupoty z niewiedzą, gdyż (za bertrandem russellem) ludzie "rodzą się w stanie niewiedzy, ale nie głupoty, głupimi stają się dopiero przez edukację i wychowanie" (wszystkie cytaty pochodzą z podanego na końcu źródła). niewiedza zatem to – cechujący nas wszystkich w wielu dziedzinach – brak wiedzy; głupota zaś to zakonserwowana niewiedza, przy której się obstaje. rozglądając się dookoła, trudno oprzeć się wrażeniu, że edukacja koncentruje się na nauczanie tak rozumianej głupoty właśnie. tu koniecznie podkreślić trzeba, że f. huisken głupotę definiuje w sensie niewartościującym (!) jako fałszywe mniemania, opinie, sądy; 'fałszywe' = bazujące na 'sfalsyfikowanej wiedzy'. chodzi zatem o społeczny wymiar wiedzy, a nie o pomyłki czy błędy (te pojawiają się tylko w przypadku niewiedzy), lecz o systemowo błędną zawartość materiału nauczania konserwującą głupotę, gdzie nie wiedza stanowi cel działań socjalizacyjnych, lecz konserwowanie głupoty właśnie. nie chodzi również o treść poszczególnych przedmiotów szkolnych, ta realizuje panującą ideologię lub odzwierciedla aktualny stan wiedzy. wniosek – rzecz nie w tym co, lecz jak nauczamy, czyli w elementarnej głupocie zawartej w organizacji instytucji socjalizacyjnych. instytucje te wychowują i kształtują ludzi jako samoświadome obiekty konkurencji. w naszym systemie nieistotne jest, wbrew pozorom, nauczenie się czegoś, lecz przygotowanie jednostki do działania w warunkach konkurencji, co odbywa się co prawda za pomocą przekazywanego materiału jako fizycznej bazy, ale nie dla korzyści wynikających z poznania tego materiału, czyli likwidacji niewiedzy, lecz dla nauczania się przy operowaniu tym materiałem zasad i reguł konkurencji panującej w społeczeństwie. w edukacyjnym mainstreamie obowiązuje kilka mitów o charakterze nie podawanych w wątpliwość maksym działania dla edukowanych.

a) pierwsza maksyma brzmi – dla osiągnięcia lepszych ocen konieczny jest większy wysiłek.

kiedy będziemy się bardziej starać, zainwestujemy więcej wysiłku i trudu, wtedy osiągniemy lepsze oceny. maksyma ta jest mitem, ponieważ ani nie ma zdefiniowanej ilości wysiłku, koniecznej dla osiągnięcia zadowalającego (kogo?!) rezultatu, ani nie jest zdefiniowany system ocen z uwagi na kryteria ich przyznawania. oceny bowiem przyznaje indywidualnie nauczyciel, zgodnie ze swoimi przyzwyczajeniami, swą wiedzą dydaktyczną lub jej brakiem, w każdej szkole inaczej z uwagi na inne kryteria oraz w relacji do postępów w nauce innych uczniów w danej grupie. wniosek – nie jest oceniana wiedza danego ucznia w relacji do ilości danej wiedzy (abstrahując od tego, że wiedza nie jest mierzalna) oraz wysiłku włożonego w jej uzyskanie, lecz wobec – w ten sposób stworzonych – konkurentów tego ucznia. ponadto brak jest sprzężenia między ilością wysiłku (przez nikogo zresztą nie kontrolowaną), a uzyskaną w rezultacie tego wysiłku oceną. gorzej, wysiłek i ocena skorelowane są ze sobą w sposób skorumpowany. kiedy bowiem otrzymuje się ocenę 3, to dopiero wtedy (!) wiadomo, że zainwestowało się za mało wysiłku, niezależnie od tego, ile się zainwestowało; tym samym to ocena definiuje wysiłek, a nie odwrotnie – wysiłek wyrażany jest za pomocą oceny. kiedy zaś otrzymujemy ocenę 5, wtedy wysiłku było w sam raz, nawet wtedy, kiedy było go mało lub jeszcze mniej. oceny biorą się ponadto z wielu elementów, nie skorelowanych z (niemierzonym) wysiłkiem. w szkole nie ma (systemowego) miejsca, ani procedur dla mierzenia wysiłku. ocena post factum decyduje o przyczynie jej uzyskania i nie uwzględnia: indywidualnych różnic między uczniami, różnej szybkości, łatwości/trudności rozumienia czegoś przez uczniów itd. ktoś może potrzebować dużo czasu, a zatem i wysiłku, by coś zrozumieć (ale potem to rozumie), a ktoś mało, by coś zrozumieć; obaj delikwenci mogą otrzymać ocenę 5, mimo iż ilość wysiłku była różna. jest jednak jeszcze gorzej. bowiem czas, stojący do dyspozycji dla nauczania się czegoś, reglamentowany jest przez samą instytucję socjalizacyjną. na przerobienie, a tym samym zrozumienie materiału przez uczniów nauczyciel ma wyznaczoną programem nauczania określoną ilość czasu, po czym przejść musi do kolejnego tematu, gdyż szkoła wymaga przerobienia całego zakresu danego przedmiotu w stojącym do dyspozycji czasie pobytu w szkole; czas uczenia się reglamentowany jest zatem z zewnątrz. komu ten zewnętrznie reglamentowany czas dla zrozumienia materiału wystarcza, ten ma szczęście; komu on nie wystarcza, ma pecha i z reguły kończy szkołę z gorszymi ocenami, a tym samym zamknięte są dla niego pewne drogi rozwoju, drabina kariery, sukces i tym podobne konstrukty. przy pomocy systemu edukacji

produkujemy po prostu gorszych i lepszych ludzi, produkujemy hierarchie, a nie – kształcimy jednostki. szkoły nie do tego służą, lecz do segmentacji społeczeństwa na głupich i mądrych, przy skorumpowanym wykorzystaniu naturalnej różnicy w zdolności i szybkości przyswajania sobie wiedzy przez ludzi. różnicy tej w edukacji nie uwzględniamy i nie niwelujemy dla dobra ogólnego, lecz wykorzystujemy dla uzyskania konkurujących ze sobą jednostek. a i same oceny nie mają w tym systemie żadnej innej funkcji, jak jeno funkcję wyrażania rezultatu tego procesu w liczbach, co do których przecież wiemy, że 5 to więcej i – co ważniejsze – lepiej niż 3 lub 2. to oczywiście ironia, gdyż – lepiej mieć pięć chorób niż dwie. oceny służą wyłącznie do produkcji konkurencji oraz nas jako jej obiektu. nie liczy się grupa społeczna i socjalizacja składających się na nią jednostek dla dobra społeczeństwa, lecz rozstrzelanie, może lepiej – zdyferencjonowanie tej grupy na mądrych, mniej mądrych i głupich oraz nauczanie jednostki, że powinna starać się nie o nauczanie się czegoś, lecz o osiągnięcie najwyższego szczebla na tej drabinie; ma się rozumieć kosztem pozostałych członków tej grupy, gdyż to nasi najbliżsi, tyle że, konkurenci. konsekwencją tej maksymy jest potem przekonanie, że wysiłek to środek dla kształtowania swojej drogi życiowej. kiedy będę (nie – będziemy!) się starał i inwestował w siebie, wtedy zajmę na owej drabinie dobrą pozycję. oczywiście nic błędniejszego. jak już widzieliśmy wyżej, działanie zgodne z tą maksymą niczego nie przynosi, bo nie o to w niej chodzi. tak zwanego sukcesu nie uzyskuje się przez zwiększony trud, gdyż ten nie sprowadza się do lepszych ocen. lepsze oceny uzyskuje się wykorzystując konkurencję, a nie – ucząc się więcej. w gruncie rzeczy stojący za tą maksymą imperatyw – wysiłek/dokonanie to środek do sukcesu – posiada podwójne uwarunkowanie, obowiązuje bowiem tylko wtedy, kiedy:

a1) uczenie się realizowane jest poprzez dokonanie – przez wysiłek do wiedzy.

to oczywiście bezsens, gdyż o ilości czasu potrzebnego do nauczania się czegoś przez ucznia decyduje szkoła, a nie on sam. kiedy w stojącym do dyspozycji, reglamentowanym przez szkołę czasie uczeń nie jest w stanie nauczyć się materiału, gdyż temu konkretnemu uczniowi potrzebne jest więcej czasu, wtedy jest on oceniany gorzej i jako głupszy, niż ktoś, kto przypadkowo potrzebuje tego czasu mniej i tym samym jest mądrzejszy; precyzyjniej – diagnozowany jest przez szkołę jako mądrzejszy, przy czym podstawę owej diagnozy wyznaczyła szkoła z uwagi na sposób jej funkcjonowania, a nie z uwagi na naturalne różnice kognitywne w populacji. oczywiście nie dlatego, że jeden z uczniów w rzeczy samej jest mądrzejszy a drugi głupszy, lecz dlatego, ponieważ szkoła i produkujący ją system społeczny podlegają wymogowi produkowania mądrych i głupich, czyli konkurencji. w taki sposób jednak, aby jednostki podlegające temu procesowi tego nie zauważały, gdyż to one same mają za zadanie ten proces zrealizować. widzimy więc, że reguła – 'wysiłek włożony w uczenie się = sukces' jest fałszywa i nie o jej realizację tu chodzi.

a2) wszyscy poddają się procedurze porównania.

również ten imperatyw jest fałszywy. poprzez porównania bowiem automatycznie generowane są hierarchie, które zastosować można do tworzenia konkurencji w uczeniu się. nie chodzi już teraz o to, by być dobrym, lecz – lepszym. 'dobrymi' mogą być w danej grupie wszyscy (w różnych wymiarach i kwestiach), 'lepszość' natomiast posiada tę ciekawą właściwość, że destruktywizuje i indywidualizuje społeczeństwo. dlatego bardzo istotne jest, że tworzone są te same i jedne warunki uczenia się przy aroganckim założeniu, że wszyscy ludzie są tacy sami. w ten sposób czas staje się celem, a nie – jest rezultatem tego procesu.

przykład: uczę się x i nauczywszy się, wychodzi mi, ile czasu t na to potrzebowałem. tej reguły system jednak nie uwzględnia, gdyż wychodzi od ustalonego z góry czasu t jako celu uczenia się; kiedy w czasie t nie nauczyłem się x, wtedy przegrałem w konkurencji, bo jestem głupszy; lub odwrotnie – jestem głupszy i dlatego przegrałem w konkurencji. a zatem nasze różne naturalne zdolności kognitywne wykorzystane zostają do produkcji konkurencji dla i na rynku (pracy, nauki, sukcesów itd.). tym samym ten, kto w owym procesie ponosi porażkę, jest wykluczany z określonych procedur społecznych, w gruncie rzeczy raz na

zawsze. traci on kontakt z resztą peletonu i przegrywa. a wyprodukował go system edukacji. to szkoła, jak mówi huisken, produkuje dobrych i złych uczniów, a nie odwrotnie, ani nikt inny.

porównywaniu podlegają w tym systemie wszyscy uczniowie, a testem jest ocena. dla funkcjonowania szkoły i systemu nie jest zatem istotny materiał nauczania, lecz oceny; uczymy się dla ocen, gdyż one realizują konkurencję i symbolizują jej zwycięzców. decydująca nie jest logika podmiotów (uczniów i nauczycieli tworzących pewien proces), lecz decyzje i ich przesłanki (w rozumieniu teorii systemów) zawarte w samym systemie.

warto tu opisać pewien nowy pomysł socjalizacyjny, jaki pojawił się ostatnio w ramach procesu bolońskiego oczywiście. dotychczas stosowaliśmy w szkołach czterostopniowy system ocen (2, 3, 4, 5) i nauczyciel dokonywał relacjonalizacji uczniów w ramach tego sztywnego rastra, sytuując swoje mniemanie o uczniu na ciągłej skali ocen od 2 do 5. uczeń otrzymywał ocenę 4, jeśli i kiedy nauczyciel mniemał, że uczeń na cztery posiadał był materiał, sytuując jego dokonanie w relacji do innych uczniów w klasie oraz na tle swoich doświadczeń. jeśli w klasie byli lepsi uczniowie (= którzy zdaniem nauczyciela posiadli materiał lepiej) i otrzymali ocenę 5, oraz byli gorsi uczniowie, którzy otrzymali 3, nasz uczeń z przykładu dostawał 4, gdyż sytuował się pomiędzy. bardzo dobrzy uczniowie otrzymywali 5, jeśli w klasie byli głupszy, a głupi uczniowie otrzymywali 2, jeśli w klasie byli mądrzejsi. jeśli zaś w klasie byli sami mądrzy (lub sami głupi), wtedy wśród tych mądrych (lub głupich) wprowadzana była przez nauczyciela stosowna dyferencjacja, polegająca na podzieleniu uczniów zgodnie z rastrem ocen na cztery kupki. niemożliwa zaś jest sytuacja, w której wszyscy uczniowie otrzymaliby ocenę 5 (nawet gdyby wszyscy byli mądrzy), gdyż wtedy sens straciłby system ocen oraz praca nauczyciela. kiedy natomiast wszyscy uczniowie w klasie otrzymaliby ocenę 2, wtedy znowu wszystko byłoby w porządku, gdyż byłaby to klasa, w której są sami głupi uczniowie, a nauczyciel nic nie mógł zrobić. to że nauczyciel był nieudolny, nie wchodzi oczywiście w rachubę. więc trzeba też oceniać nauczycieli.

aktualnie w ramach procesu bolońskiego wprowadza się na uniwersytetach przy ocenie pracowników naukowych nową i bardzo ciekawą skalę, a mianowicie: 5 = znacznie powyżej oczekiwań; 4 = powyżej oczekiwań; 3 = ocena zgodna z oczekiwaniami; 2 = poniżej oczekiwań; 1 = znacznie poniżej oczekiwań (ocena negatywna).

jak nietrudno zauważyć, sytuacja staje się dramatyczna. prześledźmy ją w odniesieniu do uczniów. decydująca nie jest teraz już ani wiedza, ani wysiłek włożony w jej zdobycie, ani praca ucznia, ani, ani..., lecz jedynie oczekiwania nauczyciela; nie jest natomiast zdefiniowane, jak do tych oczekiwań ma dojść. dość że o ocenie decyduje oczekiwanie nauczyciela. jeśli zatem, weźmy mnie, oczekuje się ode mnie bardzo, bardzo wiele (bo jestem, jak wiemy, strasznie mądry), a zaś ja następnie poprzez kolosalny wysiłek te oczekiwania spełniam, wtedy otrzymuję ocenę 3, czyli – ocenę zgodną z oczekiwaniami. kiedy natomiast od, nazwijmy mnie teraz, tumana nie oczekuje się zbyt wiele i ja następnie się nie uczę, więc te oczekiwania spełniam, to również otrzymuję ocenę 3 – zgodną z oczekiwaniami. jeśli natomiast ode mnie jako tumana oczekuje się bardzo wiele, a ja mimo sporego wysiłku osiągam mniej, niż się ode mnie oczekiwało, wtedy otrzymuję ocenę 1 – znacznie poniżej oczekiwań, mimo iż bardzo się uczyłem i czegoś się tam nauczyłem, tyle że nie tyle, ile nauczyciel ode mnie oczekiwał; bo o tym, ile się ktoś nauczył, decyduje oczekiwanie nauczyciela, a nie uczeń i jego praca. dobrze zatem, żeby nauczyciel ode mnie niczego nie oczekiwał, gdyż wtedy w każdym wypadku spełnię jego oczekiwania z nawiązką, czyli otrzymam 3 – ocenę zgodną z oczekiwaniami. jeśli ten system przeforsuje się w szkołach wszystkich typów, a na to się zanoszą, uczenie się będzie bez wątpienia zabawniejsze. wróćmy więc do referowania freerka huiskena, jako że sytuacja jest jeszcze gorsza, niż można się spodziewać.

b) druga maksyma brzmi – w procesie tym chodzi o dystrybucję skali ocen wśród uczniów; a drastyczniej – chodzi o przyporządkowanie uczniów do skali ocen.

celem nauczania nie jest zatem uzyskanie wiedzy czy likwidacja niewiedzy, lecz nauczenie i socjalizowanie konkurencji. koniecznym dla funkcjonowania szkoły celem jest tworzenie głupich. w

rezultacie edukacji mają się pojawić głupi. uwaga: nie – mądrzy; mądrym może być ktokolwiek, grunt żeby powstał głupi, wtedy mądrzy sami się pojawiają, bo tak funkcjonują oceny przyznawane uczącym się. chodzi właśnie o to, że dokonanie nie jest równoznaczne z sukcesem. wcześniej widzieliśmy, że w rzeczy samej – nie jest równoznaczne; teraz widzimy – że nie ma takim być, by funkcjonowało (to!) społeczeństwo. celem edukacji jest segregacja uczniów oraz, co ważniejsze, fiksacja tej segregacji. w tym ostatnim celu wymyślone zostały świadectwa, dyplomy, tytuły i inne papiery uprawniające do czegoś. jednych zatem owe papiery do czegoś uprawniają, a inni owych papierów nie posiadają, a zatem nie są oni uprawnieni do x. jest się wpisanym w określony krąg możliwości, z którego nie ma wyjścia. tym samym fiksacji podlega rezultat realizacji zasady konkurencji, który decyduje o dalszym życiu i drodze życiowej jednostki, co równoznaczne jest z wyrokiem na temat społecznej wartości tej jednostki. pytanie oczywiście brzmi – jakim prawem instytucja edukacyjna decyduje o wartości człowieka, oraz – kto ją do tego upoważnił? oczywiście system, czyli my, którzy segregujemy uczniów dla różnych obszarów życia społecznego. wszyscy przecież wiemy, że tylko głupi ludzie pracują w mpo. ale którzy są głupi, bo gołym okiem coś tego nie widać? zatem trzeba głupich wyprodukować. gdzie? najlepiej w szkole. bo tam ludzie są dziećmi, a te jeszcze nie mogą się bronić. no i mamy głupich.

kolejny punkt to ten, że rezultaty tego procesu są zrelatywizowane na podstawie średniej, czyli również bez udziału i uwzględniania zdolności ucznia. co wyraźnie widać w podanym przez f. huiskena przykładzie: kiedy bowiem jako przeciętniak jesteśmy w złej szkole, wtedy mamy lepsze oceny, niż kiedy jako ktoś przeciętny jesteśmy w bardzo dobrej szkole; wtedy bowiem nasze oceny są dużo gorsze niż przeciętna. nieważne zatem, kto jest głupi a kto mądry, ważne jest – na tle jakiej średniej ktoś dochodzi do swoich papierów, uprawniających go następnie do... itd.

celem edukacji jest więc głupota realizowana przez zasadę dostarczania dokonań. musimy się więc uczyć (uzyskiwać lepsze oceny) niż nasi konkurenci, ponieważ będąc lepszym niż konkurencja jesteśmy zwycięzcą, produkując tym samym, czyli sobą, przegranych. uczniowie zaś muszą się podporządkować temu systemowi, ponieważ nie mają wpływu na reguły jego funkcjonowania. z tego powstaje działanie w warunkach strachu. tym samym, jak mówi huiskens, jako dowód na rozsądek obowiązuje przeciwieństwo rozsądku. w przypadku uczenia się i socjalizacji, nie chodzi o nauczanie się czegoś, lecz o wykorzystanie uczenia się dla realizacji konkurencji. równie dobrze można by w tym celu zastosować kolor skóry czy włosów, długość palców lub nóg lub coś równie wytwornego. w procesie segregacji nie odpytuje się treści nauczania, lecz umiejętność powtarzania, reprodukcji owych treści, zaś oceny stosuje się jako system nagród. f. huiskens dochodzi w rezultacie do wniosku, że "instrumentalne nastawienie do przyswajania sobie wiedzy jest przestępstwem". ale także do tego, co jest wiedzą o świecie, podchodzimy w sposób instrumentalny, podczas kiedy uczenie się jest procesem rozumienia świata, uchwycenia go przy pomocy naszych zdolności. proces kształcenia w głupocie posiada ponadto jeszcze wymiar bilansowania rezultatów konkurencji, który wyrazić można przy pomocy kolejnych czterech maksym:

- c) jeśli uczniowi coś nie wychodzi, to widać za mało się starał, a zatem to on jest winny;
- d) jeśli uczniowi nadal nic nie wychodzi, to jest on głupi i brak mu zdolności do wysiłku umysłowego, a zatem on jest winny; ciekawe, że to, iż jest on głupi, wiadomo zawsze dopiero potem;
- e) jeśli uczniowi nic nie wychodzi, to, by się bronić, ignoruje on wyroki na swój temat, a zatem sam sobie jest winny; tyle że w tym wypadku inaczej;
- f) zaś generalnie – wszystkiemu uczeń jest winny sam, bo sam to spowodował.

definiując głupotę jako partyjne stosowanie rozumu, widzimy, że to zawsze my jesteśmy winni, kiedy nie dajemy sobie radę, a zatem powinniśmy z własnej woli pozostać na dole społeczeństwa. smutna to oczywiście diagnoza, ale przynajmniej realistyczna. osobiście wolę takie właśnie.

[huiskens freerk, 2010, ausbildung im kapitalismus: macht die schule dumm? (gegenstandpunkt), <https://www.youtube.com/watch?v=yO6l9gSTH24>, 10.11.2014.]

148.

"to jest lepsze, niż trzeba się było obawiać" (olaf scholz, aktualny kanclerz rfn)

147.

kiedy tankuje się benzynę zawsze za 100 złotych,
wtedy nie jest ona nigdy droższa.

146.

w reportażu markusa lanza z ameryki ("amerika ungeschminkt", zdf, 4.01.2022, 29:05) tenże zadał ciekawe pytanie pewnemu bezdomnemu w san francisco, który odpowiedział na nie równie ciekawie:

- czy american dream jeszcze istnieje?

- tak. kiedy się śpi.

145.

jeśli wszystko jest możliwe,
to nic nie jest możliwe.

144.

w trakcie oglądania pewnego programu kabaretowego (christoph sieber "beznadziejnie optymistycznie") rzucił mi się w oczy (!) pewien ciekawy jego fragment w formie bajki. pozwolę go sobie tutaj przytoczyć (w moim przekładzie), głównie z powodu tego, że bez większych problemów można zawarte w nim poglądy rozszerzyć na szkolnictwo w ogóle. a nawet nie tylko. przedtem, dla lepszego zrozumienia lokalnych odwołań, kilka drobnych wyjaśnień dotyczących subtekstu.

zawarty w niemieckim tytule bajki zwrot "bildungsrepublik deutschland" odwołuje się oczywiście do skrótu nazwy kraju (brd = bundesrepublik deutschland).

kiedy mowa o rodzicach i ich nadopiekuńczości, chodzi o odwołanie do tak zwanych helikopterowych rodziców (helikoptereltern), czyli takich, którzy fruwać nad swymi dziećmi, ochraniając je przed czym się da.

kiedy mowa o lotnisku w berlinie, chodzi o nowe lotnisko (ber), które stało się przedmiotem ogromnego skandalu polityczno-gospodarczo-logistycznego: budowę rozpoczęto w roku 2006, a miano zakończyć w 2011, natomiast częściowo zakończone oddano do użytku w roku 2020 (= po 14 latach i po siedmiu przesunięciach terminu oddania), budowa miała kosztować 800 milionów euro, a kosztowała (do dzisiaj) 7 miliardów euro, planowane były cztery pasy startowe, udało się wybudować dwa, dach hali lotniska wybudowano o wytrzymałości, jaką taki dach powinien posiadać jako dach, ale zapomniano, że mają się na nim znajdować urządzenia klimatyzacyjne, w związku z czym wytrzymałość wybudowanego dachu była za mało wytrzymała itd. itd. więcej szczegółów patrz – strona w wikipedii na temat samych błędów w budowie).

"christoph sieber

bajka o niemieckiej republice edukacyjnej

edukacja jest kluczem do wszystkiego, do szczęścia i bogactwa, to stale powtarzana matra. a ja powiem: znam ludzi, którzy też bez matury są szczęśliwi. wtedy i dzisiaj obowiązuje jednak: istnieją tylko dwie możliwości, by jakiś lud uczynić sobie uległym: przemoc lub ogłupienie. a jedno jest pewne: ogłupienie wymaga mniej nakładów.

dzieci muszą funkcjonować. w czasach, w jakich niemiecka kobieta ma średnio już tylko 1,5 dziecka, dziecko bardziej niż dotychczas jest symbolem statusu: mój dom, mój samochód, moje dziecko. więc nie trzeba się dziwić, że wiele ludzi cierpi na burnout. i to już po pierwszym roku w przedszkolu.

dawniej dzieci wyrastały na maszynistę, weterynarza czy astronautę. dzisiaj są wybitnie uzdolnione.

dobrze, wiele dzieci sprawia wrażenie mądrych, ponieważ ich rodzice są głupi. ale ten los łączy nauczycieli i dzieci. koszaruje się ich przymusowo w szkole. od stuleci ta sama nędza. wtedy rankami o nocnej godzinie snuje się armia niewyspanych zombie po szkolnych korytarzach, w których unosi się śmiertelny podmuch zimnego potu strachu i pasty do podłogi i po których nauczyciele i uczniowie ich radosny brak iluzji zmieniają w martwą obecność.

wiecie państwo, dlaczego spełniają na niczym starania, by szkoła zaczynała się później?

nie udaje się to między innymi dlatego, ponieważ landy stale podkreślają, że wymagałoby to ogromnego wysiłku, gdyż trzeba by dopasować rozkłady jazdy autobusów do nowych planów lekcyjnych w szkołach. i już to stanowi ważną naukę dla młodych ludzi. osobiście już bardzo wiele skorzystałem w życiu z tego, że dopasowałem rytm mojego życia do rozkładu jazdy autobusów.

jako uczeń rozmawia się z nauczycielem o wszystkich tych wspaniałych możliwościach, oferowanych przez życie, a widzi przed sobą nauczyciela, który spośród tych wszystkich pięknych możliwości nie skorzystał z żadnej, lecz został nauczycielem. nauczycielem, który faks uważa za cud techniki, podczas kiedy uczeń swoim smartfonem zalogował się już do rozrusznika serca nauczyciela, aby w ten sposób zadbać o choć trochę napięcia na lekcji.

ani mi się śni, obarczać winą za to tylko nauczyciela. dobrze, paru idiotów wśród nich jest. pedagogów, którym przed podjęciem ich studiów ktoś powinien był powiedzieć: słuchaj, niewykluczone, że jako nauczyciel będziesz miał później do czynienia z dziećmi. obydwu stronom dużo zostałoby zaoszczędzone. ale nauczyciele już w dniu rozpoczęcia szkoły stoją dziś przed jazgoczącą, beczelną masą. a to dopiero rodzice.

potem wszyscy siedzą na zebraniu rodzicielskim: doradcy finansowi, instruktorki yogi i architektki, zarzucając nauczycielowi porażkę. rodzice, którzy między 80-godzinnym tygodniem pracy, posiedzeniem rady nadzorczej a after-work-meeting już dawno stracili swą latorośl z oczu, którzy w wychowaniu dziecka ponieśli kompletną porażkę, ale sądzą, że to przecież nie problem, by przez parę godzin dziennie utrzymać kontrolę nad grupą nie chcących się uczyć despotów. rodzice, którzy już po godzinie spędzonej przed 20 uczniami podstawówki dostaliby psychicznej zapaści i przez straż pożarną musieliby zostać wyciągnięci z kompletnie zdemolowanego rzutnika.

liczba głupich i inteligentnych we wszystkich warstwach ludności jest taka sama. właśnie to jest obłąkane. wśród architektów jest tyle samo głupich jak wśród sprzątaczek. różnica tylko w tym, że rodzice architekta mieli wyższe wykształcenie. i przekazali swemu synowi największy talent, jaki w tym społeczeństwie można dziecku przekazać: sakiewkę. w rezultacie dochodzi do tego, że bezgranicznie głębowały architekt za ogromną ilość pieniędzy planuje w drogim biurze lotnisko dla berlina. a obok niego nadzwyczaj inteligentna sprzątaczką za głodową pensję odkurza podłogę. bowiem gdyby architekt był mądry, to dawno by już zapytał o zdanie sprzątaczkę, a ta by odpowiedziała: jak budujecie lotnisko, to pamiętajcie o pasach startowych! kto pochodzi z niskiej warstwy społecznej, ten więcej waży, częściej ulega wypadkom w ruchu ulicznym i częściej jest ofiarą przemocy. a ludzie z niskich warstw żyją średnio dziesięć lat krócej. 14 procent nie ma dostępu do sieci, a 10 procent nie posiada odpowiedniej odzieży zimowej.

"uczyć demokracji i odpowiedzialności i tak żyć to podstawowe zadanie szkoły". tak jest napisane w niemieckiej ustawie o szkolnictwie.

dzieci uczą się w szkole najczęściej tylko jednego: reagowania na nagrodę i unikania kary. a kiedy takie dziecko stanie się dorosłym i nikt go już nie nagradza, wtedy samo się nagradza. a mianowicie konsumpcją. ubraniami, jedzeniem, słodyczami i tłuszczami.

serwowana jest im telewizja, która im mówi, że są za głupi do wszystkiego. do mieszkania, jedzenia i życia. nie, bądźmy szczerzy: niemiecka republika edukacyjna jest kłamstwem.

albo, jak wyraził to kiedyś pewien mądry człowiek: niemiecki lud jest absolutnie podporządkowany władzy, oduczony myślenia, to typowy odbiorca rozkazów. bohater wobec wroga, ale totalny brak odwagi cywilnej. typowy Niemiec broni się dopiero wtedy, kiedy nie ma już niczego, czego opłacałoby się bronić. ale kiedy obudzi się ze swego snu, wtedy w ślepej złości rozwala w drobny mak wszystko, też to, co może byłoby w stanie mu pomóc.

na końcu możemy nad tym ubolewać lub się z tego śmiać lub jedno i drugie.
ale jednego nam nie wolno: stracić z oczu dzieci, a nauczycieli pozostawiać samych sobie. a jeśli nie umarli, to i dziś jeszcze dostosowują się do rozkładu jazdy autobusów."

zaś inny kabaretysta, michael altinger, rzecz ujął tak:

"niemiec nie robi tego, co uważa za właściwe. niemiec robi to, co nie jest karane."

143.

z godnością przystać na bycie niepotrzebnym.

właśnie to próbuję.

ciekawe, czy się uda.

142.

telewizja, media nie są po to, by informować, że robi się z ludzi głupka, lecz – że zrobiono z nich głupka.
moim zdaniem jest w tym większy sens.

141.

nie chodzi o argumenty. te bowiem sytuują się zawsze w ramach jakiejś teorii i nie mogą z niej wyjść.

chodzi o przesłanki (a może też decyzje), je trzeba podawać w wątpliwość.

więc, na przykład, z kimś od spiskowej wizji dziejów nie debatujemy argumentując, lecz stawiamy tylko pytania: gdzie pan bill gates produkuje chipy dla zastrzyków przeciw covid-19, żeby zmienić nasze geny, jaka firma logistyczna dostarcza te chipy do punktów szczepień na całym świecie, jak małe muszą być te chipy, żeby się zmieściły w strzykawkach, samoloty jakiej linii lotniczej rozpylają w atmosferze chemikalia, którymi gates chce zmienić klimat i nas? i podobne.

140.

natknąłem się ostatnio w niemieckiej telewizji publicznej (ard-mediathek, 15.12.2021) na audycję pod tytułem:

"co przyjdzie po smartfonie?"

i zadumałem się. po czym postanowiłem też zadać pytanie:

"co przyjdzie po – ziemia jest okrągła?"

wiem, jest płaska. to my kręcimy się w kółko.

ale grunt, żeby było coś nowego.

139.

sascha lobo (jeden z felietonistów der spiegel) wpadł ostatnio w kontekście pandemii i jej komunikacyjnych skutków na ciekawy pomysł (der spiegel, 5.01.2022), który zwerbalizował w artykule "die denkpest geht um" (dżuma umysłowa krąży...). obserwując protesty dziesiątek tysięcy ludzi, w tym prawicowych ekstremistów, przeciwko zabiegom państwa, mających na celu ograniczenie skutków covid-19, diagnozuje on jako przyczynę tych protestów i stosownych nastawień daleko idącą utratę zaufania lub wiary społeczeństwa nie tylko w owe zabiegi, lecz również generalnie we wszystko, co oferuje państwo. do tego stopnia, że nie mamy już, jego zdaniem, do czynienia ze zjawiskiem medialnym (media społecznościowe, telegram, facebook itp.), lecz z dużo szerszym fenomenem. ruchy protestu, składające się z antyszczepionkowców, koronasceptyków, członków ruchu Querdenker, lewicowych ezoteryków, faszystów, przedstawicieli ekstremalnej prawicy itp., tworzą nagle spójną grupę, co do spójności której nie mamy póki co modelu dla opisu tego typu, nazwijmy to, heterogenicznej homogeniczności; a mówiąc prościej, nie potrafimy wyjaśnić, w jaki sposób ludzie o tak różnych nastawieniach, poglądach, opiniach są w stanie tworzyć spójną formację społeczną, pojawiającą się nie tylko w mediach lub relacjach medialnych, lecz najzupełniej bezpośrednio – na ulicy, czyli w rzeczywistości, propagując zmianę systemu politycznego lub wręcz nawołując do przewrotu, posługując się przy tym spiskowymi opowieściami w

charakterze łączącego wszystko kitu (patrz też szturm wyborców trumpa na kapitol). komunikacyjnie zaś operuje się nienawiścią wobec elit oraz akceptacją ekstremizmu i przemocy. a pamiętać trzeba, że za grupami demonstrujących na ulicach stoi wielomilionowa milcząca rzesza (dziwne słowo w tym kontekście) sympatyków. pytanie, jakie sascha lobo stawia, brzmi: "w jaki sposób tyle ludzi mogło się radykalizować i tej radykalności nie dostrzegać? czyżby to tylko odpadł lakier cywilizacji?" jako próbę odpowiedzi lobo proponuje następującą tezę: "ekstremalna sytuacja pandemii, zła (państwowa, instytucjonalna) komunikacja [na ten temat] i media społecznościowe jak telegram stworzyły nowe masowe zjawisko, pierwszy stopień szeroko zakrojonej spiskowej wiary: dżumę umysłową." przy czym to ostatnie pojęcie odróżnić trzeba od wcześniejszej – infodemii (pandemii informacyjnej). dżuma umysłowa nie jest oczywiście chorobą, ale rozprzestrzenia się podobnie jak choroby i oddziałuje na całego człowieka: jego sposób myślenia, postrzegania, zachowania, komunikacje i interakcje społeczne. "dżuma umysłowa jest tym, do czego dochodzi, kiedy człowiek zabłądzi w labiryncie myśli składających się z fake news i spiskowych opowieści." to swego rodzaju 'nieświadoma ideologia'. pojęcie to pochodzi z socjologii politycznej, a wprowadzone zostało przez karla mannheima, który zdefiniował je tak: ten, którego to dotyczy, "dlatego nie jest w stanie odkryć braku kongruencji jego wyobrażeń z rzeczywistością [...], ponieważ globalna aksjomatyka jego historycznie i społecznie wykształconego myślenia jest tak ustalona, że inkongruencja pryncypialnie nie jest w stanie stać się widoczną." zaś słowami lobo – 'nieświadoma ideologia' dżumy umysłowej jest jak nieprzyjemny zapach; ci którzy go wydzielają, sami nie są w stanie go czuć, wszystkich innych natomiast on męczy. w tym sensie dżuma umysłowa jest przedsięwzięciem i pożywką spiskowych ideologii. różnica między nimi: nie trzeba wierzyć w żaden spisek, a mimo to cierpi się na dżumę umysłową. wystarczy pracować nieufnością i brakiem wiary i zaufania w cokolwiek; nie operuje się spójnymi obrazami świata, lecz tym co się czuje, niejasnymi wątpliwościami, niepewnością, a nie wiarą w jakieś konkretne spiskowe wyjaśnienie czegoś. kiedy tacy ludzie słyszą ideologie spiskowe, to co prawda nie wierzą w nie, ale mają dziwne poczucie, że coś w tym wszystkim jest nie tak, coś waniaje. dlatego to nie oficjalne informacje są ważne, lecz przeczucie i intuicja oraz brak zaufania do klasycznych mediów redakcyjnych jak również przekonanie, że informują one umyślnie fałszywie lub z niewiedzy. w tej sytuacji funkcja klasycznych mediów polega dla dżumy umysłowej na tym, że skoro media i tak kłamią, to można sobie najzupełniej dowolnie wyszukać to, co samemu uważa się za słuszne i prawidłowe albo fałszywe lub gdzie przeciwieństwo jakiejś treści uznaje za prawdziwe. w ten sposób mainstreamowe media służą do wyszukiwania sobie tylko tych informacji, które komuś odpowiadają. przez co powstaje samowzmacniający się wzór: słuszne jest to, co wspiera dżumę umysłową, a fałszywe to, co jej przeczy. zaś generowane za pomocą tej metody stanowiska, opinie i poglądy przekazywane są następnie face-t-face lub na odpowiednich platformach digitalnych (z pominięciem mediów redakcyjnych). sam problem natomiast wynika z nieumiejętności radzenia sobie z kompleksowością z jednej strony oraz brakiem w otaczającym świecie zjawisk, które można asymilować za pomocą czarno-białych schematów z drugiej, jak również z pojawiającą się coraz częściej sytuacją, w której jest się konfrontowany ze sprzecznymi informacjami. stąd ludzie ci nie wiedzą, czemu mają wierzyć, a czemu nie. wyjściem z tej sytuacji (jeszcze prostszym niż proste wyjaśnienia spiskowych opowiadań) jest dla nich: unikanie wyjaśnień lub bronienie się przez nimi i opieranie się na uczuciu odmowy przyjęcia czegoś do wiadomości typu: "nie mogę dokładnie powiedzieć, dlaczego ta szczepionka jest szkodliwa, ale mam złe przeczucia w tej kwestii." w nastawieniu tym manifestuje się jeszcze jedna różnica między teoriami spiskowymi a ich pożywką – dżumą umysłową, te pierwsze bowiem zawsze oferują wyjaśnienia i wzory, te drugie tylko generalny brak zaufania o niejasnej powiniencji.

z tego rodzą się potem: modele wrogów, rola ofiary, insynuowanie innym złych zamiarów itp.; podczas kiedy uznanie, że coś jest/było błędem lub nieudolnością, też by wiele wyjaśniało. stąd bierze się w dżumie umysłowej umiłowanie dla fake news, a tym samym każdej maści propagandy. natomiast organizacje uprawiające propagandę instytucjonalnie wymyśliły ze swej strony kolejny ciekawy zabieg. dziś bowiem nie chodzi już o uprawianie propagandy, narzucającej to lub owo jako jedynie słuszny punkt widzenia, lecz o stosowanie propagandy jako narzędzia do produkcji niepewności. technologicznie czyli konkretnie odbywa się to przez oferowanie na rynkach medialnych ogromnych ilości sprzecznych

informacji (im więcej, tym lepiej), aby przeciążyć publiczność i by ta w rezultacie nie wierzyła już w nic. w tej roli niekoniecznie muszą występować urzędy propagandy jakichś państw czy organizacji, funkcję tę spełniają dziś również – same z siebie i »niechący« – media społecznościowe, działające jako "maszyny radykalizacji" (jak telegram czy youtube). "bowiem na końcu generalnie nieufna dzuma umysłowa powoduje, że nie ufa się niczemu i dlatego na przykład się nie szczepi: bo to nigdy nie wiadomo."

138.

my musimy mówić o rzeczach, o których ludzie nie chcą nic słyszeć.

137.

"kto obawia się, że szczepionka przeciwko covid-19 zmieni jego geny, ten powinien to potraktować jako szansę" (napis w pizzerii w niemczech).

136.

"przyszłość z zasady jest niepewna" (john maynard keynes).

135.

rozglądam się dookoła i mam wrażenie, że jest to chyba pierwszy świat, który ma przed sobą tylko przeszłość.

134.

nauczono ich języka, ale zapomniano powiedzieć, do czego on służy.

133.

pisałem ostatnio (w "kapitalizm i jego sztuczna inteligencja") o koncepcie wolności z punktu widzenia nie filozofii, lecz komunikacji, gdyż 'wolność' to nic innego, jak koncept komunikacyjny właśnie. odniosłem się tam do stanowiska ericha fromma, który wprowadził swego czasu do debaty naukowej dyferencję między 'wolnością od...' a 'wolnością do...' (die furcht vor der freiheit. münchen 1941). pierwszy koncept, stanowiący w zasadzie jedyne funkcjonujące rozumienie wolności w naszych systemach społecznych i ich dyskursach, to wolność od przymusu robienia czegoś. nietrudno zauważyć, że jest to skorumpowana (wolność tomku w swoim domku) i złudna semantyka, gdyż wynika jedynie z braku wiedzy; bowiem gdyby stosowną wiedzę uzyskać (co rzadko jest zamiarem stosujących tę semantykę), wtedy wolność ta znika, gdyż zmuszeni jesteśmy, robić właśnie to, co każe nam owa wiedza, a nie coś innego. ale istnieje jeszcze druga wersja, mająca tę zaletę, że pozbawiona jest behawiorystycznych kondycjonalizacji, a mianowicie 'wolność do' czynienia czegoś, w myśl maksymy – 'ponieważ jestem wolny, więc w ramach tej wolności, robię coś, co dopiero owa wolność mi umożliwia, coś pożytecznego w wymiarze społecznym', a jest to o tyle łatwe, że wystarcza już posiadana wiedza, a nowa zmienia co najwyżej cel lub powód działania. w międzyczasie wpadł mi do ręki tekst helmuta schmidta* ("czas by porozmawiać o odpowiedzialnościach człowieka" z 1997 roku, brennstoff nr 60, 2021) na podobny temat, ale traktujący o zagadnieniu wolności z jeszcze szerszej perspektywy. schmidt postuluje, by w analogii do "deklaracji praw człowieka" sformułować deklarację obowiązków człowieka, bowiem ludzkie relacje zobowiązują, a to z oraz dla kilku powodów. rzecz nie jest oczywiście nowa, gdyż w społeczeństwach wielu regionów świata relacje międzyludzkie, rozumiane tradycyjnie jako zobowiązania, stawiane są przed relacjami regulowanymi prawami. i tak prawie wszystkie systemy społeczne wschodu (chiny, japonia, korea itp.) już (bardzo) dawno temu wykształciły prymat obowiązków nad prawami (jednostki), w którym dominuje perspektywa odpowiedzialności i wspólnoty, podczas kiedy w naszych europejskich systemach (najpóźniej od oświecenia) dominują koncepty indywidualizmu i wolności jednostki. stąd nie dziwi, że mamy deklarację praw, a nie obowiązków człowieka. przy czym nie chodzi tu o przeciwstawianie obydwu tych podejść, czy traktowanie ich jako

dychotomicznej opozycji, lecz o zrozumienie, że są one w sposób konieczny komplementarne, że wzajemnie się uzupełniają i dookreślają oraz motywują. w gruncie rzeczy mamy tu bowiem trzy (a nie dwa) koncepty: dwa (pozornie) przeciwstawne oraz jeden funkcjonujący w roli swego rodzaju katalizatora pomiędzy nimi. po jednej stronie mamy 'wolność' (w rozumieniu fromma – wolność od...), po drugiej 'odpowiedzialność' (za swoje czyny oraz za innych), a jako trzeci pośredni element funkcjonuje 'zobowiązanie', które raz systemowo ogranicza wolność na rzecz odpowiedzialności, a dwa, będąc wolnym, umożliwia nam aktywację odpowiedzialności (współbrzmie tutaj koncepcja pierwszości, drugości i trzeciości charlesa s. peirce'a). w rezultacie w równym stopniu zobowiązani jesteśmy do wolności jak i do odpowiedzialności. w tym sensie prawa odnoszą się w przeważającej mierze do wolności (jej gwarantowania), a zobowiązania korelują z odpowiedzialnością. wtedy nie mamy już opozycji, lecz swego rodzaju interdependentnie motywujący się hipercykl (w sensie manfreda eigena, the hypercycle. a principle of natural self-organization. berlin 1979) wolności i odpowiedzialności: 'wolność' tworzy katalizator 'zobowiązania' (wolność zobowiązuje), z którego możliwe staje się generowanie 'odpowiedzialności', a ta na mocy 'zobowiązania' produkuje 'wolność'. w rezultacie "odpowiedzialność, jako wartość moralna, służy jako naturalny, dobrowolny sprawdzian/hamulec wolności" (schmidt 1997, 5), gdyż wolność nie jest w stanie funkcjonować bez granic (kiedy granic nie ma, wtedy mamy warcholstwo). "dlatego jest tak: im większą wolnością się cieszymy, tym większą odpowiedzialność ponosimy wobec innych oraz również wobec siebie. musimy odchodzić od wolności indyferencji a kierować się ku wolności współudziału" (schmidt 1997, 6). rzecz ma również jeszcze inną właściwość: "im bardziej rozwijamy nasz zmysł odpowiedzialności, tym bardziej zwiększamy naszą wewnętrzną wolność, wzmacniając naszą moralność (nasz charakter)" (schmidt 1997, 6). wolność dostarcza nam ze swej strony szerokiego pola możliwości działania; odpowiedzialność zawęża je do moralnie pozbawionych zarzutu. widzimy bowiem, że jednostronne ukierunkowanie na indywidualną wolność kończy się z reguły tak samo źle, jak bezwarunkowe i wymuszone zobowiązanie wobec grupy. decydujący jest balans między obydwojema konceptami. nietrudno zauważyć, jak bezgraniczna wolność ekonomiczna i kapitalistyczna zachłanność doprowadziły dzisiaj do rozpadu społeczeństw zachodu, a tłumienie wolności w interesie ideałów komunizmu, do tego samego. problematyczne są bowiem obydwie skrajności. do tego dochodzi aktualnie globalizacja, dotycząca nie tylko sfery gospodarki, lecz całego obszaru problemów, z jakimi świat się boryka (już zawsze chciałem móc użyć tego słowa, sensownie). potrzebujemy zatem systemowego regulatywu, który doprowadzi do opanowania (rosnącej) interdependencji zjawisk współczesnego świata. takimi regulatywami są etyka i moralność oraz koncept samoograniczania się. w tej sytuacji, mówi schmidt, interaction council podjął w roku 1987 prace nad sformułowaniem uniwersalnej deklaracji obowiązków człowieka, a w roku 1996 przedłożył stosowny tekst "in search of global ethical standards", bazujący zresztą na sformułowanym przez mahatmę gandhiego zestawem siedmiu grzechów społecznych:

1. polityka bez pryncypiów
2. handel i biznes bez moralności
3. dobrobyt bez pracy
4. edukacja bez charakteru
5. nauka bez człowieczeństwa
6. konsumpcja bez sumienia
7. religia tylko w sferze komfortu

jak widzimy, również dzisiaj (2021) mamy z tym zestawem zasad ogromne problemy. a zatem... postanowiliśmy wrócić do darwinizmu społecznego.

ale, jak również mawiał mahatma gandhi, reguła 'oko za oko' prowadzi do tego, że na końcu wszyscy są ślepi.

* helmut schmidt (1918-2015), były kanclerz rfn z ramienia socjaldemokracji, słynął (między innymi) z tego, że palił dużo i wszędzie papierosy (mentolowe marki "reno"). kiedy uchwalono zakaz produkcji papierosów mentolowych z uwagi na ich szczególną szkodliwość, wówczas 94-letni schmidt nabył 200

kartonów "reno", czyli 2.000 paczek, czyli 40.000 sztuk; przy konsumpcji jednej paczki dziennie (do czego się odtąd ograniczył, przedtem palił dwie) rezerwa ta starczyła by do jego setnych urodzin. schmidt dożył 97 lat.

132.

ciekawe liczby: ilość artykułów w niemieckiej wikipedii wzrosła w relacji do roku 2007, kiedy było ich 626.000, do 2.595.000 w roku 2021, natomiast ilość autorów i autorek w tym samym czasie spadła z 11.051 w roku 2007 do 6.048 w roku 2021 (źródło – wikimedia, lipiec 2021, cytowane za – zdf-magazine royal, 20.09.2021). co by to mogło znaczyć? fachowo nazywa się to industrializacja.

131.

największym błędem jest zwykle obawa przed popełnieniem błędu.

130.

zbieram sobie od niejakiego czasu coś, co nazywam słowozdaniami lub zdaniostłowami, czyli słowa lub wyrażenia, w których zawarte jest całe zdanie lub zwrot, jak na przykład w napisie 'usługi stomatologiczne', gdzie, rozpisawszy rzecz inaczej, otrzymujemy zdanie 'u usługi sto ma, to logiczne' (w sensie sto złotych długu u usługi); we wrocławiu jeździ autobus z nazwą ulicy końcowego przystanku 'póltuska', co daje 'pół tuska'; zaś słowo 'terakota' zawiera zwrot 'tera kota' (a potem psa; wiem, w oryginale jest terrakotta lub -cotta). jedną z wersji tych tworów są też multikulturowe słowozdania, jak na przykład dwujęzykowe 'totentanz' (czyli taniec śmierci po niemiecku), co daje również 'to ten tanz' czyli 'to ten taniec' jako że 'tanz' to po polsku 'taniec'. lub nazwa firmy 'mammut', w której kryje się wypowiedź – 'mam mut' (mut = odwaga), czyli mam odwagę.
jeśli macie Państwo tego typu wynalazki pod ręką, proszę podesłać.

129.

dzisiaj produkty przemysłowe tworzą rzeczywistość. podczas kiedy możliwa jest też odwrotna relacja. i tak znajdujemy się w "klatce niezdolności do działania" (friedrich klippersbusch). jedną z (odległych) konsekwencji tego typu uprawiania gospodarki jest to, że nauka stała się jednym poglądem, mniemaniem, jedną opinią spośród wielu i mało kto akceptuje jeszcze argumenty. a w mediach dominuje pomału dziennikarstwo rektalne = każdy może sobie dzisiaj swoje zdanie wygooglować z sieci, bo są tam wszystkie możliwe.

128.

wymyśliliśmy sobie w charakterze konceptu komunikacyjnego pojęcie 'obiektywności' (ponieważ w naszych regionach skonstruowaliśmy świat na dualizmach, więc również 'subiektywności'), a następnie dziwimy się od dwóch tysięcy lat, że ono nie działa. a zatem próbujemy dopasować świat do niego. podczas kiedy, stosując jakąś rozsądną teorię, dostrzec można, że jest to po prostu zjawisko znane pod nazwą 'samoskuteczności' (selbstwirksamkeit).

127.

znamy tę procedurę – zamawia się w sklepach online kilka artykułów: te same buty w trzech rozmiarach, ubranka w paru kolorach itd., a następnie odsyła te, które się nie podobają, nie pasują itd. i tak w roku 2020 w niemczech odesłano do sklepów online (głównie oczywiście amazon) 500 milionów paczek. liczba spora, więc przeliczmy ją na kognitywnie wyobrażalny wymiar. wtedy okazuje się, że codziennie krąży po tym kraju w formie paczek 1.369.863 zwrotów. można to też przeliczyć na tony co2. tylko po co i co to zmieni. bowiem w rezultacie 5% Niemców posiada tyle, ile cała reszta tychże razem wzięta.

126.

jeszcze raz o narratywach. pojawiły się ostatnio doniesienia prasowe na temat więźniów w chinach (pisane w narratywie – 'jak straszny jest komunizm'). doniesienia pomstujące na totalitarny system przemocy w tym kraju i mające na celu wykazanie zbrodniczości tego systemu, czyli operujące we wspomnianym narratywie. zaś konkretnie dla jego realizacji zastosowano informację o liczbie więźniów w chinach (po prawomocnym wyroku), która wynosi 1.649.000. w rzeczy samej dużo, a zatem udowodniono niecną i zbrodniczą (!) charakter tego systemu politycznego.

by nie było nieporozumień – nie jestem zwolennikiem komunizmu, gdyż to z jednej strony jedna z form totalitaryzmu, a z drugiej (gospodarczej) kapitalizm państwowy, jak określa to socjologia. zainteresowany natomiast jestem chinami z czasów powstania zen oraz anarchizmu (laozi i taoizm, IV wiek p.n.e), co (brak sympatii do komunizmu) wykazać mogę przez to, że postanowiłem odnaleźć i uwzględnić również liczbę osób, zamkniętych w chińskich obozach resocjalizacyjnych, wtedy bowiem liczba uwięzionych wzrasta do 2.300.300. tyle w kwestii mojego nastawienia.

ponieważ jednak tutaj chodzi o narratywy (a jako badacz jestem z natury rzeczy ciekawy), postanowiłem w celach porównawczych spojrzeć na kontekst, czyli rozejrzeć się po świecie w myśl hasła – a jak jest gdzie indziej? okazało się wtedy, że, na przykład, w "kolebce demokracji i wolności", czyli w usa, w więzieniach znajduje się 2.145.000 osób, co zmusza do innego spojrzenia zarówno na chiny jak i usa. w każdym razie jednak zastosowanie wyjściowego narratywu nie jest już teraz możliwe (przynajmniej w relacji do ilości więźniów); potrzebny byłby inny lub przemilczenie sytuacji w usa, co się we wspomnianych doniesieniach czyni. jest jednak jeszcze gorzej, bowiem po chwili namysłu nietrudno dostrzec, że liczba ludności w chinach i w usa jest, łagodnie mówiąc, dość różna (nieco ponad czterokrotnie wyższa w chinach). konieczne zatem należy zrelatywizować podane wyżej liczby. wtedy okazuje się, że w usa uwięzionych jest 0,64% mieszkańców, a w chinach 0,11% (a uwzględniając obozy resocjalizacyjne – 0,16%). jak widzimy niecnosci chin na pewno nie da się wykazać liczbą więźniów. trzeba poszukać czegoś innego, a dla potwierdzenia stosowanego w mediach narratywu pewnie coś się znajdzie. lub zastanowić trzeba się nad problemem przestępczości; ale i wtedy wnioski nie będą pocieszające (zwłaszcza dla usa).

mnie zaś chodzi tutaj wyłącznie o to, by stosując narratywy, mieć na uwadze to, do czego one służą, oraz by pamiętać, że są jeszcze fakty i że warto je znać, nim pobiegnie się za jakimś narratywem. z faktami jednak ostatnio coraz gorzej. nie wytrzymują pomału próby czasu: najpierw pojawili się osobnicy gaworzący o "alternatywnych faktach" (kellyanne conway, doradczyni prezydenta usa donalda trumpa, a później tenże), a ostatnio spotkałem się w mediach (niemieckich, niemieckich) ze sformułowaniami: "niewiarygodne fakty, które naprawdę się zgadzają" (<https://www.jolie.de/leben/unglaubliche-fakte-die-wirklich-stimmen>), "prawdziwe fakty, które naprawdę się zgadzają" (<https://www.facebook.com/echtefaktendiewirklichstimmen/>). istnieją zatem prawdziwe i nieprawdziwe fakty oraz takie, które się zgadzają lub nie zgadzają. to już lepiej wierzyć narratywom.

a już tylko dla porównania poniższe zestawienie (źródło –

https://de.wikipedia.org/wiki/Liste_der_L%C3%A4nder_nach_Gef%C3%A4ngnisinsassen).

kraj	więźniowie*	mieszkańcy	% mieszk.	ranking**
usa	2.145.000	331.449.281	0,64	1
rosja	527.216	144.526.636	0,36	15
polska	74.819	37.798.655	0,19	59
chiny	1.649.800	1.411.780.000	0,11	109
niemcy	57.600	83.129.285	0,07	153
japonia	50.578	125.708.382	0,04	185

* po prawomocnym wyroku; ** pozycja kraju w rankingu liczby więźniów na 100 tys. mieszkańców; ostatnia (199) pozycja w rankingu – państwo watykańskie, liczba więźniów – 0.

świat bez pieniędzy.

zrobmy pewien eksperyment myślowy i przyjrzymy się bliżej kilku kwestiom związanym z pieniędzmi/pieniądzem. ponieważ rzecz jest niezmiernie kompleksowa, przedstawię ją w uproszczeniu oraz nie przemyszę jej do końca, gdyż tego i tak nie potrafię.

wyjdźmy od zysku i postawmy pytanie, dlaczego w procesach gospodarczych musimy uzyskiwać zyski? już dostrzeżenie, że zysk jest jedynie obsługującym wiele obszarów conceptem komunikacyjnym (zysk doświadczenia, wiedzy, zadowolenia itp.), powinien wzbudzić podejrliwość, a tym samym pytanie – czy aby nie jest również możliwy świat, a w nim gospodarka bez zysków? oczywiście tak, patrz koncepcja 'operatywnego indywidualizmu' (którą tutaj zasadniczo modyfikuję). jeszcze zabawniejsza jest wtedy mniemana oczywistość pod tytułem 'coś ileś kosztuje', zwłaszcza w wypadku, kiedy miarą kosztu są pieniądze (a wiadomo, że pieniądze niczego nie mierzą, gdyż sama jednostka miary się zmienia). nie ma najmniejszej potrzeby, żeby przedmioty czy usługi coś kosztowały. wystarczy zlikwidować concept tego, kto płaci, a mechanizm i jego rezultat stają się zadziwiająco proste: ja z powodzeniem mogę prowadzić moje wykłady za darmo, jeśli producent żywności, odzieży itp. dostarczy mi za darmo ową żywność, odzież itp., skoro ja kształcę jego dzieci; a producent materiałów na ubrania lub siewnych odstąpi je za darmo producentowi ubrań lub rolnikowi, skoro te są im potrzebne, bowiem ja kształcę jego dzieci (oraz te producenta materiałów) itd. jak widzimy, mamy tutaj łańcuch zależności, gdzie przy likwidacji jednego elementu na wejściu (dane 'ja' pracuje za darmo), cały mechanizm uzyskuje inny kształt (obojętnie kto stanowi ten pierwszy element, na końcu i tak wszystko zawsze wróci do owego pierwszego elementu) i nie ma w tym procesie konieczności pośrednictwa środków płatniczych. tym bardziej kiedy uwzględnić, że w gruncie rzeczy wszystko kosztuje tylko czas. ten zaś jest ograniczony, więc gospodarujemy nim roztropnie. ale to zawsze jest nasz czas, czas każdego z nas z osobna, który nie wie, dlaczego, pozwalamy innym sobie zabierać. a w przypadku pieniędzy, co dziwne, coś zawsze kosztuje tylko nas, nigdy tego drugiego, któremu płacimy, który jednak w tej sieci relacji zawsze w którymś miejscu procesu jest tym pierwszym, którego coś kosztuje, wobec kogoś innego, którego z kolei w następnym kroku znowu coś kosztuje, wobec kolejnego innego uczestnika procesu. kiedy koło się zamknie (a zawsze się zamyka), uzmysłowi nam to, że w równym stopniu moglibyśmy w tym kole zrezygnować z pośrednictwa pieniędzy. i gospodarować tylko czasem, stojącym do dyspozycji za darmo, mimo iż jest cennym dobrem. zmienmy zatem definicję i rozumienie cenności. to nie pieniądze są cenne, one tylko wyrażają cenę (dziwna zbieżność semantyki) produktów i usług, lecz cenny jest czas.

gospodarujemy zatem czasem (nie – za pomocą czasu, to już dzisiaj robimy), lecz samym czasem. jak? tak że każdy z nas posiada w państwowym banku czasu, swoje indywidualne konto czasu, mające tę zaletę, że jest nieprzekraczalnie zamknięte, to jest ograniczone do (z uwagi na dzień) 24 godzin oraz że operacje dokonywane są tylko w obrębie tego konta. wszelka nasza działalność gospodarcza rozliczana byłaby następnie z naszego własnego konta czasu w ramach tego zamkniętego konta; nie byłoby zatem operacji pomiędzy kontami, trudno zresztą przelewać czas z konta na konto (gdyż wtedy czas stałby się znowu pieniędzem). i tak ustaliłbym na przykład, że moje zajęcia na uniwersytecie warte są dla mnie i dla uczestniczących w nich studentek i studentów tyle i tyle godzin i minut, weźmy – w tygodniu; ta ilość czasu zapisywana byłaby więc na moim koncie jako przychód. producent żywności, ubrań, samochodów, serków itp. określałby, ile czasu warta jest dla niego jego konkretna działalność, więc ta ilość czasu zapisywana byłaby na jego koncie. kiedy ja kupowałbym na przykład chleb, wtedy z mojego konta skreślana byłaby stosowna ilość czasu, jaką ja uznaję za wartość chleba, zaś producentowi zapisywana byłaby na koncie ilość czasu, jaką on uznaje za potrzebną do produkcji owego chleba. w ten sposób ja pracowałbym dla zwiększenia stanu mojego konta czasu i to samo robiłby producent, w tym wypadku chleba, dla swego konta. opisywana tu procedura to oczywiście nic innego jak właśnie kooperatywny indywidualizm franza hürmanna, tyle że w odróżnieniu od niego ja proponuję jako jednostkę miary czas.

trzeba by teraz tylko przedklinować ten model wspólnie z ekonomistami i sprawdzić, jakie wady posiada, co trzeba zmodyfikować i jak można go wprowadzić w życie, omijając pojawiające się tak zwane trudności obiektywne czyli obawy jego użytkowników; a w czymś, co my sami stworzyliśmy, wszelkie problemy są rozwiązywalne, gdyż to coś to nasz produkt.

uwzględnić jeszcze tylko trzeba, że czas proponowany tutaj jako miara, nie jest czasem fizycznym (wiem – taki nie istnieje). nie chodzi więc o to, że mój wykład wart jest tyle, ile trwa, lecz to ja ustalam, ile on jest wart dla mnie. trwa on co prawda 1,5 godziny, ale ponieważ robię ten wykład już od jakiegoś czasu, to wart on jest dla mnie tylko, powiedzmy, 45 minut, a inny wykład, nad którym długo pracowałem i który (założmy) wiele wnosi w kształcenie młodzieży, wart może być 3 godziny. taka ilość czasu zatem zapisywana byłaby na moim koncie, a innym uczestnikom procesu w odniesieniu do ich aktywności – na ich kontach. czas fizyczny miałby tylko tę funkcję, że reglamentowałby maksymalnie możliwą ilość czasu stosowanego jako miara wartości działania, w ten sposób, że w odniesieniu do dnia nie mogłaby ona przekraczać 24 godzin. w ten sposób zapobiegamy podawaniu fantastycznych liczb na temat wartości naszych działań, czyli ludzkiej zachłanności. wszyscy posiadalibyśmy 24 godziny dziennie, bo też dokładnie tyle mamy. zaletą tego modelu jest to, że czas byłby jednostką: a) cenną, cenność (oraz funkcja miary) której produkowana jest przez jego skończoność, oraz b) indywidualną, to jest odnoszącą się do każdego z nas z osobna. tym samym nie można by na przykład przekazać komuś czasu w spadku, lub ofiarować go, gdyż każdy dysponuje skończoną ilością własnego czasu w wymiarze 24 godzin dziennie. tym samym nikt nie byłby zainteresowany moim czasem, odebraniem mi go dla swoich korzyści i mnożeniem go. nie (i tak niemożliwe) mnożenie czasu byłoby sensem życia, lecz sensowne jego używanie, jako że czas jest niezmiernie cennym (bo skończonym) dobrem indywidualnym oraz społecznym, gdyż indywidualny czas każdego z nas inwestować można w realizację celów społecznie korzystnych. podstawową regułą w tym modelu jest oczywiście to, że zapisywać na swoich kontach możemy tylko te ilości czasu, które używamy w celach społecznych, czyli dla działań społecznie pożytecznych. i tak produkcja chleba, wiedzy czy wychowywanie dzieci przez rodziców to działania społecznie cenne, a zatem zapisujemy sobie czas dla ich realizacji na naszych kontach. leżenie na plaży i oglądanie nieba mamy dla siebie oraz za darmo, więc używanego w tym celu czasu nie zapisujemy na koncie, bo ten czas już mamy, podobnie nie zapisujemy czasu sprzątanía mieszkania, gdyż nie jest to czynność społecznie istotna. kiedy zaś robimy coś dla innych, wtedy używamy na to nasz własny (skończony) czas i ten rekompensowany jest nam w formie społecznej waluty w banku czasu. projektując, dajmy na to, sensowny system orientacji w jakimś urzędzie, instrukcję obsługi czegoś, lub kierunek studiów (gdyż na tym się znam), inwestuję mój czas społecznie, pozwalając przez to oszczędzić cenny czas komuś innemu, gdyż szybciej odnajdzie się on w owym budynku, nauczy się obsługi urządzenia lub uzyska na studiach stosowne kompetencje, i ten zaoszczędzony czas zainwestować może ze swej strony w coś równie sensownego, na czym z kolei on się zna. a inwestować można tylko w istniejący czas. pieniądze nie są tu do niczego potrzebne. wystarczy czas i kooperatywne jego stosowanie czyli używanie.

można by też przemyśleć model pośredni, polegający na tym, że każdy z nas otrzymuje na swoim koncie dziennie 24 godziny i pracując w wymiarze społecznym powiększa stan swojego konta, a nie mając ochoty pracować, zadowala się możliwościami, na jakie pozwala dwudziestoczworgodzinny stan konta. kiedy go wyczerpie, miałby powód podjęcia działalności społecznie istotnej. problem, w obydwu wypadkach, tylko z tymi, którzy już dzisiaj produkują rzeczy czy usługi społecznie zbędne. jako to: broń, miny, genetycznie zmanipulowaną żywność i facebooka oczywiście. znając życie, oni sami wpadną na to, by przerzucić się na leżenie na plaży lub na produkcję czegoś potrzebnego społeczeństwu. najpóźniej zimą wpadną na taki pomysł. natomiast co jest społecznie cenne i potrzebne ustalamy w głosowaniu negatywnym, to znaczy nie kupując tego oraz ustalając przez głosowanie ilość ludzi będących przeciwko przyznaniu danej czynności statusu cenności dla społeczeństwa. z większością działań i tak w tej mierze nie mamy problemów. dotychczas natomiast dochodzi do sytuacji, że innowacyjne inwestycje finansowane są przez społeczeństwo, natomiast zyski są prywatyzowane. i tak firma biontech, która

zbudowała szczepionkę przeciwko covid-19 uzyskała 12 miliardów euro obrotów, a wyprowadziła z tego 9 miliardów euro zysku dla siebie, podczas kiedy prace nad szczepionką (w tym badania podstawowe) finansowane były w 80% przez państwo, czyli nas wszystkich.

z tych stosunkowo trywialnych i kuriozalnych pomysłów wyprowadzić możemy jednak pewien istotny wniosek. a mianowicie ten, że problemy ukrywające się za konceptami komunikacyjnymi nie są wcale najważniejsze przy konstrukcji świata bez pieniędzy. dużo poważniejszych problemów przysparzają nam procesy wywołane (po części) na wskutek stosowania tych konceptów. te ostatnie stosunkowo łatwo zmienić w ramach socjalizacji. gorzej z procesami. tu podjąć musimy przede wszystkim próbę ich rzetelnej analizy, zbadać ich pochodzenie, przyczyny i skutki. weźmy prosty przykład.

zadajmy pytanie – co zniknie samo przez się, kiedy zrezygnujemy z pieniędzy (jakkolwiek do tego stanu dojdziemy)? nie ulega kwestii, że w sposób najzupełniej prosty i naturalny znikną przestępstwa (przeciwko mieniu, tak zwane pospolite). w przypadku nieistnienia pieniędzy i uprawiania gospodarki bez pośrednictwa środków płatniczych sens przestają mieć: kradzież, rabunek, napady na banki, wszelkiego rodzaju oszustwa itp., skoro stosowne produkty każdy może uzyskać w miarę swoich potrzeb lub ponad te potrzeby za darmo (rozliczając się jedynie ze sobą na swoim koncie czasu); ale w tej sytuacji sens traci także koncept 'ponad potrzeby'. po co bowiem gromadzić coś ponad swe potrzeby lub bez potrzeby? natomiast uzyskując produkty za czas, sytuacja jest jeszcze prostsza, gdyż w takim systemie czas trudno ukraść i zmonetyzować (dzisiaj to oczywiście możliwe, patrz – facebook, twitter, tictok, google itp.), ukraść moglibyśmy go tylko sobie, ale to raz trudne, a dwa nikomu nie przeszkadza. tym samym znikają: zawiść, zazdrość, zachłanność, poczucie braku własnej wartości, kompleks niższości, podział na lepszych i gorszych, na bogatych i biednych itp. wszystko to oczywiście tylko z uwagi na produkty i usługi. rzecz ma jednak też drugą stronę. zanikną bowiem również: możliwości orientacji, wielkie oczywistości, których się trzymamy, by ukierunkować na nie nasze życie, status społeczny oparty na pieniądzu, motywacja dla działań (skoro to nie pieniądze są elementem napędowym) oraz wiele kryteriów, którymi się w życiu kierujemy (chęć posiadania, wartość mierzona stanem posiadania, przynależność do obcych, gdyż narzuconych wzorów, podziały społeczne itp.).

widzimy zatem, że będziemy mieć do czynienia zarówno z pozytywnymi jak i negatywnymi skutkami likwidacji pieniędzy. pozornie. że zniknie przestępczość i tym podobne wynalazki, to dobrze, ale zniknie również mechanizm napędowy tradycyjnej gospodarki oraz orientacja czy orientowanie się w systemie, do której/którego przywykliśmy. na szczęście widzimy także, że owe negatywne elementy, negatywnymi są tylko dlatego, ponieważ mają takimi być, gdyż operujemy pieniędzmi; jako że negatywność tych cech wyprodukowana została przez same pieniądze, stabilizując je tym samym. ale destabilizując nas jako społeczeństwo. w tym sensie negatywność ta jest jedynie swego rodzaju strachem na wróble, mającym zapobiec wyłamaniu się nas z systemu. ale jest jeszcze zabawniej, bowiem rzecz nie w tym, że to zły system (systemy są moralnie indyferentne), systemy otwarte nie są »zainteresowane« swą treścią, tym, co się w nich dzieje, lecz tylko i wyłącznie swym działaniem, niezależnie od kształtu czy rodzaju tego, co konkretnie utrzymuje w ruchu ich działanie. a już wstyd powiedzieć, że to nie system takim się wymyślił, lecz to myśmy go i taki wymyślili. z tych dwóch cech ('systemy otwarte są indyferentne treściowo' oraz 'my jesteśmy autorami tego systemu') najzupełniej samodzielnie wyprowadza się oczywistość, iż nic nie stoi na przeszkodzie wymyślenia, wygenerowania innego, rozsądniejszego dla nas systemu. on sam domaga się od nas tylko jednego – możliwości działania. wszystkie wspomniane wyżej negatywne cechy możemy w świecie bez pieniędzy zastąpić bez odwoływania się do pieniędzy czymś innym. status społeczny opierać może się na wiedzy, konkurencyjność zastąpić możemy kooperacją, orientację w społeczeństwie uzyskać możemy z relacji społecznych i z komunikacji, oczywistości budować możemy na pomaganiu innym, zaś podstawą dla działań może być kształtowanie własnej osobowości.

nie trzeba oczywiście dodawać, że proponowany tu model gospodarki oparty na czasie, służy wyłącznie do tego, byśmy po przywyknięciu do niego w trakcie jego stosowania dostrzegli, że w gruncie rzeczy nie potrzebujemy nawet waluty czasu, lecz że równie dobrze i z równym powodzeniem możemy operować w

świecie bez pieniędzy.

podstawowe pytanie brzmi zatem – komu świat bez pieniędzy by przeszkadzał? przecież nie nam wszystkim.

a tak już między nami i na marginesie – taki świat już od 400 lat istnieje. co wyjaśnił nam w roku 1996 admirał jean-luc picard, obejrzawszy sobie za bytności nasz system gospodarczy: u nas praca nie odgrywa już roli, a w każdym razie nie jako środek zapewniający utrzymanie, "gospodarka przyszłości funkcjonuje trochę inaczej. otóż, proszę Państwa, w XXIV wieku nie ma pieniędzy. nabywanie bogactwa nie jest już siłą napędową w naszym życiu. my pracujemy, aby się sami poprawiać – i resztę ludzkości." z czego wynika, że najwyższy czas zacząć, żeby było, jak i tak już jest.

124.

Co trzeci faszysta jest w międzyczasie tak samo durny, jak pozostali dwaj.

123.

the blob (physarum polycephalum) – potrafi takie coś: $1 + 1 = 1$. my nie bardzo.

122.

kiedy słucham (niektórych) moich rodaków, to nie mogę się nadziwić, dlaczego oni nie wiedzą, że arogancja zawsze kończy się śmiesznością; a nierzadko tak też się zaczyna. pewnie dlatego.

121.

pojawił się ostatnio ciekawy przykład, pokazujący moc i skuteczność narratywów. media donoszą (na przykład tutaj: <https://www.tagesspiegel.de/politik/kriegskosten-3-2-billionen-dollar/4339124.html>, 15.10.2021), że wojna w afganistanie kosztowała 3,3 (do 4,0) bilionów dolarów, co – w przeliczeniu na wyobrażalne wielkości – oznacza, że usa wydawało przez 20 lat trwania tej wojny codziennie ok. 52 milionów dolarów. wystarczy jednak zmienić perspektywę, by rzecz pokazała się w innym świetle, bowiem dane te oznaczają również, że ktoś (jakieś firmy i organizacje) zarabiał na tej wojnie przez 20 lat codziennie 52 milionów dolarów. znakomicie widoczna staje się tutaj kwestia wpływu narratywów na konstrukty komunikacyjne, bo kiedy mowa o tym, że wojna ta 'kosztowała...', wtedy debatować możemy medialnie i prywatnie o sensie tego przedsięwzięcia, o tym, kogo kosztowała, czy warto było, czy nie można było wydać tych pieniędzy na sensowniejsze cele itp.; kiedy natomiast mowa o tym, że na wojnie tej ktoś 'zarobił...', wtedy aktywujemy zupełnie inny narratyw, a sens tego przedsięwzięcia jawi się nagle w zupełnie innym świetle.

120.

15 lipca 2021 roku doszło w południowo-zachodnich niemczech do katastrofy powodziowej, w wyniku której zniszczonych zostało kilka dzielnic w paru miastach i straciło życie 170 osób (aktualne wtedy dane). po krótkim okresie doniesień medialnych, opisujących zaistniały stan, natychmiast pojawiły się analizy, wiążące tę powódź i inne tego typu zdarzenia ze zjawiskiem zmian klimatycznych, z czym one się rzeczywiście jako ich skutek wiążą. media zatem stosowały ten skrypt komunikacyjny w swych doniesieniach: powódź, katastrofa, zmiany klimatyczne, ochrona przed powodzią vs. zapobieganie powodziom, czyli skutkom globalnych zmian klimatycznych. oczekiwać można więc było wzmożonych doniesień medialnych i analiz sytuacji, dotyczących propozycji zapobiegania globalnemu ociepleniu, czyli stosowania scenariuszy komunikacyjnych w dyskursywnych ramach zmniejszenia emisji co2 i »naprawy klimatu«, to jest włączenia aktualnych wydarzeń w szerszy kontekst planetarny, z którym są one przyczynowo związane. Taką technologię komunikacyjną stosujemy z reguły dla asymilacji pojawiających się wydarzeń jednostkowych, kiedy dla ich, nazwijmy to, oswojenia pokazujemy je na szerszym tle, pozwalającym raz je zrozumieć, a dwa znaleźć dla nich rozwiązania. kręgi alternatywne, związane z ochroną środowiska od razu aktywowały takie właśnie podejście i media przez dwa, trzy dni

pełne były doniesień typu: 'a nie mówiliśmy', 'przecież teraz mamy dowód na zmianę klimatu', 'teraz, mając ów dowód, nareszcie możemy podjąć konkretne kroki, konkretne działania naprawcze' itd. jakież było moje zdziwienie, kiedy dokładnie po sześciu dniach od katastrofy interdyskurs zmienił jednak kierunek asymilacji problemu, co ciekawe, zgodny z interesami wielkiego przemysłu finansowego. nie było już mowy o zmianie klimatu, o emisjach jako jej przyczynach, lecz wręcz przeciwnie... forsowano medialnie perspektywę oglądu zagadnienia za pomocą maksymy 'dopasowania się do klimatu' (klimaanpassung), z bardzo niesmaczną semantyką. bowiem nie ma chodzić o to (co ów zwrot sugeruje), abyśmy zmienili nasze zachowania na proekologiczne, zmniejszyli emisje co₂, nie wycinali amazonii (ang. amazon) itp., lecz o dopasowanie nas do zmieniającego się klimatu nie poprzez zmianę naszych zachowań, lecz akceptację zmian klimatycznych i dostrojenie się do nich za pomocą technologii. będziemy w związku ze zmianą klimatu mieli coraz częściej różne katastrofy, ale my wypracujemy takie technologie, które pozwolą nam żyć, pracować i działać jak dotychczas (czyli niszcząc klimat i powodując te katastrofy), tyle że będziemy się przed katastrofami lepiej, skuteczniej bronić, rozwijając nową gałąź przemysłu, jaką będzie skuteczna ochrona przed skutkami wywołanych przez nas katastrof. a sądząc po ilości tychże, będzie to prężna, nomen omen, gałąź gospodarki (dowcip z podcinaniem gałęzi pominę). działać będziemy więc jak dotychczas, ale ze wzmożoną siłą (i zużyciem surowców, niszczeniem środowiska itd.). media, mając teraz nowy scenariusz komunikacyjny, mogą zmienić kierunek na ten, który już był i jest. nie od dziś jestem pełen podziwu dla komunikacji i komunikantów oraz wątpliwości co do ich rozumu. w sensie jego posiadania. ciekawa jednak w tym wszystkim jest odpowiedź na pytanie – dlaczego znowu przeforsowało się rozwiązanie sektora finansowego? zapobiec temu można tylko w jeden sposób, a mianowicie przeforsowując nasze scenariusze komunikacyjne oraz działając w naszym interesie. tyle tylko – kto to 'my'?

każde rozwiązanie, które proponujemy, prowadzi do nowych problemów, ponieważ są to rozwiązania dla czegoś, co już się wydarzyło, tym samym nie zapobiegamy skutkom, ponieważ nie podejmujemy działań dotyczących przyczyn, gdyż to jest interes. w tym sensie mylił się również harald welzer, twierdząc swego czasu, że mamy dwie możliwości dokonania zmian – "by design or by disaster". wspomniane kręgi finansowe bowiem interesuje 'brak zmian z monetarnym wykorzystaniem disaster'. co prawda zapobieganie skutkom to też interes, również z tego można czerpać zyski. tyle że mniejsze. bo kiedy już wszystko, damy na to, wyremontujemy i naprawimy, musimy czekać, aż się znowu zepsuje; a im lepiej naprawimy, tym dłużej będziemy czekać. natomiast cykliczne i coraz częstsze katastrofy dają większe zyski i pewność stałości ich pojawiania się.

119.

ciule nie dlatego są ciulami, bo to ciule, lecz ponieważ zachowują się jak ciule.

tu jednak warto wyjaśnić zagadnienie, zwłaszcza, że niewprawni mogliby się obrazić: w ogóle lub na mnie lub jedno i drugie. żeby nie było na mnie, będzie parę cytatów. samo inkryminowane słowo pochodzi z (mało dość znanej) śląskiej teorii systemów, gdzie spełnia wiele funkcji, a i znaczeń ma sporo i aż żal, że tak rzadko jest stosowane.

najpierw gramatyka:

"wymowa: [ɔɔul], [ɕul], zjawiska fonetyczne: zmięk.; rzeczownik, rodzaj męskoosobowy lub męskozwierzęcy; znaczenia: 1) wulg. (także gw. śląsk cieszyński) o mężczyźnie, 2) reg. łódz., gw. śląsk cieszyński) pogard. ktoś niezaradny; 3) środ. więz. (także gw. śląsk cieszyński) penis. przykłady: muszę się spotkać z tym ciulem, z takim ciulym nie chcym mieć nic wspólnego, ty mniej gorzołka pij, ty więcej trenuj, ty za granica jedziesz, ciulu ty, z niej to taki ciul, nic sama nie załatwi. wyrazy pokrewne: zdrobnienia: ciulik (m), ciuliczek (m), ciulka (ż), ciuloczek (m); zgrubienia: ciulok (m); czasowniki: ciulać (aspekt ndk.), ociulać (aspekt dk.), wyciulać (dk.)." za wikisłownik.pl

a teraz szczegóły:

"słowo 'ciul' rzeczywiście jest dosadne, ale do wulgarnych nie należy. na śląsku używane jest w stosunku

do osób, które się wygłupiły i zawiodły na całej linii" wyborcza, katowice, 26.11.2018.

zaś traktując sprawę szerzej, warto oddać głos fachowcom, w tym wypadku profesorowi uś dr hab. zbigniewowi kadłubkowi, który rzecz ujmuje tak:

"zacynam łod 'ciula', ślonskiego arcysłowa, żodnego to niy dziwi. niy yno jo myśla, że ze ślonskich przekłyństw te słytać nojczyńcij. nikerym sie nawet zdowo, że jak umiom pedzieć 'ty ciulu', to już umiom godać po ślonsku, ale to ni ma prowda. we wicach i w tyjatrze godajom 'ty ciulu'. jak usłyszom ludzie 'ty ciulu', zaro sie lachajom choby gupi do syra. słowo 'ciul' ni ma obelżywe. je w nim coś łagodnego. teroz sie godo, że to je fest szpetne słowo a downij to było taki normalne.

taki niyrychtych

ale jak sie godo 'ty ciulu', to o czym sie myśli? – niy, niy o tym! musza wom pedzieć (i można trocha wos rozczarować), że ciul we starych słownikach to ni ma to, co myślymy, jak godomy 'ciul'. w żodnym wypadku ni ma to czyńść ciąła jakigoś chopa. słowo te bezma prziszło na ślonsk z małopolski. ale na ślonku te znaczynie chopske i galotowe jest fest popularne: dyc powiedzynie: 'mjynkim ciulym zrobiony' (na kogoś, fto je trocha niyrychtych) jednoznacznie nom godo, o co sie rozchodzi...

ciula – gupielok

w downyj polsce, kaś czterysta lot tymu abo i wiyncyj, godało sie 'ciula'. tyn 'ciula' to był taki gupielok, co cały czos yno szporowoł, a tego, co uszporowoł i tak niy wydowoł – i dalij szporowoł. ludzi sie z niego ofyn śmioli, bo niy umioł żyć: nic sie niy kupił, nic niy zjod, piwa sie niy napił. sztyjc yno ciuloł tyn ciula grosz do grosza.

kaś ciulto

niy yno 'ciul' godomy: godomy tyż 'ciulnoć sie' – abo 'ciulnoć komuś', co znaczy 'uderzyć sie' albo 'uderzyć kogoś'. idzie sie dejmy na to ciulnoć to rant stoła, co sie potym czuje fest a fest. abo kiej co komu łoroz śleci i je fest butel, to sie godo: 'słyszoeś jak coś ciulto'? słyszoeżech niydowno, jak wtoś w bance do myśłowic ryczoł: 'zaro ci ciulna, ty ciulu!'. moim zdaniem to nadmiar, chociaż retorycznie momy sam arcydzielo imprekacji" gryfnie.com.

118.

pevien człowiek z ukrainy, rozmowę którego podśluchałem na ulicy, powiedział na temat jego znajomości języka polskiego – "porozmawiać to ja jeszcze mogę, ale komunikować to już nie." co by nie powiedzieć, rozumiał, co to jest komunikacja.

117.

myślenie a (jego) wartościowanie.

są różne typy, technologie, mechaniki myślenia. a wszystko to nie ma nic wspólnego z wartościowaniem, lecz tylko z funkcją, celem, powodem myślenia. każde myślenie do czegoś służy i nie ma lepszego lub gorszego myślenia (jakieś myślenie może się podobać albo nie, ale to inna kwestia, estetyczna). wszystkich typów warto się nauczyć, by móc je stosować. jest myślenie skorumpowane i nieskorumpowane, jest wolne i ukierunkowane na stojący za nim wcześniejszy cel i intendowany rezultat, które za jego pomocą mają być osiągnięte. można zatem: myśleć tak, żeby wyszło na moje, czyli motywować i potwierdzać powód podjęcia myślenia, lub tak, że nie wiadomo co wyjdzie i w rezultacie dać się zaskoczyć, lub też tak, by zobaczyć, co tkwi za tym, na temat czego myślę, czyli myśleć o samej procedurze myślenia. wniosek: nie można myśleć porządnie lub nieporządnie, dobrze lub źle, lecz tylko mniej lub bardziej skutecznie. przykład: mogę myśleć (przesłanka), że ludzie są głupi, lub, że ludzie nie są głupi (myślenie zawsze wychodzi od przesłanek i jest indyferentne treściowo), ale mogę też zapytać, dlaczego, po co takie sądy są wygłaszane, do czego służą? dopiero taki model pozwala zmienić

przesłankę wyjściową lub ją zaakceptować, tyle że teraz obie możliwości są dane i równoważnościowe. modele wymienione wyżej na to nie pozwalają, bo służą jedynie uzasadnianiu przesłanek i w tym sensie są mniej skuteczne, kiedy chodzi o zmianę; a bardziej skuteczne, kiedy chodzi o zachowanie stanu rzeczy. 'skuteczność' jest więc relatywna i funkcjonalna. w tym sensie można skutecznie wykazać, że ludzie są głupi, że nie są głupi, lub do czego prowadzą i skąd się tego typu poglądy biorą. dlatego zresztą komunikacja się toczy. pytanie tylko – dokąd?

116.

wartości postępują za praktyką. nie odwrotnie.

to bardzo interesujący punkt, gdyż z reguły mniema się, że właśnie jest odwrotnie. ale już z analizy mechanizmu argumentowania, który funkcjonuje podobnie lub zgoła identycznie jak wartości, gdyż zawsze argumentujemy z za jakichś określonych przesłanek, wynika, że praktyka jest prymarna (dla jasności: przyjmuję definicję talcotta parsonsa – wartości to cele, do jakich dążymy). to samo dotyczy sposobu funkcjonowania moralności. ładnie (sąd estetyczny) przedstawił to swego czasu jonathan haidt w artykule pod tytułem "emocjonalny pies i jego racjonalny ogon", w którym wychodzi od argumentacji, "że nasze uczucia poprzedzają nasz rozum. bowiem to nie rozum macha przy sądach moralnych uczuciem, lecz uczucie macha rozumem. dlatego nie posiadamy powodów dla naszych przekonań moralnych, naszych stanowisk i światopoglądów [i przesłanek w argumentacji]. lecz sytuacja jest dokładnie odwrotna. ponieważ mamy określone odczuwane przekonania, stanowiska i światopoglądy, szukamy sobie pasujących do tego rozsądnych argumentów. przeciwnicy przerywania ciąży najczęściej nie dlatego są przeciwko przerywaniu ciąży, bo przekonują ich do tego rozsądne argumenty. lecz wyszukują oni sobie mniej lub bardziej rozsądne argumenty, ponieważ są przeciwko przerywaniu ciąży. rozsądne argumenty na rzecz tego, czy coś jest dobre, prawidłowe, wartościowe lub bez wartości, akceptowalne bądź nieakceptowalne, są zawsze wtórne" (cytowane za precht 2020, 151). a wracając do wartości – coś w jakiś sposób robimy, mamy takie a nie inne praktyki w jakiegokolwiek dziedzinie i z tego dopiero wyprowadzamy wartości zawarte niejako w tych praktykach; wartości zawsze biorą się z praktyk, a produkowane są dla motywowania tych już istniejących praktyk oraz wyznaczania celów, wyprowadzonych z tych praktyk.

to samo dotyczy moralności. perspektywa ta bardzo precyzyjnie wypracowana została w chinach w ramach zen (okolice lat 600 n.e). wychodzi się tam od tego, że kiedy pojawia się moralność, wtedy już jest za późno. dlaczego? ponieważ kiedy moralność jest nam potrzebna, wtedy dziecko już się wylało z kąpielą. już doszło do niechcianych zachowań, które teraz naprawiać musimy aktywując moralność i w jej ramach tłumacząc, co jest niechcianym zachowaniem i dlaczego. gdyby zachowania były takie jak trzeba – a każdy wie, jakie to –, wtedy moralność byłaby niepotrzebna, bo po co miałoby się ją stosować. moralność to ogłoszenie bankructwa post factum. w akceptowanym przez wszystkich świecie jest ona niepotrzebna, lub nie przyciom, jak mawiają rosjanie. moralność tworzy jedynie opozycję tam, gdzie jej przedtem nie było.

do tego dochodzi częste mylenie trzech rodzajów sądów, jakimi operujemy w naszych komunikacjach. więc tu dla przypomnienia. mamy tylko trzy rodzaje sądów bazujących na odmiennych bipolarnych opozycjach:

- sądy estetyczne, opozycja: 'ładne/brzydkie'

- sądy moralne, opozycja: 'dobry/zły'

- sądy wartościujące (a jeśli ma być mądrze – aksjologiczne), opozycja: 'lepiej/gorszy'.

w nieuważnych komunikacjach myli się (językowo) dwa ostatnie rodzaje, stosując zarówno w odniesieniu do sądów moralnych jak i wartościujących opozycję 'dobry/zły'. wtedy, chcąc wartościować, mowa o tym, że coś jest dobrze lub źle zrobione, dobre lub złe, co sprawia wrażenie stosowania sądów moralnych; podczas kiedy, wartościując, coś może być tylko zrobione lepiej lub gorzej. itd. przy czym, kiedy dochodzi moralność, coś może być lepsze ale złe, lub gorsze ale dobre, a wszystko to może jeszcze być ładne lub brzydkie + wszystkie możliwe kombinacje tych trzech opozycji. ponadto w naszych codziennych

komunikacjach te trzy sądy są nierzadko sprzężone w ten sposób, że jedna opozycja przebarwia na i zniewala pozostałe. kiedy mówi się, że coś jest złe (niemoralne), wtedy niejako automatycznie jest to brzydkie i gorsze. podczas kiedy sprzężenie takie nie jest konieczne, gdyż mamy trzy różne sądy. i tak mogę uznać, dajmy na to, jakieś dzieło sztuki za złe (plastynacja ludzkich zwłok przez gunthera von hagensa), ale ładne i nie podobające mi się, lub brzydkie i podobające się oraz lepsze niż inne pomysły. mogę uznać stronę internetową amnesty international za brzydką, ale dobrą i (dlatego) lepszą lub gorszą od innych. jedno nie przeszkadza drugiemu. tak, ale wtedy świat jawi się jako skomplikowany i kompleksowy. a kto to lubi. mogą oczywiście wystąpić przypadki, kiedy jakieś zjawisko, jakaś wypowiedź itp. są homogenne i spójnie przyjmują wartości lewej lub prawej strony opozycji w ramach wszystkich trzech sądów. świat jest wtedy spójny i klarowny, ale nie mniej kompleksowy.

intrygujące jest to, że możliwe są wszystkie kombinacje sześciu elementów trzech opozycji wymienionych tu sądów. niektóre kombinacje mogą być niemoralne, inne nieestetyczne, a jeszcze inne mniej lub bardziej relacjonalne aksjologicznie, ale w zależności od danej ideologii możliwe. i tak zły z natury rzeczy obóz koncentracyjny może być ładny, bo estetycznie zbudowany, lub brzydki, bo niechlujnie zbudowany, oraz lepszy lub gorszy niż inny taki obóz. to samo oczywiście na odwrót: dobry obóz koncentracyjny (dobry z punktu widzenia tych, którzy go zbudowali) może być ładny lub brzydki, lepszy lub gorszy od podobnych. mowa oczywiście o zoo.

kiedy to teraz wiemy, rzecz wygląda znowu i jeszcze inaczej. wszystko bowiem zależy od stojących przed tymi sądami systemów przesłanek. cała reszta to już tylko mechanika.

z powodów czysto poznawczych i technicznych poniższa tabela matrycy naszych trzech rodzajów sądów, w której widać, że możliwe są wszystkie kombinacje wyjściowych opozycji.

	ładne	brzydkie	dobrze	złe	lepsze	gorsze
ładne			x	x	x	x
brzydkie			x	x	x	x
dobrze	x	x			x	x
złe	x	x			x	x
lepsze	x	x	x	x		
gorsze	x	x	x	x		

w charakterze zabawy towarzyskiej można sobie wymyślać sytuacje, obiekty, zjawiska, odpowiadające każdej kombinacji cech.

115.

"odpowiedzialności nie można delegować." harald welzer

114.

rada dla projektantów – trzeba myśleć na wielką skalę; samo przez się projekty i tak znowu staną się małe. lub inaczej – trzeba widzieć tam, gdzie inni tylko patrzą.

113.

binarne myślenie.

to bardzo ciekawe zjawisko polegające na tym, że nie wytrzymuje się rzeczy, zjawisk..., jeśli do siebie nie pasują. świat bowiem jest nie tylko skomplikowany, lecz również kompleksowy, wszystko z wszystkim się łączy, wszystko jest od wszystkiego zależne, co się zmieni w jednym miejscu, to w innym ma chćiane lub niechćiane konsekwencje, nic nie chce pozostać takim, jakim jest, lecz stale się zmienia; co i rusz, jak mawiał konrad adenauer, inna świnia biegnie przez wieś. przecież od tego głowa boli. a zatem ucieknijmy

w binarne myślenie lub, jeśli niczego innego nie potrafimy, nie wychodźmy z niego, które jest proste: po jednej stronie jesteśmy my, którzy mamy rację, bo jesteśmy w tym świecie, w którym jesteśmy, a po drugiej są ci, którzy nie mają racji, bo oni nie są nami. i już świat jest prosty. tak. ale nudny. problem w tym, jak zauważyć tę nudę, kiedy cały czas jesteśmy zajęci dowodzeniem wspaniałości świata, w którym tkwimy i jesteśmy pewni, że nuda nam nie grozi.

112.

tam gdzie wszystko staje się proste, jest atrakcyjnie.
można by ogłosić konkurs na to, jakie to miejsca.

111.

"musimy dać odpór starym wrogom, monopolom gospodarczym i finansowym, spekulantom, pozbawionym skrupułów bankom, beneficjentom wojen, oni rządy uważają za zwykły dodatek do ich własnych interesów; rządy zorganizowanego pieniądza są tak samo niebezpieczne jak te zorganizowanego motłochu."

kiedy podaję taki cytat, od razu wiadomo, com za jeden, który podaję takie cytaty, dość łatwo można mnie pozycjonować w wymiarze ideologicznym.

ale kiedy podam autora tego cytatu, rzecz diametralnie się zmienia i ciekawym staje się pytanie – dlaczego? przecież to ta sama wypowiedź, mianowicie pana franklina delano roosevelta z 1936 roku.

110.

"stopniowe powstawanie myśli w trakcie mówienia." heinrich von kleist (1805)

to bardzo ciekawe zjawisko, którego obserwacja, mnie przynajmniej, sprawia ogromną przyjemność, oczywiście, o ile występuje. co ciekawe, w wypowiedziach na twitterze, instagramie, facebooku itp. trudno je znaleźć. potrzebna bowiem jest owa stopniowość, wspomniana przez von kleista, potrzebne są długie, kompleksowe wypowiedzi, żeby w ogóle coś mogło powstać, coś, czego przedtem nie było. wykrzykniki na twitterze są już gotowe, jak convenience food, wystarczy je tylko podgrzać. tam o stopniowości nie ma mowy.

109.

"jak wiadomo, analiza dyskursu wychodzi od tego, że teoretycznie wszystko jest możliwe do pomyślenia i powiedzenia, aby następnie pokazać, że właśnie w określonym czasie, w określonym miejscu, w określonej kulturze przez określone osoby nie wszystko mogło zostać powiedziane. zadaniem analizy dyskursu jest w związku z tym wykazanie, przy pomocy jakich kryteriów, jakie wypowiedzi zostały storpedowane, dajmy na to przez ekskluzję, zakaz, rozróżnienie między rozsądkiem a szaleństwem, prawdą a fałszem, przez wewnętrzne procedury typu komentarz, strategie deficytu, funkcję autorstwa itd." fernand (sic!) hürner, 2019, das spiel (in) der diskursanalyse. w: kultuRRevolution, nr 76, 64-71.
przy czym, jak nietrudno się domyślić, w każdym wypadku obowiązuje perspektywa zewnątrzsystemowa. nie interesuje zatem, co w danej wypowiedzi jest mówione, pokazywane, przedstawiane, lecz: a) dlaczego to i w taki sposób, zostawszy powiedziane, zostało powiedziane, oraz b) dlaczego nie inaczej. a wszystko to interesuje z punktu widzenia zastosowanych przed produkcją wypowiedzi kryteriów, przesłanek, milcząco przyjmowanych założeń, obowiązujących w obrębie systemu dla produkcji wypowiedzi. to, co jest mówione, widać/słyszać, tego, jak zostało to powiedziane, można się z lektury domyślić; to, jakie przesłanki za tym stoją, trzeba empirycznie wypracować za pomocą analizy dyskursu właśnie. a zatem nie opis (streszczenie wypowiedzi własnymi słowami), nie interpretacja (brane z głowy dywagacje na kanwie lektury wypowiedzi), lecz próba rekonstrukcji tego, co jeszcze przed produkcją wypowiedzi jest kryteriami jej powstania. czyli: dlaczego ktoś mówi tak a nie inaczej, co go do tego, z czego on sam z reguły nie zdaje sobie sprawy, skłania, dlaczego jedni mówią tak, drudzy inaczej, a trzeci jeszcze inaczej w ogóle (dyskursy,

typologia komunikacji) oraz o tym samym (style życia).

108.

"media publiczne robią w każde spodnie, które im się podaje. media prywatne nadają potem to, co w nich jest." dieter hildebrandt

107.

ciekawa definicja równości – "miejsce, w którym wszyscy bez strachu mogą być różni, ponieważ mają te same prawa." theodor w. adorno (minima moralia. reflexionen aus dem beschliddigten leben. frankfurt/m 1984, 130, parafraza).

106.

ja bardzo lubię żyć, a jestem otoczony ludźmi, którzy tego nie potrafią.
to arogancja czy smutek?

105.

"suwerenny nie jest ten, kto dużo ma, lecz kto mało potrzebuje." niko paech

104.

podstawą i sensem rozmowy jest, że ten drugi mógłby mieć rację, powiedział podobno hans-georg gadamer.

103.

kiedyś miejsce, w którym się mieszkało, nazywało się 'mieszkanie'; dzisiaj natomiast to "bezpieczny produkt inwestycyjny" (reklama na dworcu we wrocławiu).
co z tej różnicy wynika i w jakich światach obydwa te określenia mają sens? i oczywiście – w którym z tych światów chcemy żyć?
rzecz natomiast nabiera rozmachu i staje się paradygmatyczna – "arkady wrocławskie, bo zakupy to zabawa" (plakat).

mnie zaś przypomina się w takich sytuacjach bauhaus, który anja baumhoff charakteryzuje tak: światło, powietrze, słońce dla wszystkich, przezwyciężyć nierówność, nowy człowiek, zreformować społeczeństwo, odwaga ponoszenia porażki, być konfrontatywnym, jak zbudować nowy świat? – razem, to jest bauhaus.

102.

weźmy takie coś: 'dzisiaj wybory jutro za tydzień'. albo – 'jutro dzisiaj będzie wczoraj'.
powstaje tu (pewnie tylko dla mnie) ciekawy problem konstrukcji czasu i przestrzeni w naszych komunikacjach, zawierający się w pytaniu – dlaczego takie coś można powiedzieć, dlaczego język to umożliwia, skoro i sensu nie ma i stosować tego nie można, a i z realnością nie ma to nic wspólnego? ale powiedzieć się da, więc posiada to rzeczywistość. właśnie na tym polega konstrukcyjny charakter naszych komunikacji i postrzeżeń. drugi z podanych przykładów ma nawet sens, bo jutro dzisiaj rzeczywiście będzie wczoraj. ale to tylko gadanie. natomiast zgrzyt pojawia się dopiero wtedy, kiedy uzmysłowimy sobie, że istnieje tylko dzisiaj, a dokładniej 'teraz' (o rozpiętości 5 sekund). bo kiedy będzie jutro, to wtedy będzie dzisiaj, a kiedy będzie wczoraj, to też będzie dzisiaj. tyle że wczoraj nie będzie, bo już było.

ponadto widoczna jest tu jeszcze asymetria czasu i przestrzeni, bo wczoraj, dzisiaj lub jutro możemy być gdziekolwiek lub w tym samym miejscu; ale w tym samym miejscu nie może być równocześnie wczoraj, dzisiaj, jutro. inaczej: nie można być w różnych miejscach w tym samym czasie, ale można być w tym samym miejscu w różnym czasie. pytanie oczywiście – czy to będzie to samo miejsce?

a harald lesch twierdzi – "uporządkowana struktura świata oznacza, że czas istnieje, to jest różnica między przyczyną a skutkiem." pytanie tylko: gdzie ten świat istnieje i który istnieje?

101.

bez wątpienia – rok 1978 był w roku 1978. aczkolwiek zależy, od kiedy liczyć.

100.

snafu = situation normal all fucked up

99.

39 bilionów bakterii żyje w nas i na nas.

stąd intryguje mnie zawsze przemysł środków czystości i jego reklamy. ale to na marginesie.

na razie fakty: średni, modelowy, typowy człowiek składa się z 30 bilionów komórek, natomiast na nim i w nim żyje około 39 bilionów bakterii (które stanowią mniej więcej 2 kg naszej wagi), a najwięcej żyje ich w jelicie (około 1000 gatunków i minimum 10 bilionów). i już tutaj sytuacja zaczyna być nieprzejrzysta, gdyż powstają pytania typu: jaki one mają wpływ na nas, lub zgoła – kto ma (decydujący) wpływ na kogo? nowsze badania pokazują, że nasza flora bakteryjna w jelicie nie tylko ma wpływ na nasze zdrowie, lecz również na nasz nastrój, emocje, uczucia (i znowu pojawia się pytanie – w czyim interesie?); nie tylko nasza psychika ma wpływ na nasz układ trawienny, lecz również odwrotnie. także nasze jedzenie ma tutaj znaczenie, jego składniki wywierają wpływ na sygnały komunikacyjne między bakteriami w jelicie a naszym mózgiem. <https://www.infomedizin.de/news/bericht/590-mikroben-bakterien-mensch/> z kolei nasze jelito z jego kompleksowym systemem nerwowym, składającym się ze 100 milionów komórek nerwowych, określane jako 'enteryczny układ nerwowy/mózg', jest w stanie poprzez molekuly sygnałowe wysyłać sygnały oraz odbierać sygnały i podejmować kontakt z naszym mózgiem w głowie (centralnym układem nerwowym), sterując w ten sposób naszymi emocjami i uczuciami. w tym miejscu pojawia się podstępne pytanie – czy nasze jelito jest inteligentne? odpowiedź jest kwestią perspektywy: a) mózg psa posiada mniej więcej tyle samo komórek nerwowych, ile ma nasze jelito; b) psy uznajemy za inteligentne zwierzęta; c) wniosek...

to jedna strona. a jak rzecz wygląda filogenetycznie? skorzystajmy z badań gerharda rotha. "przeglądając całą filogenezę istot żywych [stwierdzić możemy, że], najbardziej skuteczne spośród nich są prokariotyczne (to znaczy pozbawione jądra komórkowego) bakterie, jako że przewyższają one z uwagi na wiek, biomasę, różnorodność gatunków i czas przetrwania zdecydowanie wszystkie inne istoty żywe. ich plan budowy powstał przed około 2,5 miliardami lat i jest najprostszym wśród wszystkich dzisiejszych istot żywych. (...) podstawowe mechanizmy funkcyjne pierwotniaków znaleźć można jeszcze dzisiaj w naszych ciałach – wszystkie wielokomórkowce nie są w gruncie rzeczy niczym innym jak koloniami pierwotniaków." ponadto z uwagi na ewolucyjne przetrwanie gatunków, "to właśnie najprostsze organizmy, mianowicie bakterie i pierwotniaki, są zdecydowanie najbardziej skutecznymi istotami żywymi. bakterie przetrwały wszystkie wielkie katastrofy w historii ziemi i w przyszłości też tak będzie. i przeciwnie – właśnie grupy najściślej przystosowane do swego środowiska, specjaliści, przy zmianach środowiska najprędziej wymierają." roth 2010, 2013. to o nas mowa.

patrząc na zagadnienie z tej perspektywy, powstaje pytanie – kto tu rządzi? oraz intrygująca odpowiedź. można bowiem zaryzykować pogląd, że to nie my jesteśmy koroną stworzenia i nie my rządymy bakteriami, od nich się w ten czy inny sposób opędzając, lecz że my jesteśmy jedynie żywicielem i środkiem transportu dla bakterii. one używają nas dla zapewnienia sobie komfortowego życia, o czym świadczy także fakt, że nasz system nerwowy w jelicie (mózg enteryczny) jest pierwotny i dlatego w nim znajdują się najliczniejsze kolonie bakterii, sterujące naszymi uczuciami, naszym samopoczuciem i emocjami, właśnie dla zapewnienia sobie funkcjonowania ich systemu; nasz mózg w głowie to późniejszy wynalazek ewolucji, gwarantujący przeżycie istotnego dla bakterii organizmu ludzkiego i też dlatego

obydwa nasze mózgi są ze sobą połączone (osią jelitowo-mózgową). a jeśli teraz uwzględnić, iż bakterie żyją we wszystkich wyżej rozwiniętych organizmach, przedstawiona tu koncepcja nabiera rumieńców. możliwości są dwie:

- czy my odżywiamy się, żeby przetrwać i być na facebooku
- czy odżywiamy się, bo bakterie nas hodują dla ich przetrwania?

98.

"przecież musi istnieć więcej niż wszystko." till bastian

jednakowoż przeczy to odpowiedzi na jedno z moich pytań egzaminacyjnych, które brzmi – z czego składa się wszystko? odpowiedź – patrz 55.

a poza tym jest to znowu zgrabny przykład na różnicę między realnością a rzeczywistością. w rzeczywistości wszystko da się powiedzieć, bo to perpetuuje komunikację, a ta zainteresowana jest wyłącznie tym, by się odbywała; czy to, co się mówi, ma odpowiednik w realności, czy ma sens, czy do czegoś i do czego służy, nie ma dla niej najmniejszego znaczenia. te ostatnie i tak powstają, kiedy się mówi, bo się mówi. realność natomiast ma to do siebie, że w ogóle nie jest nami zainteresowana. więc i my nie. w komunikacji.

to samo widzimy w tytule audycji telewizyjnej, o którą się ostatnio potknąłem, a która brzmiała – "niemcy [kraj] we wczesnej epoce brązu" (zdf, 13.07.2021). dla przypomnienia: epoka brązu to (w zależności od regionu) lata 3500-2200 p.n.e., czyli dość dawno, a niemcy jako kraj istnieją (w zależności od ideologii) od 1871 lub 1867.

97.

"bądź mądry, udawaj głupiego." powiedzonko z jamajki

96.

"bycie pół pijanym to wyrzucone pieniądze." hannes ringlstetter

95.

jeszcze kilka dziwnych liczb (zdf, 30.05.2019 "wir deutsche und die demokratie" [my niemcy i demokracja]):

- więcej niż 90% ludzi w niemczech jest za demokracją.
- 50% jest zadowolonych z tego, jak ona funkcjonuje.
- 7,9% popiera dyktaturę, jeśli służy ona interesowi narodowemu.
- 11% chce fłhrera rządzącego żelazną ręką.
- 19,4% chce jednej jedynej partii jako ucieleśnienia ludowej wspólnoty.

z czego wynika, że w niemczech żyje 178,3% ludzi. na szczęście wynika coś innego, równie ciekawego. w ogólnej teorii komunikacji nazywa się to schizofrenia komunikacyjna.

94.

"jest dużo ładnych dziewczyn, aczkolwiek nie spotkałem jakiejś spektakularnej." wypowiedź pewnego studenta na forum o paniach z jego roku studiów.

93.

law & sraw

92.

trzy cytaty:

jesteśmy uzależnieni, bo "facebook umyślnie wbudował ten permanentny feedback potwierdzania –

'podoba-mi-się'. ponieważ oni wiedzą, że można tym wykorzystać pewną słabość ludzkiej psyche. (...)
ponieważ wiadomo, że przez owe smilies i emoji i kciuki do góry i symbole serca dochodzi do
wydzielania hormonu szczęścia, który uruchamia mechanizmy uzależnienia. ja pomogłem stworzyć
monstrum. bóg wie, co to wyrządza mózgom naszych dzieci." sean parker (współzałożyciel napster, plaxo
i causes, doradca w facebook inc.)

"stale sięgamy po komórkę w nadziei na nagrodę. co w tym perfidnego: ponieważ nie wiemy, kiedy
nagroda się pojawi, stale po nią [komórkę] sięgamy. 'zmienna nagroda', tak nazywa się ta zasada, która
nas uzależnia. (...) nie my ponosimy winę za zniewolenie nas, lecz przedsiębiorstwa, które nas zniewalają
za pomocą ich software. przedsiębiorstwa te posiadają całe oddziały designerów, którzy zajęci są
wyłącznie tym, by projektować appsy, które możliwie długo nas wiążą, nawet wtedy, kiedy już dawno
jesteśmy przeżarci." tristan harris (etyk designu w google, współzałożyciel center for humane technology,
twórca inicjatywy 'time well spent')

"koncerny digitalizacji to imperia manipulacji zachowań oraz służby niszczenia czasu, które
użytkownikom komórek, bez ich wiedzy, dyktują terminarz i zachowania konsumpcyjne." jaron lanier
(współtwórca wielu zastosowań w ramach virtual-reality dla firmy vpl research). wszystkie cytaty:
<https://www.3sat.de/kabarett/3satfestival/hg-butzko-echt-jetzt-104.html> 17:00ff.

dlaczego nie można było pomyśleć o skutkach, nim zaczęło się wymyślać te urządzenia? co prawda na
początku każdego wynajdywania cieszymy się, że to coś wynaleźliśmy. i dobrze. ale później można by
zapytać – po co? po co ten wynalazek i jaki ma mieć sens? nie każdy wynalazek go bowiem ma. co innego
odkrycia. te nie wymagają sensu.

91.
rozumieć / wykazać zrozumienie / zgoda. te trzy koncepty są w komunikacjach niezmiernie często
mylone, a ich funkcje i znacznie się ze sobą zlewają. pytanie brzmi – co z tego wynika? kiedy ktoś coś
mówi, wtedy możemy to zrozumieć, jeśli wcześniej nie rozumieliśmy; nie oznacza to jednak w żadnym
wypadku, że musimy się z tym zgadzać. kiedy wykazuje się zrozumienie, wtedy jesteśmy w stanie
rozumieć, co ktoś mówi, bo już to wiemy, ale teraz chodzi o to, dlaczego ktoś mówi to, co mówi, z jakich
przesłanek się wypowiada, w jakiej sytuacji się znajduje, że w ten sposób rzeczy widzi, ale nadal nie
musimy się z tym, co mówi, zgadzać. natomiast kiedy się z czymś zgadzamy, wtedy zarówno rozumiemy,
jak i wykazujemy zrozumienie oraz jesteśmy tego samego zdania. szkoda by było sprowadzić te trzy
koncepty do jednego i utracić kompleksowość świata lub jakiegoś jego kawałka. ale pewnie nie mamy
wyjścia.

90.
nie ma niczego, czego nie ma.

89.
"fuck you very much" ?.

88.
harald lesch (astrofizyk) bardzo zgrabnie zdefiniował występujące dziś nagminnie w mediach określenie
'digitalizacja', które praktycznie każdy rozumie inaczej. według niego "digitalizacja to monetyzacja czasu",
czyli wykorzystanie/zabranie nam czasu za pomocą urządzeń służących do tego, by ten zabrany nam czas
wykorzystać we własnych celach finansowych, bo używając tych urządzeń trzeba za nie komuś płacić;
mój czas przemienia się tym samym w pieniądze.
ktoś inny (zdaje się że ja, ale nie jestem pewny) zauważył ponadto, że digitalizacja myślana jest przez nas
technicznie a nie społecznie. wychodzimy bowiem od tego, co jest technicznie możliwe, co da się zrobić,

co jest na rynku, nie pytając o to – po co oraz z korzyścią dla kogo? mamy tablet, więc stwierdzamy ('my' czyli kto?), że dzieci we wszystkich szkołach powinny się uczyć z tabletów, bo to postęp i nowoczesne, więc szkoły nabywają ogromne ilości tabletów (w gruncie rzeczy dwóch firm). podczas kiedy wystarczy nie zapominać, że uczymy się głową i w głowie (można też wziąć mózg) oraz tylko i wyłącznie w relacjach społecznych. i już mamy dwie frakcje: tabletowców i antytabletowców oraz dwa zwalczające się obozy. zaś nie pytamy o to, jaki jest cel digitalizacji? czy jako społeczeństwa dążymy tymi urządzeniami do jakichś naszych celów, czy też producenci tych urządzeń chcą osiągnąć nimi swoje cele? dopiero ta różnica czyni różnicę. natomiast badania w ramach pedagogiki wskazują na ciekawą korelację wieku młodych ludzi ze skutkami używania tego typu urządzeń. okazuje się bowiem, że wśród dzieci poniżej 12 roku życia stwierdzić można następujące skutki digitalizacji: zanik samokontroli, tę przekazuje się urządzeniom; mniej się w rezultacie stosowania tych urządzeń wie, gdyż zbyt szybko pojawia się przy ich użyciu nagroda; osłabienie koncentracji i brak jej dłuższego utrzymywania, by przyswoić sobie kompleksowe zależności; podleganie jednowymiarowym bodźcom (na przykład tylko wizualnym); spada uwaga i uważność lub słabo tylko się wykształca; spada zdolność zapamiętywania; zanika planowanie; znika wymiana społeczna; nie pojawia się już uczenie się z błędów (najpierw trzeba by je zrobić); szybka powierzchowna orientacja itd. dla osób powyżej 12 roku życia natomiast korzystanie z urządzeń digitalnych ma sens, gdyż wykształciły się u nich już stosowne kompetencje społeczne i psychiczne.

87.

syndrom relatywizacji danych. liczby to liczby. sobie są. z nich nic nie wynika, ponieważ nic nie znaczą i są bezwymiarowe. wprowadźmy więc jakiś wymiar odniesienia w funkcji przykładu i w formie rozmowy:

a: przecież Niemcy powodują tylko 2% globalnych emisji CO₂, więc niech najpierw inni, którzy produkują ich więcej, zaczną zmniejszać te emisje.

(wniosek: możemy spać spokojnie, my jesteśmy wspaniali)

b: dobrze, dobrze. Niemcy mają 83 milionów mieszkańców, czyli stanowią 1% ludności planety. to znaczy, 1% ludności produkuje 2% wszystkich emisji CO₂. a teraz weźmy jeszcze inny przykład: afryka jako kontynent to około 50 państw i łącznie 1,2 miliarda ludzi, czyli 15,5% ludności planety, a kontynent ten produkuje 3,8% wszystkich emisji CO₂. wniosek: 1,2 miliarda ludzi w afryce to 3,8% CO₂, a 83 milionów Niemców to 2%. wychodzi na to, że Niemcy jednak dużo emitują, a wydawało się, że mało.
<https://www.3sat.de/gesellschaft/quer/quer-vom-12-oktober-2019-100.html>.

albo taki przykład: 'wszyscy przecież wiemy, że [normatyw] Rosja jest agresywnym mocarstwem/państwem*' i wydaje ogromne sumy na zbrojenia w celu utrzymywania owej agresywności'. na poparcie takiej tezy podajemy, na przykład w mediach, że konkretnie wydaje na te cele rocznie (2013) 87,8 miliardów dolarów. i już mamy dowód na ekspansywną politykę tego "regionalnego mocarstwa", jak mawiał Barack Obama.

można jednak w celu 'pokazania prawdy' podać takie liczby: Rosja wydaje co prawda 87,8 miliardów dolarów na zbrojenia, ale Chiny 188 miliardów, a USA 640 miliardów. z czego wynika, coś zupełnie innego, a mianowicie to, że owa agresywna Rosja to coś mało wydaje na zbrojenia.

no to jak to w końcu jest? nie o to oczywiście chodzi. nie o to jak jest, lecz o to, by istniały odmienne zdania, poglądy, dane, razem – dyferencje, gdyż tylko wtedy możliwa jest komunikacja.

ale kiedy zrelatywizować podane wyżej sumy, na przykład przez procentową relację do PKB, wtedy okazuje się, że wydatki na zbrojenia wspomnianych wyżej państw kształtują się tak: Rosja 3,9%, Chiny 4,3%, USA 4,06% PKB. czyli wszyscy wydają (mniej więcej) tyle samo. tyle że teraz już sobie (na ten temat) nie pogadamy. pytanie zatem brzmi – kto w jakim celu podaje jakie dane oraz czy je relatywizuje bądź nie? to perspektywa zewnątrzsystemowa, zaś metody podane wyżej jako pierwsze są wewnątrzsystemowe.

dane liczbowe pochodzą z: <http://www.tagesschau.de/ausland/militaerausgaben-sipri100.html>, 5.01.2015.

* – niepotrzebne skreślić

i jeszcze jeden przykład, tym razem z obszaru manipulatywnej mediatyzacji danych w celach politycznych. w praktycznie wszystkich wypowiedziach niemieckich ministrów gospodarki i ochrony środowiska oraz innych polityków notorycznie pojawia się informacja, że (w roku 2020) w niemczech 45,4% energii pochodziło ze źródeł odnawialnych. jest więc wspaniale, bo już prawie połowa energii jest ekologiczna. media tę liczbę rozpowszechniają, a dobry humor rozpowszechnia się wśród obywateli i obywaterek. można jednak spojrzeć na zagadnienie inaczej i rozsypać kłamstwo ukrywające się za słowem 'energia'. kiedy bowiem spojrzeć na całość problemu, wtedy okazuje się, że 45,4% produkowanego prądu pochodzi ze źródeł odnawialnych, ale tylko 15,2% energii stosowanej do ogrzewania i 7,3% energii używanej w transporcie bierze się z tego typu źródeł, co łącznie daje jedynie 19,3% udziału odnawialnych źródeł. wystarczy zatem zamienić słowo 'prąd' na 'energia' oraz pominąć inne typy energii, aby wyszły ładniejsze liczby.

źródło liczb – <https://www.umweltbundesamt.de/themen/klima-energie/erneuerbar-energien/erneuerbare-energien-in-zahlen#uberblick>, 23.07.2021.

86.

psycholodzy podają (gerald lembke 2016), że dzisiejsza młodzież jest w stanie przez 8 sekund utrzymać skoncentrowaną uwagę. a biolodzy już dawno temu stwierdzili, że złote rybki przez 9 sekund. to nie jest żart.

kolejne spośród cyklicznie zleczanych przez microsoft badań na okoliczność umiejętności utrzymywania uwagi wśród młodzieży wykazało, że o ile w roku 2000 młodzi ludzie (średnio) potrafili utrzymywać uwagę przez 12 sekund, o tyle w roku 2013 już tylko przez 8 sekund (wzmiankowane ryby przez 9 sekund). spadek ten spowodowany jest według tych badań: digitalną komunikacją (oksymoron!), nadmiarem bodźców, przymusem stosowania multitasking oraz używaniem tak zwanych sieci społecznych. z kolei przeprowadzane corocznie przez "konsorcjum badawcze pedagogiki medialnej południowy-zachód" (kooperacyjny projekt landowskiego urzędu komunikacji badenii-württembergii i landowskiej centrali dla mediów i komunikacji nadrenii-palatynatu prowadzący od 1998 roku reprezentatywne badania zachowań medialnych wśród dzieci (kim), młodzieży (jim) i rodzin (fim)) badanie młodzieży pokazuje, że w roku 2016 osoby w wieku 12 do 19 lat coraz częściej korzystają z mobilnych urządzeń digitalnych: z whatsapp korzysta 95%, z instagrama 51%, snapchata 45% a z facebooka 43% młodych ludzi.

dla jasności: 'uwaga' definiowana jest jako przyporządkowanie określonych zasobów świadomości do zawartości świadomości, tu chodzić może: o postrzeganie środowiska, własnego zachowania czy działania, o myśli, uczucia itd. istotnym jest, by nie mylić uwagi z koncentracją; ta druga to miara (intensywności lub czasu trwania) uwagi. inne definicje podają: uwaga to "utrzymanie organizmu w stanie gotowości do działania, percepcji lub innych zachowań; podtrzymywanie stanu oczekiwania na pojawienie się pewnych bodźców; wyodrębnianie istotnych elementów z pola percepcyjnego (np. wzrokowego, słuchowego) i tłumienie elementów nieistotnych (koncentracja uwagi); odpowiednio zorganizowany przebieg danej czynności psychicznej, dbanie o to aby uboczne procesy go nie zakłócały; zdolność zaangażowania się w analizę danego bodźca i umiejętność oderwania się od jednego bodźca i skupienie się na innym." wikipedia



zdjęcie autorstwa frans de waal, de waal fbm: peace lessons from an unlikely source. plos biol 2/4/2004: e101. doi:10.1371/journal.pbio.0020101

85.
składająca jajka wełnista świnia mleczna (z niem. eierlegende wollmilchsau) = coś co wszystkich zadowala, co ma same zalety i wszystkich cieszy. uwaga: w przyrodzie nie występuje; ale wygląda tak –



https://de.wiktionary.org/wiki/eierlegende_Wollmilchsau

84.
"historie są tym, co się wydarza, kiedy pojawia się coś nieoczekiwanego." richard david precht

83.
efekt dunninga-krugera. syndrom ten charakteryzuje systematyczną błędną skłonność relatywnie niekompetentnych ludzi, polegającą na przecenianiu własnej wiedzy i umiejętności, a niedocenianiu kompetencji innych. można zauważyć, że w trakcie wykonywania określonych czynności przez tego typu osoby, niewiedza prowadzi do większej wiary w siebie niż wiedza. osoby takie: skłaniają się do przeceniania własnych zdolności, nie rozpoznają lepszych niż ich zdolności u innych, nie są w stanie

rozpoznać skali swej niekompetencji; przez wykształcenie lub ćwiczenie nie tylko zwiększają swe kompetencje, lecz mogą się również nauczyć lepszego oceniania siebie samych i innych. wspomniani badacze wykazali, że słabe wyniki korelują z większym przecenianiem siebie samych niż lepsze wyniki. "jeśli ktoś jest niekompetentny, to nie jest on w stanie wiedzieć, że jest niekompetentny. (...) bowiem zdolności, których się potrzebuje, by znaleźć właściwe rozwiązanie, są dokładnie tymi zdolnościami, których się potrzebuje, by rozpoznać dane rozwiązanie jako właściwe" david dunning (więcej patrz – justin kruger, david dunning, unskilled and unaware of it. how difficulties in recognizing one's own incompetence lead to inflated self-assessments. w: journal of personality and social psychology. tom 77, nr 6, 1999, 1121–1134).

82

whataboutyzm (ang. what about + izm) to ciekawy, pojawiający się ostatnio coraz częściej, (aczkolwiek stary, gdyż pochodzący jeszcze z antycznej retoryki) zabieg dyskursywny, polegający na zmianie tematu debaty przez adwersarza w sytuacji, kiedy jej treść lub kierunek stają się dla niego niewygodne; zabieg mający na celu odwrócenie uwagi od niewygodnego tematu. technologicznie chodzi o reakcję na jakiś krytyczny argument przy pomocy innego (własnego) krytycznego kontrargumentu pochodzącego z innej dziedziny, ignorując argumenty strony przeciwnej (w klasycznej retoryce określa się to jako argument tu quoque, ty też). zaś z uwagi na rezultat chodzi o przejęcie władzy interpretacyjnej w sytuacji, kiedy ta bazuje na błędnych przesłankach. nie jest wtedy istotne: przekonanie kontrahenta za pomocą argumentów, faktów, danych itp., lub uzyskanie kompromisu, lecz konfrontatywne przeforsowanie własnego stanowiska (nierzadko wbrew oczywistym oczywistościom). komunikacyjną »zaletą« tego zabiegu jest oczywiście jego cyrkularność. bowiem zaatakowany whataboutyzmem interlokutor może atakującemu go również zarzucić stosowanie whataboutyzmu, przechodząc tym jednak na poziom metakomunikacji czyli komunikacji proceduralnej (to jest takiej, przy której nie debatuje się o danym temacie, lecz o debatowaniu na temat debatowanego tematu typu 'ty jesteś głupi; nie, ty jesteś głupi'), co obie strony oddala od wyjściowego problemu debaty i produkuje nową. sam początkowy problem pozostaje wtedy nierozwiązany. w publikacjach nienaukowych zabieg ten określany jest w polsce jako syndrom 'a u was murzynów biją', co bierze się z funkcjonującego w latach 1970 dowcipu, w którym na zarzuty amerykańskich polityków, iż w rosyj depce się prawa człowieka, rosjanie odpowiadają właśnie – a u was murzynów biją. z uwagi na political correctness w nauce stosuje się termin whataboutyzm. co niczego nie zmienia.

82.

czy miasto jest dla: konsumentów, mieszkańców, ludzi, przemysłu, rządzących?
w zależności od odpowiedzi, jest/będzie to inne miasto.

81.

ścieżka, którą kiedyś z enso wydeptaliśmy, zarosła trawą.

80.

"faszyzm nie jest poglądem, lecz przestępstwem." andreas speit
cytat ten narzucił mi się w kontekście pojawiających się aktualnie coraz częściej pomysłów, że wszystko jest opinią, że każde stanowisko wyrażane publicznie posiada ten sam charakter aksjologiczny, etyczny czy poznawczy (tak zresztą zrobiona jest wikipedia – "samo pojęcie prawdy dyskredytowane jest [w niej] jako niedopuszczalne, nienaukowe. dla wikipedii istnieją tylko »opinie«. substytutem prawdy jest »neutralność« (neutral point of view) oraz zakaz teoretyzowania (no original research)" werner rülgemer 2018) i dlatego w ramach zasady wolności słowa i wypowiedzi, każdy może mówić, co chce, a to co każdy mówi, ma ten sam charakter i nie podlega sankcjom, ponieważ wszystko jest równowartościową opinią, do posiadania której każdy ma takie samo prawo. tak, oczywiście, ma prawo, ale nie ma prawa oczekiwać od innych czyli społeczeństwa braku: reakcji, desaprobaty, sprzeciwu czy wreszcie sankcji. to oczywiste.

tyle że ostatnio coraz mniej. czyli kiedy faszyści wychodzą na ulice (marsze niepodległości, zwolenników żołnierzy wyklętych lub przeciwników strajków kobiet), wtedy powinniśmy klaskać, a przynajmniej ich poglądy akceptować lub tolerować. otóż nie.

79.

rodzeństwo quandtów (susanne i stefan) otrzymuje 1,2 miliarda euro dywidendy (w roku 2020, w pozostałych podobnie), gdyż jest w posiadaniu 46,7% akcji bmw. dla ułatwienia dodam, że rodzeństwo quandtów niczego w tym celu, poza posiadaniem tych akcji (co nie jest uciążliwe), nie musi robić. ale rocznie rodzina ta wydaje na darowizny dla wspierania niemieckich partii politycznych 4,3 miliona euro. jeśli zaś dodać do tego informację, że 30% parlamentarzystów ue po wygaśnięciu ich mandatów poselskich przechodzi do przemysłu, a zaś w odniesieniu do komisarzy komisji ue do przemysłu przechodzi 50%, wtedy coraz mniej nas dziwi. natomiast od 20 lat każdy minister finansów usa był, nim został ministrem, pracownikiem banku goldman sachs.

78.

"trzeba być nierealistycznym, żeby w ogóle dopiero stworzyć to co możliwe." harald welzer

77.

kiedy chce się robić sztukę, trzeba mieć powód ku temu; sama technika i technologia to rzemiosło. lub inaczej, sztuka to opakowanie dla pytania – lubicie mnie? przy pomocy większości dzieł sztuki autor po prostu woła – 'patrzcie, ja to umiałem zrobić', podczas kiedy chodzi o to, czy ma się coś do powiedzenia.

76.

zwycięzanie ogłupia (socrates), ponieważ nie ma się wtedy już korektywu.

75.

"powiedz mi to, a ja to zapomnę. pokaż mi to, a ja to może zapamiętam. daj mi to zrobić, a będę to umiał" kōng zǐ (konfucjusz, 551-479 p.n.e).

74.

legendy przyszłości.

73.

jego życie składa się z tego, czego on nie potrafi.

72.

facebooka (i resztę tej rodziny) dość adekwatnie porównać można do ula. pszczoły sądzą, że produkują miód dla siebie i dlatego go produkują. ale nie tylko miód, lecz również one są tylko surowcem, bo miód jest dla pszczelarza, który sprzedaje go na rynku innym. ci inni są klientem pszczelarza, którzy sprzedają miód nam, czyli pszczołom. "prawda jest w dużym stopniu przeceniana." tom waits

71.

"hałas jest szumem w tle głupoty." philip simon

70.

"wzrost gospodarczy to nic innego jak wzrost zużycia surowców i konsumpcji" daniel damm. zależy więc, co się powie. czy powiemy 'udało nam się uzyskać większy wzrost', czy 'udało nam się zwiększyć zużycie surowców i konsumpcję', nie jest tym samym, mimo że jest tym samym. wszystko zależy od kontekstu i od perspektywy. to pierwsze po prostu lepiej brzmi, jeśli przymkniemy oczy na to drugie. a w nie-widzeniu jesteśmy i zawsze już byliśmy lepsi niż w widzeniu. większość naszych problemów komunikacyjnych i społecznych bierze się, moim zdaniem, z tego, że nie chcemy czegoś

widzieć, a już na pewno zobaczyć. że zamiast patrzeć na księżyc, patrzymy na jego odbicie w jeziorze (albo w kałuży), jak mawia się w zen. odbicie księżyca w jeziorze jest ładne, estetyczne, zachwyca nas i nie zmusza do stawiania pytań, wystarczy się zachwycić; sam księżyc natomiast produkuje pytania: jak on tam na górze wisi, dlaczego nie spada, skąd się tam wziął... to już lepiej podziwiać. na przykład wzrost gospodarczy.

69.

"gdzie kawa jest rozpuszczalna, a problemy nie." rainald grebe

68.

pewna rozmowa, która dość dobrze tłumaczy – absurdalną na pierwszy rzut oka – tezę, że wszystko jest komunikacją. ale teza ta w rzeczy samej jest absurdalna, tyle że jedynie wtedy, kiedy się nie wie, co to jest komunikacja (używane niżej słowo 'mówi' to metonimia, chodzi oczywiście o każde medium komunikacji).

a: wszystko jest komunikacją!

b: jak to wszystko? przecież jest też nie-komunikacja, są rzeczy nie będące komunikacją.

a: to proszę powiedzieć, co nie jest komunikacją.

b: no na przykład – idę sobie ulicą i coś tam widzę, oglądam.

a: a zatem jednak znowu komunikacja, bo pan to właśnie do mnie mówi.

b: ale ja przecież idę ulicą, a nie mówię o tym, ani w ogóle.

a: ale to pan do mnie właśnie znowu mówi, a nie idzie.

b: no dobrze, więc tylko sobie idę przed siebie.

a: znowu pan to do mnie mówi, a miał mi pan powiedzieć, co nie jest komunikacją.

b: no a kiedy sobie idę i nikogo nie ma, tylko ja sobie idę, to co?

a: wtedy o komunikacji nie ma mowy. chyba że zacznie pan o tym do kogoś mówić, jak teraz do mnie. kiedy się mówi, wtedy jest komunikacja; kiedy się nie mówi, wtedy wszystko tylko jest. dlatego wszystko jest komunikacją, bo nie można powiedzieć, co nią nie jest, gdyż wtedy się właśnie mówi czyli komunikuje. a cała reszta poza komunikacją po prostu jest. ale to znowu powiedziałem.

nie powinniśmy mylić medium, za pomocą którego komunikacja się odbywa, z samą komunikacją; to komunikacja komunikuje, my w danym medium stanowimy tylko jej surowiec. co widać już przez to, że to komunikacja nam mówi, jak mamy komunikować; nie możemy inaczej niż tak, jak komunikacja nam to umożliwia, tym samym to ona komunikuje. nami.

67.

"stadium przejściowym między małpą a człowiekiem jesteśmy my." konrad lorenz

66.

świat nie jest zrobiony dla nas, to my jesteśmy zrobieni dla świata. wypada zatem dokładnie tak się zachowywać.

65.

gwarancja a zaufanie. często te dwa koncepty komunikacji są mylone, a bazują na ciekawej asymetrii. 'gwarancja' funkcjonuje tak: ty – 'dajesz mi gwarancję, że...', więc 'działasz, by jej dotrzymać', ja – 'nic nie muszę robić'.

'zaufanie' natomiast działa tak: ty – 'dajesz mi zaufanie i nic więcej nie musisz robić', ja – 'zachowuję się tak, żeby tego zaufania nie zawieść'; ty – 'odbierasz mi je', kiedy ja – 'go nadużyłem'.

64.

nic to coś, co powstaje z najzupełniej nic.

63.

są tacy, którzy nie są zainteresowani poznaniem lecz rozpoznawaniem. poznanie jest tym, co można zobaczyć, kiedy się myśli; rozpoznawanie tym, co się widzi, kiedy się patrzy, czyli co się postrzega, kiedy się postrzega. konieczna przestanka tych procesów: trzeba umieć myśleć i trzeba umieć patrzeć.

62.

nie chodzi o to, by manipulować ludźmi, lecz o doprowadzenie ich do tego, by nie zauważyli, w jakie gówno się sami wmanewrowali. a to trudne, gdyż oni są szczęśliwi.

61.

depolityzacja przez communication design – można powiedzieć 'silicon valley' albo 'techno-kalifat'. w gruncie rzeczy przedsiębiorstwa digitalne typu gafam to monopoliści wykorzystujący tę ich pozycję dla celów formułowanych przez wielkie organizacje kapitałowe typu blackrock, vanguard, state street, będące ich głównymi udziałowcami. a zatem określenie 'techno-kalifat' jest najzupełniej na miejscu i dość precyzyjnie charakteryzuje zagadnienie. tyle tylko że wtedy trudno się zachwycać gafam i ich produktami, a stosując to określenie, autodenuncjujemy się jako przedstawiciele określonych, politycznie ukierunkowanych kręgów. a zatem zdepolityzujemy zagadnienie i mówmy 'silicon valley', wtedy i zachwycać się możemy i stoimy po właściwej stronie, która ma tę zaletę, że ona sama w swym samorozumieniu uznaje się za daleką od polityki i chce tylko uszczęśliwiać ludzkość. rzecz jest jednak skomplikowana, gdyż, ma się rozumieć, 'silicon valley' to również ideologiczne określenie, tyle że – słuszne. to, w przeciwieństwie do 'techno-kalifatu', słuszną wizją świata (a na pewno nie ideologia). widzimy tu, w jaki sposób synonim przeradza się w asymetryczną opozycję typu 'a/nie-a', gdzie podstawą wyznaczającą niesłuszność drugiej strony jest samo 'a', czyli inherentny człon wyjściowej opozycji, a nie jakiś element spoza opozycji. symetryczna byłaby opozycja typu 'a/b', gdzie 'a' to nie 'b', a 'b' to nie 'a'. odkrywaniem, między innymi, takich zabiegów zajmuje się właśnie projektowanie komunikacji, czyli communication design. wnikliwi oczywiście od razu zauważą, że w poprzednim zdaniu zastosowałem dokładnie ten sam zabieg – obydwie sformułowania są równoznaczne, ale 'communication design' brzmi jednak lepiej i nie tylko brzmi. sęk w tym, że my (naukowcy) i to potrafimy wyjaśnić, a gafam ów zabieg stosuje ukrywając jego funkcję.

60.

"kiedy używamy fałszywych pojęć o nas ['fałszywy' w sensie logicznym], wtedy sami się zmieniamy; kiedy fałszywie określamy drzewo, wtedy ono się nie zmienia. (...) jesteśmy związani tym, co o sobie sądzimy. (...) umysł wtedy jest relewantny, kiedy odnosimy się do siebie samych tak, że się na mocy uzyskanego przez to przekonania, prawdziwego czy fałszywego, zmieniamy, a naturalne obiekty nie zmieniają się przez nasze przekonania o nich." markus gabriel

to w zasadzie kolejny przykład na różnicę między realnością a rzeczywistością. ta druga zmienia się w zależności od tego, jak o niej i w niej mówimy; ta pierwsza zmienia się, kiedy o niej tak lub inaczej mówimy, stając się przez to automatycznie rzeczywistością, zaś poza tym lub ponadto się nie zmienia, tyle tylko, że nie jesteśmy w stanie tego stwierdzić. co dla mnie w tym cytacie ważne, to zwrócenie uwagi na asymetrię obydwu obiektów. nie jest bowiem tak, że rzeczywistość jest naszym konstruktem, a realność jest obiektywna. to byłoby tylko klasyczną binarną opozycją, od jakich roi się w filozofii (śródziemnomorskiej). rzeczywistość oczywiście jest konstruktem, ale 'realność' to jedynie słowo (a więc również konstrukt), określające coś, o czym nic ponadto nie możemy powiedzieć, lecz o czym tylko mówimy, co jednak przyjmujemy w charakterze hipotezy o funkcji przestanki w celu umożliwienia komunikacji o tym czymś. oraz oczywiście życia w tym.

59.

"cieszę się, kiedy deszcz pada, bo kiedy się nie cieszę, on też pada." karl valentin

58.

"boisz się śmierci? nie martw się. umieranie dotychczas jeszcze każdemu się udało." kodo sawaki

57.

"przeciwko kompleksowości nie można protestować. aby móc protestować, trzeba w tym celu rozwalić to co jest." niklas luhmann

56.

komunikacja nie jest tym, co się mówi, lecz tym, jak się mówi; a zaś naukę o komunikacji interesuje odpowiedź na pytanie – dlaczego tak?

weźmy przykład: kiedy pojawia się pytanie, co to jest wino? wtedy komunikacja polega na tym, że mówi się – to napój alkoholowy lub coś równie wytwornego, czyli stosuje cyrkularny mechanizm synonimizacji, który niczego nie wyjaśnia, ale perpetuuje komunikację. psychologię i socjologię interesuje pytanie – co się dzieje w wymiarze indywidualnym i społecznym, kiedy ludzie spożywają wino, a naukę o komunikacji pytanie – jakie teksty wtedy produkujemy i dlaczego takie.

55.

realność jest jak energia (patrz pierwsza zasada termodynamiki) – nie można jej ani stworzyć ani zniszczyć. rzeczywistość owszem, jedno i drugie.

to ciekawa zbieżność między fizyką a sferą społeczną i komunikacją. spójrzmy na to zagadnienie nieco szerzej, przypominając sobie wszystkie trzy zasady. termodynamika zajmuje się makroskopowymi właściwościami materii: ciśnieniem, objętością i temperaturą, oraz bada zachowanie się tych wielkości w ramach procesów chemicznych i fizycznych w odniesieniu do określonego wycinka realności zwanego 'systemem'. materia nie zawarta w badanym systemie określana jest jako 'otoczenie/środowisko'. relevantny jest w tym kontekście również stan początkowy i stan końcowy danego systemu. jeśli poziom energii między tymi dwoma stanami się zmieni, musi dojść do przeciwstawnej zmiany w otoczeniu i pojawić musi się stan równowagi, to jest taki, w którym nie zachodzą już żadne zmiany w systemie jak również między systemem a otoczeniem. materia jest w tym stanie homogenna, a siły są wyrównane. ciekawe że na tej podstawie funkcjonują również wielkości fikcyjne, jak na przykład pieniądze: jeśli ktoś wydaje pieniądze, to one nie znikają, lecz ktoś je po drugiej stronie zyskuje; ich łączna ilość natomiast pozostaje stała.

dla scharakteryzowania termodynamiki ważne są (w naszym tu kontekście) jej dwie pierwsze zasady, przy czym chodzi tu o zasady doświadczalne, takie zatem, których, ujmując rzecz ściśle, nie można dowieść, lecz można sfalsyfikować. przypomnę krótko wszystkie trzy.

pierwsza zasada termodynamiki, określana też jako zasada zachowania energii, sformułowana w roku 1841 przez roberta mayera mówi (w uproszczeniu), że energia wszechświata jest konstans, to znaczy, że energii nie można ani stworzyć ani zniszczyć. nie istnieje perpetuum mobile pierwszego stopnia. przenosząc rzecz na nasz kontekst, pokazać da się to na przykładzie wojen. kiedy jacyś, nazwijmy ich, ludzie prowadzą wojnę (czy to między tak zwanymi narodami, czy organizacjami, kibicami klubów piłkarskich, rodzinami, klanami itd.), wtedy od razu zanika komunikacja między nimi, a (dla równowagi, jak postuluje to pierwsza zasada termodynamiki) intensyfikuje się komunikacja w obrębie każdej ze stron takiej wojny w formie: wzmożonej propagandy, wychwalania własnej ideologii, produkcji obwieszczeń, manifestów i planów wojennych itp. skoro energia rośnie po stronie działań (tu – wojennych), to po drugiej stronie, po stronie komunikacji, maleje; a skoro maleje ilość komunikacji między stronami, to rośnie wewnętrzna komunikacja wśród każdej ze stron. a skoro rośnie energia w formie działań między stronami konfliktu, to maleje ilość działań wśród każdej ze stron. widzimy zatem, że również w

odniesieniu do systemów społecznych i ich komunikacji zastosować da się pierwszą zasadę termodynamiki, niechby nawet tylko metaforycznie. sytuacja nieco się komplikuje, kiedy mamy do czynienia z systemami otwartymi, dla których wszystkie zasady termodynamiki oczywiście również obowiązują, tyle że dochodzą ponadto jeszcze nowe reguły i prawa.

druga zasada termodynamiki mówi, że entropia wszechświata wzrasta. spontaniczne procesy fizyczne i chemiczne posiadają więc kierunek i »dążą« do uzyskania stanu równowagi, czyli równomiernego rozkładu. reakcja odwrotna nie zachodzi, a zmiany stanów są nieodwracalne. nie istnieje perpetuum mobile drugiego stopnia. rudolf clausius, który sformułował tę drugą zasadę, obliczył ze stanu ciał wielkość s , którą nazwał entropią. w zamkniętych izolowanych systemach zmiany przebiegają w sposób ukierunkowany na przyrost entropii do momentu, w którym entropia uzyskuje swoją wartość maksymalną. pojęcie 'entropii' zdefiniowane może zostać w uproszczeniu jako nieporządek, jako stan przypadkowego statystycznego rozkładu. z chwilą osiągnięcia tego punktu dochodzi do stanu równowagi, który manifestuje się tym, iż w każdym punkcie systemu panuje jednakowy rozkład cech i elementów. niemożliwy jest przypadek, w którym entropia w takich systemach by się zmniejszała, mamy do czynienia z procesem nieodwracalnym. materia i energia dążą do stanu najwyższego prawdopodobieństwa, a zatem najwyższej entropii.

pojęcie entropii zostało później skonkretyzowane przez ludwiga boltzmanna, który połączył entropię (s) z termodynamicznym prawdopodobieństwem (w) i sformułował następującą zależność: $s = k \ln w$, gdzie k oznacza stałą Boltzmanna ($k = 1,38 \cdot 10^{-16}$ erg/stopień).

powyżej mowa była o tym, iż entropia wszechświata musi rosnać. nie oznacza to jednak, iż entropia danego systemu nie może się zmniejszać lub pozostawać stałą. przypadki te są możliwe, lecz tylko wtedy, kiedy suma zmian entropii w danym systemie i w jego otoczeniu daje łącznie wzrastającą lub stałą entropię. jeśli entropia danego systemu spada, wtedy entropia środowiska musi wzrosnąć o tę samą lub większą wartość.

nietrudno oczywiście odnaleźć tę drugą zasadę termodynamiki również w naszym kontekście. bez komunikacji system społeczny zanika i w sytuacji braku dopływu energii ze strony komunikacji przybiera najbardziej prawdopodobną postać systemu o maksymalnej entropii, czyli rozpadu społeczeństwa. ruch ten widać aktualnie w przypadku społeczeństw europejskich, gdzie rozpadają się one na izolowane grupy bogatych i biednych, przy czym stosownie zmniejsza się grupa średniozamożnych. to samo widać w przypadku ghettoizacji dzielnic wielu miast i rozpadu w nich struktur społecznych, co obserwować można też na zjawisku tak zwanych gated communities. a już trywialny, co nie znaczy, że nieistotny, jest przykład wzrostu gospodarczego (zmniejszanie się entropii) w relacji do niszczenia środowiska naturalnego (wzrost entropii), zmian klimatycznych itd.

jako trzecia zasada termodynamiki określany jest stan, w którym entropia zmierza do zera, to znaczy na przykład w przypadku idealnego kryształu w temperaturze zera absolutnego, wówczas, gdy nie mamy już do czynienia z żadnym ruchem termicznym. jako że ruch nie zachodzi, panować musi absolutny porządek, czyli najniższa entropia.

generalnie natomiast pojęcie entropii pozwala nam na nieco inne podejście do zjawiska porządku. czysto językowo rozumiemy zwykle porządek jako, by tak rzec, stan poukładania, przy czym kryteria tego poukładania pochodzą oczywiście od naszych konceptów komunikacyjnych. zapominamy jednak, że taki porządek wymaga wiele energii dla jego utrzymania i stałego dbania o jej dopływ, czyli o stabilizowanie bardzo nieprawdopodobnego stanu. podczas kiedy w termodynamice jako porządek traktowany jest stan pełnej równowagi systemu czyli stan braku ruchu w systemie; wychodząc od naszego rozumienia porządku jest to oczywiście spory nieporządek. porządek zatem istnieje raz jako absolutny brak porządku (czyli równomierny rozkład elementów), a raz jako utrzymywany przez dopływ (jakkolwiek rozumianej) energii nieprawdopodobny rozkład nierównomiernie rozłożonych elementów. w tym sensie system społeczny jest nieprawdopodobny i wymaga sporej ilości energii w celu utrzymania stanu niskiej entropii;

a zatem środki służące do stabilizacji społeczeństwa wymagałyby ich braku po drugiej stronie czyli w środowisku systemu, w systemie biologicznym, skoro zgodnie z drugą zasadą termodynamiki bilans musi być zerowy lub wzrastający. co bardzo dobrze jest w stanie wyjaśnić zjawisko zmian klimatycznych czy katastrofy klimatycznej.

pewien sposób na obejście tej zasady »wynałazły« systemy otwarte; również one jednak nie przeczą drugiej zasadzie (to niemożliwe), znalazły jednak pewien trick na jej obejście.

kluczowe pojęcia w tym kontekście to: systemy otwarte, stan stacjonarny (stan równowagi chwiejnej), termodynamika nierównowagi lub procesów nieodwracalnych (zainicjowana przez larsa onsagera, s.r. de groota, josefa meixnera, a rozwinięta następnie przez ilyę prigogine'a). systemy ożywione (między innymi) są zawsze systemami otwartymi, znajdującymi się z stanie równowagi chwiejnej, systemami wymieniającymi z otoczeniem materię i energię, są to systemy nieodwracalne, utrzymujące poziom swej własnej entropii na niskim poziomie kosztem wzrastającej entropii otoczenia, to systemy dynamiczne, w których istotnymi i koniecznymi parametrami wywierającymi wpływ na system są czas oraz prędkość. w oparciu o ogólną teorię systemów (general systems theory) można również systemy społeczne rozumieć jako systemy otwarte. w tym sensie realność »pracuje« zarówno systemami zamkniętymi (fizyka, chemia) jak i otwartymi (biologia), a systemy społeczne i komunikacja tylko otwartymi. stąd nie zmienimy realności, gdyż jakkolwiek ją będziemy zmieniać, pozostanie ona realnością, którą już zawsze była. rzeczywistość natomiast możemy kształtować tak lub inaczej. pamiętając oczywiście, że realności my oraz nasza rzeczywistość są najzupełniej obojętne; natomiast dla nas kształt realności nie jest obojętny, a kształt rzeczywistości nie powinien. dlatego dbajmy o niską entropię.

54.

"gdybyśmy wiedzieli, co robimy, wtedy nie nazywalibyśmy tego badaniami." albert einstein

53.

"każdy szuka swego nieszczęścia i nie powinno mu się w tym przeszkadzać." podobno arystoteles

52.

"czytanie to myślenie przy pomocy cudzego mózgu." richard david precht

51.

"sztuczna inteligencja nie posiada powodów. ona nie wie, dlaczego wygrywa z mistrzem go." richard david precht

50.

fajnie by było, gdyby było fajnie.

49.

"kto mieszka w sobie samym, ten wszędzie jest w domu." luise kinseher

48.

nieudana próba nawiązania kontaktu z rzeczywistością.

47.

nowy zawód – possybilista. ktoś kto produkuje możliwości.

46.

przyszłość to podjęcie decyzji. z tego powstaje. by natychmiast znowu zniknąć.

45.

"czas nie jest, jak mądrze wyjaśnia socjolog hartmunt rosa, surowcem, nie można go »oszczędzać«."

richard david precht

ale można go monetyzować. zabierając komuś jego czas i czerpiąc z tego korzyści. ten ktoś traci wszystko, co ma, czyli czas; ten drugi niczego nie traci, tylko zyskuje.

44.

"ekonomicznie silni są z reguły społecznie słabi." hagen rether
coś w tym jest.

43.

"nie trzeba świata rozumieć, trzeba się tylko w nim orientować." albert einstein

42.

jedna z prostszych definicji komunikacji – uwidacznianie rzeczywistości, by móc działać.

41.

"pipi kaka bubu." konrad adenauer

40.

prawda służy do tego, że mogę dalej tak żyć jak dotychczas.

39.

trudno jest być pobożnym, kiedy pewnych ludzi nigdy piorun nie trafia.

38.

sztuczna inteligencja się nie zachowuje. emocje i uczucia są sprzężone z naszą fizjologią; dlatego maszyny nie mogą ich mieć. richard david precht

czym innym oczywiście jest symulowanie emocji, co potrafi każdy aktor, ale wtedy to nie emocje; podobnie jak facebook symuluje społeczeństwo, ale świat facebooka to nie społeczeństwo.

37.

trumpizm (dziś już szeroko w europie stosowany) to: likwidacja argumentów na korzyść opinii; opinie transponowane są w fakty, na to nałożona zostaje bipolarna opozycja 'a/nie-a' (przy czym 'a' jest prawidłowe, 'nie-a' jest fałszywe); przekonania to niekwestionowane opinie, więc kiedy ma się jakieś przekonanie, wtedy unika się kręgów, które je kwestionują, to znaczy, stara się nie napotykać sprzeciwu; kradnie się nasze pojęcia i stosuje je samemu, starając się o to, by ich (pochodząca z naszych kręgów) semantyka przefarbowała dyskurs trumpistów na jakoby nasz. i tak niemiecka faszystowska partia afd z uporem (to ważne) godnym (z naszego punktu widzenia) lepszej sprawy określa się jako "partia obywatelska", a pan nigel Farage wyjaśnia, że jego partia (przez nas nazywana) populistyczną, słusznie jest tak nazywana, bo przecież 'populizm' oznacza, że coś jest popularne, czyli jest czymś pozytywnym. tego typu cech jest oczywiście więcej, ale już te wystarczą.

36.

miłość, szczęście... są celem, a nie stanem.

35.

często jesteśmy pytani, czym zajmuje się ta nauka o komunikacji?
zajmujemy się odpowiedzią na pytanie – dlaczego jest mniej sposobów komunikowania niż ludzi, ale jedna komunikacja?

34.

utrzymujący się w mediach tygodniowy przedział uwagi koliduje z wszystkim, co go przekracza.

33.

plakaty werbalne. seria »plakaty hipotetyczne w trybie przypuszczającym«
można by zrobić plakat, który wypełniony byłby zdjęciem jarosława kaczyńskiego (typu popiersie) z mniej lub bardziej neutralnym wyrazem twarzy, a na górze (na białym marginesie) umieszczony byłby napis "to nie jest plankton". u oglądającego plakat mogłoby wtedy powstać pytanie – dlaczego nie tylko ten pan, ale również sporo innych ludzi by się obraziło, skoro, zrobiwszy taki plakat (gdyby został zrobiony), powiedziałoby się prawdę.

z kolei gdyby zrobić taki plakat:

"to nie jest plankton"



to nikt się nie obrazi. dlaczego?

32.

"na końcu horyzontu jest tunel." (?)

31.

"- jak pan się nazywa?

- a co mnie to obchodzi!" (?)

30.

trzy definicje kabaretu:

a) stać się swoim własnym przeciwnikiem, b) przejąć dykcję publiczności, c) postawa, humor, mózg (florian schroeder).

a ponieważ dość często myli się kabaret z comedy (też – stand-up-comedy), mimo iż te nie mają ze sobą nic wspólnego, tu moja propozycja rozróżnienia.

- weźmy zdanie wyjściowe – 'dawniej byłem piękny i młody'.

- wtedy ktoś pracujący w paradygmacie comedy rozwinie to zdanie i powie 'a dzisiaj jestem już tylko piękny',

- zaś kabaretysta powie 'a dzisiaj jestem już tylko młody'.

w pierwszym wypadku potwierdzamy mniemania publiczności i ta się śmieje; w drugim im zaprzeczamy podając jej w wątpliwość, a publiczność myśli; sęk w tym, że ona już jest naszego zdania (skoro tu przyszła).

29.

"szczęście to jedyny kapitał, który się podwaja, kiedy się nim dzielimy." (?)

28.

hospicjum przedciążowe. taka propozycja.

27.

"bardzo ważną częścią robienia muzyki jest dawanie innym ludziom przestrzeni, w której mają prawo być słabi i bezbronni. to jest fajne." erica freas z rivir

26.

"myślenie polega na tym, by dostrzegać podobieństwa." byung-chul han

25.

zagadka: "kiedy troje dzieci wchodzi do przedszkola, a pięcioro z niego znowu wychodzi, to ile dzieci musi jeszcze wejść, żeby w środku nie było już żadnego?" andreas rebers

24.

bardzo ciekawe uwagi (pewnego radioastronoma) o statusie czasu i przestrzeni (podają je bez łączenia ich w spójny tekst): to intensywność naszego przeżywania wyznacza, jak szybko czas mija. nie ma absolutnego czasu, są tylko wzajemnie ze sobą powiązane wydarzenia. my jesteśmy częścią czasu – my współoddziałujemy z całą resztą. a przy tym mylimy czas ze zmianą. nie mówiąc o tym, że również z zegarem. zegary mierzą odstęp między wydarzeniami, zegar wskazuje, że tyka jedną sekundę na sekundę. czas strukturyzuje procesy w mózgu. my sami konstruujemy czas, to mózg robi sobie 'teraz'. mózg to maszyna czasu. zegar to takt. mózg jest kreatywny, próbując znaleźć najlepsze rozwiązanie dla postawionego problemu. nie ma czegoś takiego jak 'teraz', lecz tylko przesuwające się przeżywanie, w którym powinno się zostać, też jeśli zajmujemy się pojedynczymi sytuacjami. nie ma teraźniejszego momentu, lecz tylko płynność. trzeba wyłączyć 'ja' z jego obłądnym złudzeniem kontroli. my potrzebujemy czasu, aby planować. w samym przeżywaniu czas nie jest wbudowany. różnice pozwalają nam, rozumieć świat. a poza tym: przestrzeń i czas ustalone są przez to, jak je mierzymy. to światło wyznacza przestrzeń i czas. to, jak szybko światło biegnie przez przestrzeń, wyznacza, jak duża jest ta przestrzeń. to, jak szybko światło oscyluje, wyznacza czas. przestrzeń i czas wyprowadzamy z właściwości światła (heino falcke, ów radioastronom).

23.

"największym problemem w historii ludzkości jest to, że ludzie znający prawdę, nie otwierają gęby, a tym, którzy o niczym nie mają zielonego pojęcia, nie można zamknąć gęby." tom waits

22.

"boję się tego dnia, w którym technologia zagóruje nad naszym człowieczeństwem. na świecie będzie wtedy już tylko generacja idiotów." albert einstein
ja natomiast nie tyle się boję, ile obawiam, że już w takich czasach żyjemy. wystarczy się rozejrzeć.

21.

"po mocniej jest złamało się", stare powiedzonko hydraulików.

20.

hamulec ewolucji. są tacy.

19.

"samotność z perspektywy społecznej jest tym samym co głód z perspektywy biologicznej." (?)

18.

absolwenci hodowlani, rynkowi... i ludzie.

17.

"gdzie nie pojawiają się złe rozwiązania, tam też nikt o nie nie pyta" wilhelm wagenfeld. i jeszcze raz ten sam – "nikt nie powinien być zmuszony do kupowania czegoś złego, bo dobre jest za drogie."

16.

"gdzie my jesteśmy, tam nic się nie udaje. ale nie możemy być wszędzie." (?)

15.

"coś jest tak długo niemożliwe, aż stanie się możliwe." jean-luc picard

14.

"boję się dnia, w którym wszyscy są mojego zdania." kathryn janeway

13.

dwa cytaty, dwa światy:

a) "dążenie do bogactwa nie jest już celem w naszym życiu. my pracujemy, aby nas samych doskonalić – oraz resztę ludzkości." jean-luc picard

b) "w przyszłych środowiskach komputerowych będzie się miało rzeczywiste uczucie, bycia z kimś innym w jednym miejscu. umożliwi to mnóstwo przeżyć, które już zawsze chcieliśmy rozwinąć. facebook nadal będzie masowo inwestował w tę technologię." [vr] mark zuckerberg

12.

"mogę, ponieważ chcę, co muszę." immanuel kant

11.

"lubię ludzi, ale nie w moim otoczeniu." ildir baydar

10.

terminy naukowe tym różnią się od »zwykłych« słów, że nie podlegają negocjacji, chyba że w społecznie sankcjonowanych dyskursach specjalistycznych, na przykład nauki. nie ma sensu, debatowanie o tym, czy 'atomy' mają się tak właśnie nazywać, czy może 'małe cząsteczki' albo 'młuśki'. wszystko jedno jak się nazywają, ich nazwa jest bez znaczenia. przy pozostałych słowach rzecz ma się już inaczej. nie tylko spieramy się stale o to, jak coś powinno być określane, lecz nawet użycie tego a nie innego słowa dla nazwania czegoś od razu sytuuje nas w określonych kręgach, przypisuje nas do jakiegoś dyskursu, stylu życia, ideologii. nie jest bez znaczenia, czy powiem: klasa robotnicza, robotnicy, robole, pracownicy najemni, czy powiem: sprzątaczką, pani sprzątająca, konserwatorka powierzchni płaskich czy facility manager.

9.

wszystko jest dzisiaj i zawsze odbywa się dzisiaj.

8.

ludzie kupują historie, a nie produkty. na tym bazuje cały przemysł reklamy, mediów i nasze codzienne

gadanie. gołe produkty mają bowiem tę cechę i wadę, że nic nie znaczą, podczas kiedy dla nas wszystko musi mieć znaczenie, musi być czymś więcej, niż jest, chociażby po to, by odróżnić jeden produkt od drugiego. więc doklejamy produktom światy przeżyć (i ceny). wtedy mój sneaker jest lepszy niż inny. otrzymujemy zatem nie tylko znaczenia, lecz możemy także wartościować. i to nie tylko zewnętrznie (moje buty są lepsze niż twoje), lecz również wewnątrz (te moje buty są lepsze niż inne moje buty). pomyśleć, że wszystko to tylko po to, abyśmy byli zajęci. bowiem co byśmy robili, gdyby na rynku był tylko jeden dobry, dobrze zaprojektowany i dobrze wykonany przedmiot w danej klasie przedmiotów. wtedy byśmy się nudzili. lub mogli wymyślać nowe światy.

7.

ludzie nie chcą tego, co najlepsze, lecz chcą uniknąć najgorszego, nie chcą zrobić czegoś nie tak. i dlatego najczęściej nie robią nic. lub robią to co wszyscy. obydwie rozwiązania są bezpieczne i donikąd nie prowadzą.

6.

wymyśliliśmy sobie pojęcie 'obiektywności' i teraz się dziwimy, że ono nie funkcjonuje, ale mimo to próbujemy dopasować do niego świat. to się nazywa poczucie własnej sprawczości.

5.

skrót ai może też znaczyć – arogancja ignorancji

4.

jeden z tych, co to chcą pompką od rowera zmienić kierunek wiatru (zasłyszane).

3.

"gerhard roth twierdzi, że postrzeganie nie jest niczym innym, jak przyporządkowaniem znaczeń do zasadniczo pozbawionych znaczeń procesów neuronalnych. przyporządkowanie to zachodzi w mózgu na podstawie wcześniejszych doświadczeń wewnętrznych i procesów ewolucyjnych." s.j. schmidt

2.

'pamięć' jest ciekawie ujmowana przez niklasa luhmanna: "podstawowa funkcja pamięci leży w zapominaniu, w zapobieganiu autoblokadzie systemu przez skrzepnięcie rezultatów wcześniejszych obserwacji" niklas luhmann (społeczeństwo społeczeństwa). natomiast sieć i jej sztuczna inteligencja niczego nie zapominają, lecz wszystko bez wyjątku magazynują. nietrudno się zorientować, jak to się skończy; łatwo natomiast – kto jest mądrzejszy.

1.

liczby, bez ładu i składu, ale nie bez sensu (źródła pomijam, ale dysponuję nimi):

- dla wyprodukowania jednej tony litu potrzeba 2 miliony litrów wody.
- trzeba dysponować 350 gigawatami prądu, by napędzać 1 milion samochodów elektrycznych. ale (na przykład) niemiecka sieć elektroenergetyczna dostarcza 68,5 gigawatów.
- by utrzymać w niemczech internet w ruchu produkuje się tyle co₂, ile produkuje cały wewnątrzniemiecki ruch samolotowy, bowiem 33 miliony ton co₂.
- 300 milionów ton co₂ jest produkowanych, by działał streaming w sieci, to znaczy tylko on, a to tyle, ile rocznie produkuje hiszpania.
- jedna operacja bitcoinowa zużywa tyle prądu, ile lodówka w ciągu 8 miesięcy.
- gdyby internet był krajem, wtedy sytuował by się planetarnie na trzecim miejscu w zużyciu prądu.
- 1 email to 1 gram co₂, dzienne wysyłamy 200 miliardów maili = 73 miliony ton co₂.
- 5 zapytań w google = ilość prądu potrzebna do przygotowania jednej filiżanki herbaty; google otrzymuje 50.000 zapytań na sekundę = 6000 gigawatów rocznie = tyle ile 2 miliony gospodarstw domowych w

niemczech.

- 1,5 miliona autonomicznie jadących samochodów produkuje tyle danych, ile aktualnie cała ludzkość planety w sieci. w niemczech jeździ 40 milionów samochodów. na to pewien lobbysta rzekł: "postęp w sprawie e-mobilności jest zbyt wolny, zbyt niezdecydowany. to się nie może powieść" (w filmie torbena schmidta pod tytułem "vollgas oder scheitern. auto-deutschland unter druck").
- w jednej tonie smartfonów znajduje się 300 gramów złota; jedna tona ziemi wydobyta z kopalni złota zawiera 5 gramów złota.
- wielkie sieci firm odzieżowych produkują rocznie 24 kolekcje; w roku 2000 produkowano 50 miliardów ubrań, w roku 2015 100 miliardów. przemysł mody produkuje rocznie więcej co2 niż wszystkie samoloty i statki łącznie, twierdzi onz. 1 milion ton ubrań ląduje w niemczech rocznie na śmietniku.
- w latach 1950-2015 powstało 9 miliardów ton plastiku, z tego 6,3 miliarda ton wyrzucono. generalnie relacje są takie: 9% jest recyklingowanych, 12% się spala, reszta (79%) jest wyrzucana. a co sekundę powstaje na planecie 10 ton tworzyw sztucznych.
- na światowym forum ekonomicznym (world economic forum) w davos w roku 2020 było 119 miliardów i obradowało.

ciekawe jest tutaj to, że im więcej takich liczb się podaje, tym mniej chcemy się tym wszystkim zajmować. a zatem – nie znając tych liczb, nie zajmujemy się zagadnieniem; a znając je..., nie zajmujemy się zagadnieniem.

wysłane przeze mnie z głowy